

Lebowski

Cinematic

POLISH ALBUM OF THE YEAR

2010

"Megastacja.Rock listeners"

BEST DEBUT ALBUM

&

BEST ALBUM IN POLAND

3RD PLACE

"Pro-Radio listeners"

BEST POLISH DEBUT ALBUM

2ND PLACE

"METAL HAMMER readers"

WYWIADY / INTERVIEWS

WWW.LEBOWSKI.PL



(Poland)  METAL HAMMER 01/11



Zespół nazywa się **LEBOWSKI** i wydał właśnie debiutancki album „**Cinematic**”. Ich muzyka zupełnie mnie oszołomiła; bardzo wyrafinowana, pełna klimatycznych odniesień do świata filmu udowadnia, że w szeroko rozumianym rocku progresywnym, można opowiedzieć jeszcze wiele interesujących historii. Nie było w tym roku w Polsce bardziej obiecującego debiutu.

Z **Marcinem Grzegorzczakiem** i **Marcinem Łuczajem** rozmawiał **Darek Świata**.

MH: Nazwa zespołu przywodzi na myśl świetny film „Big Lebowski”... Czy to dobre skojarzenie?

Marcin Łuczaj: Rzeczywiście bracia Cohen mieli tu coś do powiedzenia. Dodatkowo to brzmi bardzo po polsku, co nie jest bez znaczenia. Przekonaliśmy się do tej nazwy bardzo szybko. O ile dobrze pamiętam nie mieliśmy żadnej innej, którą serio braliśmy pod uwagę. Wydaje się być tutaj istotne, iż nazwa pojawiła się wcześniej niż koncepcja naszego albumu.

Marcin Grzegorzczak: Mnie urzekła życiowa postawa Jeffa L. wyrażona mistrzowsko choćby bezgranicznym zdumieniem malującym się na jego twarzy, w reakcji na pytanie: „Are you employed Mr. Lebowski?”

MH: Otrzymałem Wasz album jednego dnia, razem z kilkunastoma innymi nowościami z Polski i zagranicy... I wśród tych wszystkich płyt Wasza muzyka po prostu okazała się objawieniem. Dawno nie słyszałem tak intrygującej płyty...

MŁ: To bardzo miły komplement.

MH: Album jest w zasadzie instrumentalny, ale tak naprawdę zwraca się na to uwagę dopiero, gdy czyta się dokładny opis jego powstania, który zamieściliście w książeczce płyty... Wasza muzyka „opowiada całą sobą”... Jak Wam się to udało – z różnych, w zasadzie dobrze znanych muzycznych patentów - stworzyć dzieło tak oryginalne?

MG: Przy pracy nad materiałem, zależało nam by utwory miały charakter narracyjny, by każdy kolejny temat wynikał z poprzedniego i coś wnosił do opowiadanej historii. Z premedytacją próbowaliśmy penetrować muzyczne rejony, w których wcześniej nie byliśmy i nie zamykać się w granicach jednego gatunku. Zależało nam, by w sposób charakterystyczny dla stylu Lebowskiego, ogarnąć jak najszersze spektrum muzyki. Staraliśmy się niczego z góry nie wykluczać, nie odrzucać żadnego pomysłu, który na pierwszy rzut ucha nie pasuje. Jedynym kryterium był nasz własny gust. Tworzenie materiału na „Cinematica” było dla nas wielką duchową przygodą.

Z Marcinem Łuczajem tworzymy bardzo dobrze pracującą maszynę kompozytorską. Po tylu latach spędzonych razem, rozumiemy się bez słów. Marcin ma świetny zmysł harmonicznomelodyczny, ja jako były heavy metalowy gitarzysta rytmiczny, myślę riffowo i zamykam całość w ramy taktów i powtórzeń. Całości dopełnia nasza rewelacyjna sekcja, czyli Krzysztof Pakuła na bębnach i Marek Żak na basie. Lebowski, to nasze wspólne dzieło.

MH: Zafascynował mnie utwór tytułowy – pełen barw, nastrojów, przestrzeni... No i ten jeden jedyny wers: „mniemam, że od jednego końca świata do drugiego, historia miłości wszędzie jest jednakowa” - który tak doskonale dopowiada to co niedopowiedziane... Jak powstał ten utwór?

MŁ: Przede wszystkim „Cinematic” jako utwór powstawał naprawdę długo. Jak dobrze pamiętam 1,5 roku zanim stwierdziliśmy, że go „mamy”. Można się zatem spodziewać, iż wiele razy się zmieniał, choć główne tematy były tam od początku.. Gramy go z wielką chęcią i nie wyobrażam sobie koncertu bez niego, choć mamy pełną świadomość, iż dla nowego słuchacza może być trudniejszy w odbiorze. Cytat doskonale dopasował tutaj Marcin Grzegorzcyk, ma do tego świetne wyczucie czasu i chwili.

MG: Kilka razy podchodziliśmy do tego numeru, próbując ugryźć go z różnych stron. Próbowaliśmy delikatnie, muskając werbel miotełkami, próbowaliśmy rockowo, z ryczącymi gitarami. Wersja ostateczna jest wypadkową tych wszystkich podejść. Intuicyjnie czujemy ten moment, gdy piosenka zaczyna „gadać”. Czasem wręcz fizycznie słysząc ten „klik”. Patrzymy wtedy po sobie i mychy nam się cieszą. Mamy to! ☺

MH: Z lektury historii zamieszczonej w książeczce Waszej płyty można się dowiedzieć, że realizacji dźwięku i nagrań w zasadzie uczyliście się na bieżąco podczas prac nad „Cinematic”. A jednak płyta brzmi niesamowicie. Nauka przychodzi Wam naturalnie?

MG: Myślę, że dla każdego niezależnego zespołu, nagranie płyty jest dużym wyzwaniem. My lubimy wyzwania i cenimy sobie naszą niezależność i samodzielność. Gdy patrzę na to z perspektywy czasu, całe to „Cinematicowe” przedsięwzięcie wygląda na mocno szalone. Szans na to, że materiał zrealizowany w warunkach sali prób i domowego studia będzie się bronił, nie było zbyt wiele. Poświęciliśmy temu tysiące godzin dosyć mrówczej pracy. Jednak takie podejście i brak deadline’u dało nam możliwość pracy nad detalami, tworzenie drugich i trzecich planów, zarzucanie nietrafionych pomysłów, cofanie się o kilka kroków. Taka zabawa nie byłaby możliwa w komercyjnym studiu, choćby ze względów finansowych. Chyba nie było idei zbyt odjechanych, byśmy ich przy „Cinematicu” nie wypróbowali. Nagrywaliśmy maszyny w hali fabrycznej i projektor filmowy, poszukiwaliśmy najbardziej wyszukanych instrumentów (stąd na płycie brzmienia duduka, cymbałów, etnicznych bębnów, waltorni, harfy, smyczków, wszelakich moogów i hammondów). Była to dla nas bezcenna lekcja. Satysfakcja z tego, że płyta broni się również brzmieniowo, jest ogromna. Muszę tu wspomnieć o wielkim wkładzie dwóch osób spoza zespołu, które udało nam się zarazić cinematicową ideą. Pierwszą jest Wiktor Franko, genialny fotograf, człowiek, z którym zarówno pod kątem gustów muzycznych, jak i profesjonalnego podejścia do pracy, nadajemy na jednych falach.

Zasługą Wiktora jest to, że szata graficzna albumu, robi takie piorunujące wrażenie. Drugą jest Kasia Dziubak, skrzypaczka i wokalistka Dikandy, prywatnie moja żona. Kasia była pierwszym słuchaczem i recenzentem każdego naszego realizatorskiego pomysłu. Dała się również namówić na zaśpiewanie w utworze „137 sec.”, gdzie stworzyła genialne połączenie etniczności z klimatami rodem z Komedy.

MH: „Islandię” określacie jako Wasz najbardziej ulubiony utwór. Dlaczego?

MG: „Islandia” to chyba najstarszy nasz utwór, który do dzisiaj gramy. Zwycięsko przeszedł próbę czasu. Pochodzi jeszcze z tego okresu naszej twórczości, gdy jak sami żartobliwie mawiamy: nie mieliśmy jeszcze muzycznego ADHD ☺. Bardzo naturalnie i spokojnie się rozwija, płynie i oddycha. Lubimy jego niespieszność i klimat. Lubimy przewrotność kwestii Maklakiewicza i Kłossowskiego. No i po prostu: świetnie się go gra ☺.

MH: Tytuł albumu, dedykacje które możemy znaleźć w layoucie a nawet wykorzystane w muzyce cytaty zdradzają Waszą fascynację filmem...

MŁ: I faktycznie tak jest. Sporo też rozmawiamy o filmach, dzielimy się swoim odbiorem oglądanych obrazów. Każdy z nas ma swoje ulubione tytuły i oczywiście wyrobiony gust. Niemniej jednak album „Cinematic” to przede wszystkim nasza fascynacja muzyką a dopiero

później filmem. Zrobiliśmy coś, co bardzo chcieliśmy zrobić. Mamy tutaj muzykę, którą z wielką frajdą tworzyliśmy i z jeszcze większą ją gramy. Dodatkowym atrybutem są wspomniane cytaty i aura filmowa podkreślająca wydźwięk albumu. Z premedytacją wybraliśmy cytaty z filmów starszych i według nas bardzo dobrych, dając troszeczkę do zrozumienia, iż kierunek polskiej kinematografii, obrany obecnie zupełnie nam nie pasuje.

MH: „Cinematic” jest raczej wyciszoną, klimatyczną płytą... Jaki byłby, więc ten nieistniejący film, do którego powstała wasza muzyka? Raczej nie horror i nie tania sensacja...

MG: *Staraliśmy się, by sama muzyka opowiadała własne historie i tworzyła obrazy w wyobraźni słuchacza. Treść i siła tego przekazu w dużej mierze zależy od wrażliwości i wcześniejszych doświadczeń konkretnego odbiorcy. Wierzymy, że to co robimy jest na tyle inspirujące, by każdy mógł stać się reżyserem własnego filmu. Gdyby jakiś twórca podjął się realizacji filmu na podstawie „Cinematica”, z pewnością nie chciałby byśmy ograniczali jego wyobraźnię i wizję, narzucając mu nasze przesłanie.*

MH: Macie na koncie świetny debiut. Co dalej?

MG: *Dalej czeka nas promocją płyty, by nasze dźwięki dotarły do jak najszerszego grona słuchaczy. Zależy nam również na graniu koncertów, gdyż jak do tej pory jesteśmy zespołem głównie studyjnym ☺. Równolegle z pracą nad „Cinematikiem”, powstawał zupełnie nowy materiał Lebowskiego, więc w razie czego, mamy z czym wrócić do studia ;)*



(Poland)  **TERAZ ROCK 01/11**



LEBOWSKI NAJLEPSZA KONFIGURACJA

*W obecnym składzie gramy nieco dłużej niż od 2002 roku, ale to tę datę przyjmujemy jako początek działalności – mówi Marcin Grzegorczyk, gitarzysta grupy Lebowski. Wcześniej bowiem poszukiwaliśmy własnego muzycznego języka, w którym moglibyśmy wyrazić jak najpełniej, co nam w duszy gra. Próbowaliśmy również dopasować do składu piątą osobę. Na ogół byli to wokaliści, choć testowaliśmy również trębacza i saksofonistę. Wszystkie te podejścia kończyły się porażką. Okazało się, że najlepsza konfiguracja dla Lebowskiego to nasz kwartet. Formacja znalazła też wtedy najodpowiedniejszą dla siebie formułę grania, mieszczącą się w konwencji rocka progresywnego. Na swej stronie internetowej muzycy piszą: Gdy zrozumieliśmy, jakie ograniczenia stawia przed nami konwencja rockowej piosenki, w sposób naturalny skierowaliśmy się ku bardziej rozbudowanym formom. Partie wokalne ustąpiły miejsca instrumentom, pojawiły się sample, efekty, głosy. Zaczęły powstawać utwory z założenia instrumentalne. Można je określić jako muzykę do nieistniejącego filmu (zresztą już nazwa zespołu – nazwisko Jeffa Lebowskiego, postaci z filmu *Big Lebowski* – nasuwa skojarzenia z kinem). Każda godzina spędzona nad materiałem w sali prób utwierdzała nas w przekonaniu, że brzmienie mamy filmowe – mówi klawiszowiec, Marcin Łuczaj. Grzegorczyk dodaje: Pierwsze głosy samlowane z filmów pojawiły się w naszym utworze na zasadzie eksperymentu, a że okazał się on nad wyraz udany, grzechem byłoby go nie kontynuować. Głównym kryterium doboru sampli była ich muzyczność, frazowanie, dopiero na drugim miejscu treść. Oczywiście musiały pasować do nastroju utworu, jak i być w miarę uniwersalne. Wstępne wersje utworów na debiutancki album formacji, *Cinematic*, powstały w połowie 2005 roku. Łuczaj: Ja z Marcinem doskonale się rozumiemy i muzycznie uzupełniamy. Pisanie utworów należało do nas – taki kompozytorski duet bardzo mi odpowiada. A nasza sekcja rytmiczna doskonale nas wspiera i inspirowe.*

Moi rozmówcy podkreślają, że kształt debiutanckiego albumu nie oznacza, iż kolejne płyty grupy będą podobne. Na „*Cinematic*” zawarliśmy treści filmowe, ale nie zamierzamy się tym zadowalać. Mamy nowe pomysły, cieszą nas nowe dźwięki i inne formy przekazu. W formule instrumentalnej jednak bardzo dobrze się czujemy i jeżeli w przyszłości przyjdzie nam ochota nagrać podobny materiał, lub może ktoś zaproponuje nam nagranie muzyki do filmu, to sobie nie odmówimy.

Pytam, dlaczego tytuły utworów są anglojęzyczne, skoro słychać w nich kwestie z klasycznych polskich filmów, a płyta dedykowana jest Tadeuszowi Łomnickiemu, Zdzisławowi Maklakiewiczowi, Zbigniewowi Cybulskiemu, Leonowi Niemczykowi i Wojciechowi Jerzemu Hasowi. Grzegorzcyk: *Moglibyśmy i powinniśmy byli wymienić wiele nazwisk mistrzów polskiej kinematografii, którzy zasługują na uhonorowanie. Z konieczności wymieniliśmy tylko nam najbliższych, których głosy (z wyjątkiem Wojciecha Hasa) można usłyszeć na płycie. Łomnicki – mistrz, aktor totalny, Has – twórca chyba najważniejszego polskiego filmu – „Pamiętnika znalezionej w Saragossie”, Cybulski – legenda, Maklakiewicz – postać kultowa i tragiczna zarazem, Niemczyk – już choćby za „Nóż w wodzie” powinien otrzymać Oscara, a przecież jego filmografia to ponad pół tysiąca obrazów! A tytuły? Zależało nam, by były zrozumiałe dla przeciętnego, europejskiego słuchacza, bez konieczności zaglądania do słownika. Okazało się, że założenie było słuszne, bo „Cinematic” dotarł już do Niemiec, Rosji, Francji, Włoch, Holandii, Izraela a nawet Brazylii! Liczymy, że na tym nie koniec. Dowiaduję się, że Trip To Doha to pamiątka wyprawy Marcina Łuczaja do Kataru, zaś tytuły 137 sec. i Spiritual Machine zainspirowała twórczość Stanisława Lema. A The Storyteller (Svensson)? Zdzisław Maklakiewicz wypowiada tu słowa zaczynające się od „...albo na przykład taka historia”. W języku polskim nie znaleźliśmy dobrego odpowiednika „storyteller” – „gawędziarz” to nie do końca to samo, „opowiadacz bajek” nie brzmi. „Svensson” był tytułem roboczym i naszym hołdem dla nieodżałowanego Esbjörna Svenssona.*

Ciekawy efekt przyniosło zaproszenie do udziału w sesji Katarzyny Dziubak, która odpowiada za wokalizy w 137sec. i skrzypce w Old British Spy Movie. Łuczaj: *Kasia na co dzień gra i śpiewa w zespole Dikanda, świetnym bandzie, znanym w całej Europie w kręgach world music. Prywatnie jest żoną Marcina Grzegorzcyka. Jest niezmiernie utalentowana, więc musieliśmy z tego skorzystać. Grzegorzcyk: W projekcie uczestniczył też znakomity fotograf, Wiktor Franko. Jego zdjęcia świetnie oprawiły „Cinematica”, a czerwony papierowy stateczek jego autorstwa, stał się naszym znakiem firmowym.*

Twórczość Lebowskiego – choć intrygująca – jest chyba dość trudna do wypromowania. Siłą bycia zespołem niezależnym, jest to, że niczego nie musimy – odpowiada na to Grzegorzcyk. *Ogranicza nas jedynie nasz gust, kreatywność i chęci. Nie planujemy nagrywać piosenek o specyfice radiowej w „celach promocyjnych”. Lebowski jest, jaki jest, i z jego muzyką staramy się dotrzeć do słuchaczy. Łuczaj: Obecnie Lebowski dość często pojawia się w eterze. Kilka rozgłośni radiowych chyba nas polubiło, bo korzysta z naszych utworów. Bardzo to przyjemne, w szczególności, jeśli przy okazji słyszy się sporo komplementów. Oczywiście poza tym nie powinno zabraknąć koncertów. Mamy świadomość, iż naszych fanów pod tym względem nie rozpieszczamy. Poprawimy się. Grzegorzcyk: Do tej pory byliśmy zespołem w zasadzie studyjnym. Czas to zmienić i wyjść z naszymi dźwiękami do słuchaczy. Pracujemy właśnie nad materiałem koncertowym i wizualizacjami, które stanowić będą oprawę naszych występów.*

PAWEŁ BRZYKCY



(Poland)  **MROCZNA STREFA**

Nadrabianie zaległości w niniejszym dziale kontynuujemy pod znakiem nazwy jednego z największych odkryć rodzimej muzyki niezależnej ostatnich lat. **LEBOWSKI** to nazwa kojarząca się nieco filmowo i trafnie, bo debiutancki album kapeli, którego zawartość podyktowała kilkanaście poniższych pytań, jest wydawnictwem mocno związanym z zagadnieniami X muzy. Kogo nie poruszyły czy nie rozbawiły takie arcydzieła krajowej kinematografii jak "Bariera" czy "Hydrozagadka", ten świetnie bawi się zapewne na seansach współczesnych 'produkcji' spod rodzimej strzechy. Samej muzyki projektu tak zwany 'ogół' również, jak miemam, gremialnie nie kupi, taki to już zresztą tej szczerej twórczości los. "Cinematic" nie powstawał z dnia na dzień. Jak zdradził mój rozmówca, czyli grający na gitarze Marcin Grzegorzcyk, prace nad albumem sięgają roku 2005. Szmata czasu, lecz na pewno nie tego zmarnowanego. Odnosząc się do jednego z filmowych cytatów: 'Geniusz nie pochylił czoła przed mamoną', co mnie jako odbiorcę może tylko cieszyć. Odnajdźcie go na "Cinematic". Nie będzie trudno.

Mroczna Strefa [Kępol]: Witam! Ciężko zacząć mi ten wywiad inaczej niż słowami uznania. Gratuluję nagrania tak niesamowitej płyty! Podstawowe pytanie mojej żony pod moim adresem brzmi ostatnio: 'ileż można słuchać jednej płyty?!' [śmiej] A ja biedny nic nie poradzę, że "Cinematic" to dzieło tak złożone, dojrzałe, przenikliwe i przemyślane, że każdemu zespołowi, uprawiającemu szeroko rozumiany art rock, życzyć by się chciało takiego zwieńczenia kariery. Fenomen polega jednak na tym, że dla Was to początek drogi. Spodziewaliście się tak ciepłego przyjęcia debiutu, jak również tego, że **LEBOWSKI** przyjmie swą dzisiejszą postać?



LEBOWSKI [Marcin Grzegorzcyk]: "Tyle komplementów w jednym zdaniu... Pozostaje nam tylko podziękować. Z pewnością nie oczekiwaliśmy tak miłego przyjęcia, jakie spotkało "Cinematica", a nawet, szczerze mówiąc, w ogóle nad odbiorem naszego wydawnictwa się nie zastanawialiśmy. Słyszeliśmy głosy życzliwych mówiące: 'muzyka instrumentalna, utwory po 7 minut, kto tego będzie słuchał? Czy was.....' [śmiej]. Jednak **LEBOWSKI** jest projektem bardzo osobistym, by nie powiedzieć intymnym, jest projektem mimo wszystko i przeciw wszystkiemu. Naszą próbą pokazania samym sobie, że można inaczej, że można zaufać intuicji, wewnętrznej estetyce, przemówić odrębnym głosem i od początku do końca mieć wpływ na cały proces twórczy i wydawniczy bez chodzenia na kompromisy i zastanawiania się nad preferencjami rynku, rozgłośni radiowych, czy też wymyślanego słuchacza."

MS.: We wkładce nie ukrywacie, że projekt dojrzewał z czasem, niczym wino, można by rzec. Kiedy dokładnie zrzeszyliście wspólne wysiłki jako muzycy? Od jakiej 'kartki w kalendarzu' należy datować życie **LEBOWSKIEGO**? Był jakiś wyraźny punkt zwrotny, w którym zespół obrał obecny kierunek?

L.: "Nie udało nam się ustalić jednej konkretnej daty, od której moglibyśmy świętować rocznicę powstania zespołu. Gramy ze sobą naprawdę długo, trójka z nas jeszcze od

poprzedniego projektu. Muzyka instrumentalna i trochę bardziej złożone formy wypowiedzi siedziały w nas jednak od dawna - nawet pracując z licznymi wokalistami, tworzyliśmy 'na boku' utwory, które nie miały szansy być zaśpiewane. To było w nas i w tym czuliśmy się najlepiej. Wokalista był zawsze ciałem obcym, w pewnej mierze ograniczającym formę, w której chcieliśmy się poruszać. Umownie, za początek projektu, moment definitywnego odcięcia pępownicy, przyjęliśmy dzień rozpoczęcia sesji "Cinematic", czyli maj 2005 roku."

MS.: Jakie czynniki zadecydowały o takim, a nie innym biegu wydarzeń? Mogliście przecież poruszać się w ramach - jak to określiliście - 'konwencji rockowej piosenki', a Wasze kompozycje, gdyby były dobre i oryginalne - obroniłyby się same. Co głównie zmotywowało Was do aż tak radykalnych zmian stylistycznych? Podobne rzeczy mają wielokrotnie miejsce w muzyce (świetnym przykładem jest poruszająca się obecnie również w ramach rocka atmosferycznego, legendarna dla zupełnie innego stylu ANATHEMA), ale bardzo, ale to bardzo rzadko na etapie płyty debiutanckiej. Mając świadomość własnej drogi postanowiliście więc przyspieszyć nieco swe artystyczne przeobrażenie?



L.: "Jak wspomniałem wcześniej, stylistyka w jakiej porusza się LEBOWSKI nie jest wynikiem kalkulacji i przemyśleń, a raczej sumą wszystkich naszych wcześniejszych doświadczeń muzycznych, nie tylko jako grajków, ale także tego jaką muzyką nasiąkliśmy jako słuchacze, jakie dźwięki - świadomie lub nie - nas kształtowały. Nie było tu miejsca na jakieś burzliwe debaty na temat stylu, czy konwencji. Spotykamy się, wyciągamy instrumenty i po prostu gramy - jest w tym z pewnością element jakiejś transcendencji, bo większość naszych utworów powstaje jako wynik interakcji między nami, muzycznych pytań i odpowiedzi - pozajęzykowych i w dużej mierze pozarozumowych. I to właśnie w pracy ze sobą lubimy najbardziej. Jest w tym coś mistycznego."

MS.: No to teraz może z drugiej strony: Czy zaistniał taki moment, że rozwijając formułę LEBOWSKIEGO doszliście do wniosku, że równie dobrze możecie rozbudowywać Waszą muzykę w nieskończoność, bez umiaru...? Czy przyszło Wam powiedzieć sobie 'dość' w obawie o niezdrowy przerost instrumentalnych 'fajerwerków' nad tym, co chcecie przekazać? Zadałem to pytanie, gdyż "Cinematic" to płyta, która ani na chwilę nie traci na spójności i ani przez sekundę nie pachnie przesadą. Jak udało Wam się wrzucić na ten krążek taką górę przeróżnych, instrumentalnych partii i zrobić to z takim wyczuciem?

L.: "To cenne spostrzeżenie, bo rzeczywiście, w sytuacji gdy pracuje się we własnym, domowym studiu i nie wyznacza sobie deadline'u, ryzyko 'przefajnowania' jest realne. Odkrywa się nowe brzmienia, instrumenty i można tak bez końca. Na szczęście udało nam się jakoś uniknąć tej rafy, kilkakrotnie nawet rezygnowaliśmy z partii, które pierwotnie wydawały nam się istotne, z korzyścią dla końcowego kształtu utworu. Bardzo nam zależało by ta potężna w końcu dawka muzyki instrumentalnej, była z jednej strony różnorodna, barwna i ciekawa, z drugiej jednak spójna i nie przytłaczająca. Udało nam się zachować niezbędny dystans, co pozwoliło nam zachować krytycyzm wobec tego co robimy. Staramy się być swoimi najsurowszymi sędziami."



MS.: W książeczce można odnaleźć całą masę przeróżnych informacji, z których skorzystać mogą zarówno dziennikarze muzyczni, jak i fani. Nie ukrywam, że uprzedziliście w ten sposób wiele moich pytań [śmiej], choć z drugiej strony mogły dzięki temu powstać inne. Czemu wyłożyliście na stół aż tyle przysłowiowych kart związanych z powstaniem płyty? Ze świecą szukać wydawnictw, które dopuszczają słuchacza tak blisko artysty. Jest to przejaw chęci wyróżnienia się spośród innych zespołów, część promocyjnej strategii, czy może próba wytworzenia swego rodzaju, silnej więzi z odbiorcą?

L.: "Myślę, że wszystko po trochu. Chcieliśmy by wydawnictwo było na takim poziomie edytorskim, jakiego życzylibyśmy sobie sami jako słuchacze i nabywcy płyt. Taka zasada przyświeca nam w każdym aspekcie pracy LEBOWSKIEGO. Kwestia opisów utworów była dla nas ważna, by dać odbiorcy jakieś małe drogowskazy, podzielić się z nim naszym stosunkiem do tych utworów i przybliżyć mu proces jego powstawania. Jeśli udało nam się w ten sposób nawiązać silniejszą więź, to tym lepiej."

MS.: LEBOWSKI to muzyka przede wszystkim instrumentalna (nie licząc wokaliz w "137 sec.", czy pewnych sampli w każdym praktycznie, utworze) co odbija się w sposób znamieny na wizerunku zespołu. Począwszy na zdjęciach w booklecie, poprzez wideoklip do "Encore", skończywszy na galerii zdjęć na Waszej oficjalnej stronie - wszędzie towarzyszą Wam instrumenty. Niby nic takiego, przecież mówimy tu o muzyce, a jednak postawiliście na taki ewidentnie 'branżowy' image, jeśli wiecie o czym mówię. Rzeczywiście mieliście zamiar zbudować tradycyjną dla muzyka oprawę wizualną, czy po prostu zrobiliście sobie kilka fotek z instrumentami, a odpowiedzialny za grafiki Wiktor Franko załatwił resztę?

L.: "Wiktor rzeczywiście 'załatwił resztę' na poziomie światowym i mamy u niego ogromny dług wdzięczności. Jego sesja 'stateczkowa' wywarła na nas takie wrażenie, że jednogłośnie i bez wahania zapadła decyzja: 'to musi być okładka'. Jest spora szansa, że nasza współpraca będzie kontynuowana przy kolejnych albumach. Można powiedzieć, że w jakimś sensie chowamy się za instrumentami. Zupełnie nie mamy parcia na szkło i nie zależy nam na epatowaniu własnymi gębami. Być może w dzisiejszej cywilizacji obrazkowej to marketingowy błąd, ale staramy się by raczej muzyka była naszą wizytówką nie na odwrót, tak że celebrytizm nam zupełnie nie grozi."

MS.: Skąd fragmenty filmowych dialogów - nietrudno się domyślić. Jak sami przyznajecie - wielu zdążyło już zauważyć, że Wasz styl ma wiele wspólnych cech z muzyką filmową. Odniosłem jednak zupełnie subiektywne wrażenie, że dialogi, które dobrze znałem z pewnych filmów nabierają w kontekście Waszej muzyki całkowicie nowego znaczenia. Zupełnie jakby te dźwięki skłaniały do reinterpretacji kwestii aktorów. Pokrywa się to choć trochę z Waszymi zamierzeniami?



L.: "Łatwo post factum dorabiać ideologię. Samych nas mocno zaskoczyło i poruszyło to, jak uniwersalnego charakteru nabrały kwestie, frazy, słowa, które wykorzystaliśmy na albumie. Oderwanie ich od kontekstu filmu i wkomponowanie w muzykę dało im własne nowe życie, często zupełnie w poprzek oryginalnego klimatu i przesłania. Najlepszym przykładem jest tu chyba "Iceland", gdzie kwestie mające wydźwięk żartobliwy nabrały patosu i powagi. To kolejny dowód na to, że warto zaufać intuicji."

MS.: Czemu takie, a nie inne tytuły filmowe posłużyły Wam jako źródło sampli? Są to tytuły, które cenicie jako prywatni odbiorcy, czy może raczej takie, których fragmenty wydawały się pasować do muzyki? Czy zdarzyło się tak, że fragment jakiejś kwestii aktorskiej, którą wykorzystaliście nadał kształt całej kompozycji? Bardzo, ale to bardzo rzadko kiedy zdarza mi się spotkać z takim stopniem zintegrowania podobnych 'ozdobników' z tym, do czego, przynajmniej teoretycznie, winny stanowić dodatek...

L.: "Filmowe cytaty dobieraliśmy już po zakończeniu pracy nad kompozycyjną warstwą utworów, tak że nie miały one wpływu na ich budowę. Początkowo określiliśmy, jakie rejony nas interesują, jacy aktorzy, reżyserzy, lata. Chodziło generalnie o czasy, gdy twórcom zależało na czymś więcej niż wyrwanie szybko paru złotych, pokazanie twarzy w serialu, zagranie w reklamie chipsów i zatańczenie na lodzie. Moimi prywatnymi faworytami byli Tadeusz Łomnicki - mistrz nad mistrze oraz "Pamiętnik znaleziony w Saragossie" - chyba najwybitniejsze dzieło polskiej szkoły filmowej. Kluczem doboru konkretnych słów było ich

przesłanie, ogólny klimat i jakaś wewnętrzna muzykalność. Praca ta zajęła nam naprawdę dużo czasu, bo materiału do ogarnięcia było mnóstwo, ale efekt pokazał, że była to właściwa droga."



MS.: Ponoć "The Soryteller (Svensson)" i "Human Error" zostały zmienione w największym stopniu. Nie słyszałem, wprawdzie, pierwotnej wersji utworów, ale raczej ciężko byłoby mi uwierzyć, że straciły one na owych zabiegach. Dysponujecie jakimiś nagraniami, na których możemy usłyszeć te numery we wcześniejszej postaci? Możemy mieć nadzieję na choćby mini-album (studyjny, czy koncertowy) z dawnymi wersjami 'zreformowanych' kawałków?

L.: "Nie dysponujemy oryginalnymi wersjami wspomnianych utworów, których jakość techniczna pozwalałaby na ich upublicznienie. Poza tym, staramy się raczej patrzeć przed siebie - mamy mnóstwo nowego, intrygującego nas materiału, który przygotowujemy na kolejny album i raczej na taką retrospektywę nie będzie czasu."

MS.: Katarzyna Dziubak to jedyny gość, do którego udziału jawnie się przyznaliście. Kto w takim układzie położył te wyśmienite ślady cymbałów, saksofonu, trąbki, akordeonu, etc., w utworach takich jak choćby "Old British Spy Movie", "Encore", czy "137 sec."? Jak dokładnie doszło do wzbogacenia Waszej muzyki o wspomniane partie?

L.: "Jest to swoisty paradoks sesji w budżetowym studiu. Z jednej strony materiał źródłowy nie brzmi w sposób satysfakcjonujący, ze względu na ograniczenia sprzętowe. Nie dysponowaliśmy profesjonalnymi mikrofonami, preampami, procesorami i całym tym draństwem wartym setki tysięcy dolarów, które posiadają zawodowe studia. Z drugiej strony mieliśmy nieograniczony czas by nasze, najbardziej wariackie, pomysły urzeczywistniać. Nie było warunków do tego, by każdą partię na instrumencie, który naszym zdaniem pasował do charakteru utworu zagrał "żywy" muzyk. Z pomocą przyszła nam technika samplingu - dysponując tzw. śladami MIDI partii klawiszowych mogliśmy poszukiwać barw już po rejestracji śladów. Do tego, mogąc wykorzystać bardzo dobrze brzmiące sample instrumentów etnicznych i akustycznych pokusiliśmy się o ich samodzielne nagranie. Zrobiliśmy to we dwójkę wraz z Marcinem Łuczajem. Było to zło konieczne, wiadomo, że każdy instrument ma swoją specyfikę, niuanse artykulacyjne itd., które oddać może jedynie instrumentalista na co dzień nim się posługujący. Nie było jednak alternatywy."

MS.: Myślę, że mimo podobieństw do muzyki filmowej, folkowej, czy pewnych ambientowych elementów, całemu "Cinematic" towarzyszy aura dokonań gigantów polskiego prog rocka, takich jak COLLAGE, ABRAXAS, czy QUIDAM. Jest to tylko moje spostrzeżenie, czy ktoś jeszcze zauważył rzeczne podobieństwa? Jest coś na rzeczy?

L.: "Wielu recenzentów i słuchaczy doszukuje się korzeni LEBOWSKIEGO w rocku progresywnym. Jest to jednak błędna diagnoza, gdyż żaden z nas nie jest i w zasadzie nigdy nie był w tej muzyce głębiej zanurzony. Klimaty w jakich się poruszamy jako słuchacze to raczej właśnie klasyka, jazz, world music czy muzyka filmowa. Nasi mistrzowie to np. Hector Zazou, Ketil Bjornstad, David Sylvian, Esbjörn Svensson, Nils Petter Molvaer, Pat Metheny, Jeff Beck, Mike Patton i wielu, wielu innych."

MS.: Przyznajecie, że płytę nagrywaliście samodzielnie, najpierw w sali prób, później w domowym studio jednego z Was. Moim zdaniem brzmi ona jednak nad wyraz dobrze. Mix jest czytelny, przestrzeny, akcentujący pewne rzeczy. Brzmienie - czyste, klarowne, nawiązujące do tradycji instrumentalnego, czy art rockowego grania, lecz wyraźnie świeże, profesjonalne, korzystające z możliwości współczesnej techniki. Jest to wynik ciężkiej pracy i tego, czego nauczyliście się w temacie realizacji dźwięku, czy korzystaliście jednak z pewnych wskazówek lub podpowiedzi kogoś doświadczonego?

L.: "Niestety, wszelkie otwarte drzwi musieliśmy wyważać samodzielnie. Zaprocentowało wcześniejsze studyjne doświadczenie, jak również dostęp do materiałów edukacyjnych, których bezcennym źródłem jest internet. Jedyńm procesem, jakiego się nie podjęliśmy był mastering powierzony hamburskiemu studiu Master & Servant."

MS.: "Cinematic" odbił się szerokim echem nie tylko w kraju, ale i w Finlandii, Kanadzie czy Brazylii, zyskując całą gamę niezwykle zaszczytnych tytułów. Poszły z tym w parze jakieś koncerty zagraniczne? Planujecie taką trasę? Na kim spoczywają 'menedżerskie' obowiązki w obozie LEBOWSKI'ego?

L.: "W bardzo anegdotycznych okolicznościach naszym menagerem i tym samym członkiem zespołu został Radek Ratomski, który początkowo zastępował naszego basistę, Marka Żaka, gdy ten zaplanował sobie wyjątkowo długie wakacje. Radek jest facetem wyjątkowo solidnym, sumiennym i myślę dobrze do nas pasującym. Lubi działania niekonwencjonalne, a internet jest jego drugim domem."

MS.: Z wokali zrezygnowaliście niemal zupełnie, robiąc więcej miejsca szalenie emocjonującym, instrumentalnym akcentom czy dłuższym tematom. Jaką przewagę ma taka szkoła ekspresji nad nadużywaną co prawda przez niektórych, acz równie ambitną, bardziej tradycyjną konwencją koncept albumu z 'opowiadającym' pewną historię wokalistą i ujętymi w pewną kłamrę tekstami utworów? Macie zamiar podążać dalej drogą wspomnianych, muzycznych form?

L.: "Nasza droga nie ma przewagi nad żadną inną. Dla nas ma tę zasadniczą wartość, że jest 'nasza'. Każda droga jest dobra, jeśli prowadzi do serca i emocji odbiorcy. Specyfika naszej pracy polega, jak już wcześniej wspominałem, na poddaniu się intuicji, także z działań planowych w stylu: 'a teraz zrobmy jakiś szybki numer' nic nam nie wychodzi. Pegaz przylatuje lub nie. Z pewnością nie zamykamy sobie dróg - niewykluczone, że w nowych utworach LEBOWSKIEGO pojawi się jeszcze śpiew - kto wie? Nie stawiamy sobie barier gatunkowych, stylistycznych - jedynym kryterium jest nasz gust. Muzyka instrumentalna ma jeszcze ten dodatkowy wymiar, że jest językiem uniwersalnym, przełamuje granice lingwistyczne, mogąc z tą samą siłą przemówić do odbiorcy w każdym zakątku świata. Doświadczaliśmy tego mogąc z radością czytać przychylne recenzje z 33 krajów."

MS.: Powstanie następcy "Cinematic"? Jeśli tak, to poszukacie wydawcy, czy tak jak w przypadku debiutu, sami weźmiecie sprawy w swoje ręce? Wiele satysfakcji przynosi Wam taka artystyczna samodzielność?

L.: "Następcy "Cinematica" z pewnością powstanie. Mamy już gotowych 12 nowych utworów i liczymy, że jeszcze w tym roku uda nam się zacząć proces rejestracji. Nie będzie to jednak z pewnością prosta kontynuacja debiutu i klimatów filmowych raczej bym po nim nie oczekiwał. Artystyczna samodzielność polegająca na byciu własnym wydawcą jest wyborem i koniecznością jednocześnie - szczęściem i przekleństwem. Daje swobodę decydowania o sobie i własnej twórczości jednocześnie pozostawiając wszelkie działania organizacyjne, promocyjne, logistyczne, finansowe na głowie twórcy. Coś za coś. Zapewne wielu niezależnych artystów chętnie poddałoby się odrobinie niewoli, gdyby warunki jakie proponują wydawcy były bardziej partnerskie. Ale to temat na osobną rozmowę..."

MS.: Co oferujecie koncertowo? Na jakie rozwiązania stawiacie na scenie? Ci, którzy przychodzą na Wasze koncerty mogą liczyć na żywe partie wykorzystanych na płycie, 'dodatkowych' instrumentów, czy z przyczyn czysto praktycznych zamieniacie je w jakiś sposób?

L.: "Początkowo mieliśmy obawy jak muzyka z "Cinematica" będzie bronić się na koncertach. Z konieczności z pewnych partii musieliśmy zrezygnować, niektóre przearanżować. Okazało się jednak, że udało nam się zachować klimat, a życzliwe przyjęcie publiczności sprawiło nam wiele radości. Mieliśmy już okazję zaprezentować się w różnych warunkach: na dużych scenach open air - choćby Ino Rock u boku PAIN OF SALVATION i Brendana Perry z DEAD CAN DANCE, jak i bardziej kameralnie - w kinach czy klubach. Myślę, że wyszliśmy obronną ręką z wszystkich tych wyzwań i okazało się - ku naszemu zdumieniu - że LEBOWSKI jest zwierzęciem koncertowym [śmiech]. Nasze koncerty oprawione są filmowymi wizualizacjami, które stanowią ich integralną część."

MS.: Chcielibyście zrealizować ścieżkę dźwiękową do, mówiąc nieco żartobliwie - 'istniejącego filmu'? Bierzecie pod uwagę taką ewentualność?

L.: "Byłoby to dla nas fantastyczne wyzwanie artystyczne i z ogromną chęcią byśmy się go podjęli. Środowisko filmowe jest jednak bardzo hermetyczne i szansa, że ktoś nam taką propozycję złoży nie wydaje się na dziś zbyt wielka."

MS.: Płyta jest pewnym hołdem złożonym postaciom związanym z polskim kinem, jakie wymienione są na drugiej stronie wkładki. Czy to znaczy, że taka idea pojawiła się przed powstaniem utworów, a sam proces komponowania był jej podporządkowany? A skoro już o filmach mowa, to jak ostatecznie oceniłbyś obecną kondycję kina polskiego?

L.: "Pomysł na finalny kształt "Cinematica" powstał w chwili, gdy uświadomiliśmy sobie narracyjny potencjał naszej muzyki i nie miał on wpływu na kompozycje. Był raczej skutkiem niż przyczyną. Kondycja polskiego kina to bardzo smutny temat. Niełatwo znaleźć jakiegokolwiek symptomy poprawy czy światełko w tym beznadziejnym tunelu pełnym "Ciach", "Kaców Wawa" i innego chłamu, na który szkoda oczu. Wyjątki oczywiście można znaleźć - "Dom zły", "Wesele" czy "Symetria" wiosny jednak nie czynią."

MS.: Na koniec mała refleksja odnośnie ogólnego klimatu, związanego z "Cinematic". Doszedłem do wniosku, że okładka płyty świetnie oddaje pewną 'kruchotę chwili', ulotność bardzo cennych, acz niezwykle zwiwnych uczuć, zjawisk. Muzycznie też udało się Wam uchwycić to, czego zajęci 'codziennymi sprawami' nie mamy szans zauważyć, jeśli na chwilę się nie zatrzymamy. Było to na liście celów, jakie postawiliście sobie zanim chwyciliście za instrumenty?

L.: "Nie stawialiśmy sobie żadnych celów. Urzeka nas sam metafizyczny moment tworzenia, ta chwila, kiedy przepływa przez nas energia znajdująca ujście w dźwiękach, które w tej konkretnej chwili zagramy. To taki nasz cichy sprzeciw wobec wszechwładnej entropii i z góry skazana na niepowodzenie próba uporządkowania chaosu."

autor: Kępol (lipiec 2012)

<http://www.mrocznastrefa.webh.pl/index.php?dzial=wywiady&id=113>



(Poland)  KINORADIO.PL

Instrumentalna strona mocy

Kto tęskni do kina pełnego, do kadrów, w których zapisane jest piękno i to, co najważniejsze w ludzkim życiu, ten powinien... wysłuchać płyty „Cinematic”. O tym niezwykłym projekcie opowiada jego współtwórca - Marcin Grzegorzczak.

Szymon Gołąb: Dla niewtajemniczonych: jaką muzykę można usłyszeć na „Cinematic”? Ponoć jest to fuzja wielu gatunków – albo, po prostu, pierwszy polski album nurtu „cinematic rock”...

Marcin Grzegorzczak: Z określeniem „cinematic rock” spotkaliśmy się stosunkowo niedawno, wykorzystanym jako hasło reklamowe pewnego zachodniego zespołu. Trudno nam powiedzieć, czy jest tu jakiś nasz skromny wkład, czy też nie, ale zabrzmiało sympatycznie. Określenie gatunku, jaki uprawiamy, zawsze przychodziło nam z trudem. W ponad 150 recenzjach, które ukazały się na świecie po wydaniu albumu, doliczyliśmy się około trzydziestu stylów muzycznych, w jakich rzekomo się poruszamy. Były tam: rock progresywny, metal progresywny, crossover, folk metal, jazz-rock, art rock i wiele, wiele innych. Szufladkę z napisem „muzyka progresywna” zaproponował nam Wiktor Franko, znakomity fotograf i autor okładki. Nie do końca zgadzamy się z taką klasyfikacją, ale naszym zadaniem jest tworzenie muzyki, a nie jej systematyzacja.

SG: Skąd taki tytuł płyty? Opowiedz nieco o jej formie.

MG: Do koncepcji muzyki instrumentalnej, ubarwionej kwestiami filmowymi, dochodziliśmy przez kilka lat wspólnej pracy i poszukiwań. Zaczynaliśmy od współpracy z różnymi wokalistami, ale każda taka próba kończyła się porażką artystyczno-personalną. W pewnym momencie powiedzieliśmy sobie Dość, dalej idziemy sami i wbrew rozsądkowi i głosom doradców przeszliśmy na instrumentalną stronę mocy. „Cinematic” był początkowo jedynie tytułem utworu - gdy jednak okazało się, że z chaosu wyłania nam się concept album, a filmowe konotacje można odnaleźć w większości utworów, stało się jasne, że tytuł całej płyty nie może być inny.

SG: „Muzyka do nieistniejącego filmu”, ale jednak nie muzyka filmowa...

MG: Muzyka filmowa zakłada istnienie filmu, który ilustruje lub którym jest inspirowana. Nam zależało natomiast, by nasze dźwięki pobudzały wyobraźnię słuchacza do projekcji własnych obrazów, by każdy odbiorca mógł być reżyserem swojego własnego filmu. Gdy patrzymy na zamyślane twarze ludzi na koncertach, na ich przymknięte oczy - mamy wrażenie, że ta sztuka nam się udała.

SG: Powołujecie się na wiele nazwisk ze świata filmu – jakich? Czy to Twój osobisty „tribute to...”?

MG: Nasze gusta kształtowały się w czasach, gdy sztuka filmowa i sztuka w ogóle nie była przeżarta wszechobecnym dziś kultem pieniądza, gdy za kształt dzieła odpowiedzialni byli artyści - nie księgowi. Wtedy również powstawały najwspanialsze produkcje tzw. „polskiej szkoły filmowej”, jak choćby: „Kanał”, „Pociąg”, „Pamiętnik znaleziony w Saragossie”, „Popiół i diament”, „Baza ludzi umarłych”, „Nóż w wodzie” i wiele innych perełek, którymi zachwycać się będą kolejne pokolenia miłośników kina. „Cinematic” jest więc naszym prywatnym hołdem złożonym: Jerzemu Wojciechowi Hassowi, Tadeuszowi Łomnickiemu, Zdzisławowi Maklakiewiczowi, Zbyszkowi Cybulskiemu i wielu niewymienionym Mistrzom.

SG: Skoro trochę odbiegliśmy od płyty: jacy twórcy muzyki filmowej – rodzeni, bądź zagraniczni - są Ci najbliżsi? Czy idąc też tym tropem Leowski ma jakieś wzorce?

MG: Z pewnością najbliżsi są mi kompozytorzy muzyki do filmów, które wywarły na mnie największe wrażenie w szczenięcych latach - te pierwsze obrazy zapamiętujemy najdłużej, zwłaszcza gdy mamy skłonności do sentymentalizmu. Nie będę oryginalny mówiąc, że są to np. Ennio Morricone z okresu współpracy z Sergio Leone, John Williams, Krzysztof Komeda czy Peter Gabriel za „Ptaśka” i „Ostatnie kuszenie Chrystusa”. Z rzeczy relatywnie nowszych wymienić mogę Cartera Burwella („Fargo”) i Gustavo Santaolalla („21 gramów”). Leowski nie ma żadnych bezpośrednich wzorców - takie inspiracje wprost prowadzą jedynie do wtórności i zapożyczeń. Każdy z nas ma swoje doświadczenia muzyczne, swój gust i stara się odcisnąć własne piętno na twórczości zespołu. Gdy jakiś nowy temat wydaje nam się zbyt „fajny” i z czymś się kojarzy, na ogół, na wszelki wypadek łąduje w koszu. Może to błąd

SG: Muszę teraz wspomnieć o pewnym wrażeniu, które nader często mi towarzyszy. Słuchając „Cinematic”, wystarczy zamknąć oczy, aby widzieć sceny... „Nieistniejącego filmu” właśnie. Czy jako widz i muzyk zarazem dostrzegasz istnienie kadrów, w których formę wpisana jest muzyka; obrazów, które potrafią „brzmieć” - często niezależnie od obecnej w danym filmie muzyki? Jeżeli tak, jakie tytuły byś wymienił?

MG: To trudne pytanie, gdyż jako człowiek, który zajmuje się muzyką „od zawsze”, mam z pewnością skrzywione postrzeganie takich zjawisk. Obraz z pewnością może być jedną z istotnych inspiracji, może również istnieć absolutnie w ciszy - wzrok jest wszak naszym podstawowym zmysłem. Osobną kwestią jest to, jak odbieramy i zapamiętujemy artystyczne doznania w konkretnych tytułach. Ja na przykład. kompletnie nie pamiętam, jaka muzyka towarzyszy scenie z „Lśnienia”, gdy genialny Jack Nicholson wypowiada kwestię: „Hi honey I'm home”, ale kiedy zamknę oczy, widzę diaboliczny wyraz jego twarzy.

SG: Kwestia warsztatu: wasze utwory mają bardzo świadomy i często mimo swej długości zwarty kształt. Spod czyjej ręki wyszły? Kto w Leowskim zajmuje się komponowaniem? Czy jest to raczej wspólne dokonanie?

MG: Autorami większości tematów jesteśmy wspólnie z klawiszowcem Marcinem Łuczajem. Nasza dwójka proponuje motywy na próbach, po czym podlegają one zespołowej obróbce w czasie często wielogodzinnych improwizacji. Nad budową i aranżami pracujemy wspólnie wraz z naszą najlepszą, a z pewnością najsympatyczniejszą na świecie sekcją rytmiczną, czyli Krzysztofem Pakułą (dr) i Markiem Żakiem (bas).

SG: Jakie instrumenty wykorzystujecie? Dlaczego na płycie jest tak niewiele wokalu?

MG: Nie wykorzystujemy żadnych egzotycznych czy unikalnych instrumentów, Leowski to: instrumenty klawiszowe, gitary, bas i perkusja. Etniczne i akustyczne motywy na płycie w postaci choćby cymbałów, duduka, saksofonu i wielu innych smaczków to efekt techniki zwanej samplingiem, pozwalającej grać barwami żywych instrumentów za pomocą klawiatury syntezatora. Wyjątkiem są pojawiające się w dwóch utworach skrzypce i wokalizy w wykonaniu Katarzyny Dziubak - muzyka znakomitej formacji Dikanda. A dlaczego tak

mało wokali? Może dlatego, że wiele lat temu postanowiliśmy grać muzykę instrumentalną? (śmiech)

SG: „Cinematic” powstał też ponoć poza profesjonalnym studiem nagrań. Co Twoim zdaniem album zyskał na takim podejściu? Czy może też coś stracił?

MG: Cała płyta została zarejestrowana i zmiksowana w naszej sali prób i domowym studiu. Taki wybór stworzył nam możliwość pracy nad materiałem bez żadnych ograniczeń czasowych, dlatego mogliśmy pozwolić sobie na wiele eksperymentów brzmieniowych i aranżacyjnych, mogliśmy zająć się wieloma drobiazgami, detalami, na które w komercyjnym studiu nie pozwoliłby nam budżet. Ceną za to był wielokrotnie przekładany dzień premiery (bo skoro można coś poprawić, to czemu nie?) i być może pewien brak spontaniczności, „ugrzecznienie” całości, spowodowane cyzelowaniem szczegółów i dążeniem do jakiejś wyimaginowanej doskonałości. Myślę jednak, że warto było zapłacić tę cenę, bo album okazał się być spójny i brzmi bardzo dobrze.

SG: Płyta jest również bardzo wysmakowana graficznie? Komu zawdzięczacie jej kształt?

MG: Autorem fantastycznych zdjęć zdobiących okładkę jest wspomniany wcześniej Wiktor Franko - wschodząca gwiazda polskiej fotografii, cieszący się coraz większym, w pełni zasłużonym uznaniem. Gdy poznaliśmy się przed kilku laty przez pewne szacowne forum fotograficzne, okazało się, że łączy nas miłość do muzyki, a i gusta mamy zbliżone. Jego portfolio nas zachwyciło i wszelkie wcześniejsze okładkowe pomysły wylądowały w koszu. Liczymy bardzo na kontynuację współpracy z Wiktorem przy kolejnych albumach.

SG: „Cinematic” został też bardzo pozytywnie przyjęty. W 2011 roku wasz występ poprzedzał koncert wokalisty Dead Can Dance... Pora nieco pochwalić się wyróżnieniami – nie tylko w Polsce...

MG: Największym wyróżnieniem i radością dla nas są słuchacze, którzy mimo naprawdę fatalnej sytuacji na rynku muzycznym, chcą kupować nasz album i przychodzą na koncerty. Branżowe nagrody i plebiscyty mają coraz bardziej wirtualny charakter; to, że dostrzeżono nas w kilku takich rankingach było dla nas zaskakujące, ale co by nie mówić, dało trochę radości. Mieliśmy przyjemność i satysfakcję otwierać ubiegłoroczne polskie koncerty Pain Of Salvation i Brendana Perry (Dead Can Dance). Dzielić scenę z mistrzem, na którego muzyce się wychowało, przy której pisało się koślawe młodzieńcze wiersze i przeżywało egzystencjalne rozterki, to ogromne i wzruszające przeżycie.

SG: W planach nowy album. Czego można się spodziewać po drugiej odsłonie Lebowskiego?

MG: O tym, jaki będzie nowy album, przekonamy się dopiero w momencie, gdy zakończymy finalne miksy - mimo, że materiał mamy już gotowy, w studiu wiele może się wydarzyć, niektóre pomysły mogą okazać się chybione, inne mogą przyjść do głowy w trakcie sesji. Z pewnością nowe utwory mają trochę inny charakter niż te z naszego debiutu, są nieco bardziej drapieżne, dynamiczne i surowe. Zależy nam na uchwyceniu większej spontaniczności i naturalności – na pokazaniu oblicza Lebowskiego, które słuchacze znają z koncertów. Zastanawiamy się także nad lejtmotywem, myślą pozwalającą spiąć utwory w jedną albumową całość, ale jak na razie największy problem sprawia nam, tradycyjnie, wymyślenie tytułów (śmiech).

SG: Na koniec – czy myślicie też o nagrywaniu muzyki do realnych filmów? W jakim gatunku kina Lebowski odnalazłby się najlepiej?

MG: Nasze myślenie na ten temat pozostaje myśleniem życzeniowym - z pewnością z ogromną przyjemnością podjęlibyśmy się takiego wyzwania, ale jak na razie dla twórców filmowych fabuł pozostajemy anonimowi. Z drugiej strony zwrócił się do nas pewien młody

reżyser z propozycją wykorzystania kilku tematów z "Cinematica" w swoim filmie dokumentalnym "Mistrzowie drugiego planu" poświęconym osobom, na które widz zazwyczaj nie zwraca uwagi: oświetleniowcom, operatorom, wózkarzom, asystentom itd. Widzieliśmy już kilka zmontowanych scen - zapowiada się smakowicie.

Z gitarzystą i liderem zespołu Lebowski rozmawiał: Szymon Gołąb

http://www.kinoradio.pl/czytaj/spotkania/Instrumentalna_strona_mocy-4-368



(Poland)  **KATALOGARTYSTYCZNY.PL**

Bartosz Domagała: Wasz debiutancki album to zbiór kompozycji będących hołdem dla największych twórców polskiej kinematografii. Czy każdy z utworów odnosi się do jakiegoś konkretnego filmu, aktora bądź reżysera?

Marcin Grzegorzczak: Nie, nie chodziło nam o dedykowanie konkretnej piosenki konkretnemu twórcy, lecz raczej zanurzenie płyty jako całości w filmowym klimacie. Na ogół proporcje są właśnie takie – na jeden utwór cytaty z jednego filmu – ale nie jest to reguła. Zależało nam, by głosy Wielkich Mistrzów odżyły na nowo, w innym od pierwotnego kontekście, by wypowiedane przez nich słowa nabrały bardziej uniwersalnego charakteru. Myślę, że ta sztuka nam się udała.

BD: Dużo mówicie o tym jak inspirujący potrafi być film, a co z kolei fascynuje Was w muzyce. Przedstawcie nam kilku spośród swoich muzycznych mistrzów.

MG: Każdy z nas – członków Lebowskiego, ma własny gust, własnych mistrzów i inspiracje, każdy dochodził do obecnego poziomu muzycznego rozwoju inną drogą, ale z pewnością jest kilku artystów, których wspólnie darzymy ogromną estymą. Z pewnością są to np: Peter Gabriel, David Sylvian, Pat Metheny, Jeff Beck, Esbjörn Svensson, Dave Matthews, Nils Petter Molvaer, czy Brendan Perry (Dead Can Dance), obok którego mieliśmy zaszczyt występować w ubiegłym roku.

BD: W wielu kompozycjach słyszymy autentyczne głosy aktorów pochodzące ze znanych polskich filmów. Czy w warstwie muzycznej również możemy doszukać się fragmentów oryginalnych tematów filmowych?

MG: Nie, nie ma żadnych bezpośrednich cytatów, choć wielu ze słuchaczy doszukuje się inspiracji słynną „Kołysanką” Krzysztofa Komedy w wokalizie utworu 137 sec. Jednak jest to raczej nieświadome nawiązanie do klimatu tego genialnego utworu, niż cytatu muzyczny. Niezwykle rzadko sięgamy po cudzą twórczość – obecnie, jedynym coverem, jaki można usłyszeć w wykonaniu Lebowskiego jest temat Romeo & Juliet Nino Roty.

BD: Zapewne niejednokrotnie mieliście już okazję prezentować materiał z płyty „Cinematic” na żywo. Czego możemy spodziewać się po Waszych koncertach, czy to intymne, kameralne występy czy może duże multimedialne show?

MG: Myślę, że zarówno jedno i drugie. Zależy nam na nawiązaniu intymnej więzi ze słuchaczem, wprowadzeniu go w nastrój, który sami odczuwamy grając te nuty. Zdarza nam się obserwować ludzi słuchających naszych koncertów z zamkniętymi oczami - mamy tylko nadzieję, że nie jest to reakcja na naszą olśniewającą urodę osobistą, ale efekt klimatu jaki udaje nam się wytworzyć (śmiech-przyp.red). Z drugiej strony oprawiamy koncerty wizualizacjami, za które odpowiedzialny jest nasz manager Radek Ratomski. Autorami większości obrazów jesteśmy sami, udało nam się jednak nawiązać współpracę z interesującymi twórcami filmowymi, których prace doskonale współgrają z tym, co robi Lebowski. Stanowią one istotną część koncertu. Mamy w dorobku zarówno koncerty kameralne, klubowe, jak i prezentacje na dużych festiwalowych scenach i sądząc z reakcji publiczności, z obu wychodzimy obronną ręką.

BD: Na swoim koncie macie już kilka nagród oraz wyróżnień. Wasz album został uznany za jeden z najlepszych polskich debiutów według magazynu Metal Hammer. Czy takie pozytywne przyjęcie Waszej muzyki, to dla Was motywacja do dalszej wytężonej pracy oraz jeszcze lepszego zaprezentowania się na kolejnym albumie?

MG: Każdy lubi być chwalony i doceniany, zwłaszcza, gdy tego się nie spodziewa, prawda?(śmiej-przyp.red) Tak się złożyło, że spora część nowego materiału powstawała jeszcze przed ukazaniem się „Cinematica”, więc jest wolny od jakichkolwiek merkantylnych pokus. Nie grozi nam również woda sodowa czy zawrót głowy, gdyż wyróżnienia o jakich mówimy, mimo iż są bardzo miłe, mają charakter czysto honorowy i jako takie nie wpływają specjalnie na status zespołu. Dały nam one jednak trochę więcej pewności siebie i wiary w to, że nasza muzyka może być interesująca nie tylko dla nas samych.

BD: Czy po tak dobrych recenzjach albumu „Cinematic” i zaprezentowaniu swoich nieprzeciętnych zdolności kompozytorskich, dostaliście propozycję napisania muzyki do jakiegoś filmu?

MG: Po cichu liczyliśmy na taką współpracę, ale widocznie nasi filmowcy nie są skłonni do podejmowania nowych wyzwań. Dużą przyjemność sprawił nam natomiast młody reżyser Marcin Gałczyński wykorzystując kilka tematów z „Cinematica” w swoim filmie dokumentalnym „Mistrzowie drugiego planu”. To wzruszająca opowieść o ludziach pracujących na planie filmowych największych polskich filmów – oświetleniowcach, wózkarzach, operatorach, itd., którzy dla widza na ogół pozostają anonimowi. Widzieliśmy już kilka fragmentów filmu – zapowiada się smakowicie.

BD: Obecnie coraz rzadszym zjawiskiem w polskiej kinematografii jest komponowanie muzyki specjalnie na potrzeby filmu. Tę rolę spełniają dziś soundtracki złożone z popularnych piosenek różnych wykonawców. Czy nie uważacie, że film wiele traci, gdy muzyka nie jest zainspirowana obrazem i jego klimatem?

MG: Pełna zgoda. Nie bez powodu tyle znakomych tematów muzycznych przeszło do historii kina, wystarczy wymienić choćby Ojca chrzestnego, ET, Gwiezdne Wojny, Dziecko Rosemary, Ostatnie kuszenie Chrystusa, Ptaśka, Dobrzy, źli, brzydki i dziesiątki, dziesiątki innych wybitnych filmów, z których muzyczne motywy zna każdy szanujący się miłośnik kina. Często duety reżyser - kompozytor bywały niezwykle trwałe jak choćby Sergio Leone - Ennio Morricone, Steven Spielberg - John Williams, czy choćby Krzysztof Kieślowski - Zbigniew Preisner. Niestety wygląda na to, że te czasy mamy już za sobą. To wielka strata zarówno dla kina jak i muzyki.

BD: Waszą muzykę cechuje mnogość barw i bogate aranżacje. Czy kiedy pracujecie nad nowym materiałem staracie się do perfekcji doprowadzić każdy szczegół oraz każdą nutę i nie godzicie się żadne kompromisy i sztampowe rozwiązania?

MG: Jak mawiał kaszacz Kwinto – jesteśmy szczegółarzami, staramy się by partia każdego z instrumentów dopełniała pozostałe i wносиła coś istotnego do utworu. Przykładamy dużą wagę do detali, pozornych drobiazgów, których wypadkowa często decyduje o finalnej jakości utworu. Kompromis jest jednak przy pracy zespołowej, jaką wykonujemy, rzeczą nieodłączną – chodzi o to, by każdy z członków zespołu miał satysfakcję z wykonanej pracy i czuł się ważną częścią projektu. Trzeba wiedzieć kiedy odpuścić, zrezygnować z osobistych ambicji, schować dumę do kieszeni, z korzyścią dla zespołu. Duma bywa złym doradcą.

BD: Gracie muzykę czysto instrumentalną i świadomie zrezygnowaliście z partii wokalnych, a wiele z Waszych kompozycji posiadają bardzo rozbudowaną formę. Czy w typowych piosenkowych ramach czuliście się skępowani i nie mogliście w pełni wyrazić siebie?

MG: Konwencja muzyczna, którą sobie wypracowaliśmy daje nam pełną wolność i pewien dreszczyk emocji. Zaczynając nowy utwór nigdy nie wiemy dokąd nas zaprowadzi i jaki ostateczny kształt przybierze. Mamy ogromną frajdę ze wspólnej pracy – rozpoczynamy ją zazwyczaj od wspólnej improwizacji i jeśli tego dnia Pegaz jest łaskawy, zdarza się, że coś zaiskrzy między nami, nastąpi pozawerbalne porozumienie, nić transcendencji – uwielbiamy te chwile. Za czasów, gdy bywali z nami wokaliści, taka chemia się nie zdarzała, przypominało to raczej przestawianie klocków niż artystyczne poszukiwania. Wygląda więc na to, że Lebowski pozostanie kwartetem, choć niewykluczone, że na nowy album uda nam się zaprosić interesujących gości – kto wie?

BD: Na koniec opowiedzcie o swoich muzycznych planach oraz marzeniach tych spełnionych i tych które jeszcze czekając na realizację?

MG: W tej chwili pracujemy jednocześnie nad wydaniem „Cinematica” na podwójnym kolekcjonerskim winylu i nad nowym singlem, który ma pokazać nowe oblicze Lebowskiego. Myślimy również intensywnie nad wydaniem nowego albumu, na który materiał muzyczny mamy już przygotowany. Bardzo zależy nam również na prowadzeniu intensywnego życia koncertowego, ale niestety w obecnych realiach to nie jest to łatwy temat i z przyczyn obiektywnych nie udaje nam się prezentować na żywo muzyki Lebowskiego tak często, jak byśmy sobie tego życzyli. Może po kolejnym albumie to się zmieni – kto wie?

Z gitarzystą i liderem zespołu Lebowski rozmawiał: Bartosz Domagała

<http://katalogartystyczny.pl/nawosci-portalowe/szczegoly/wywiad-zespol-lebowski>



(Poland)  ARTROCK.PL



W kończącym się roku wydali jeden z najbardziej intrygujących polskich debiutów – album „Cinematic” - na którym zgrabnie połączyli muzykę rockową z... filmem. I głównie tych dwóch aspektów dotyczyła moja rozmowa z Marcinem Grzegorzczakiem – gitarzystą formacji.

ArtRock.PL: Pozwól, że początek naszej rozmowy zdominuje - pewnie nie mogło być inaczej – tematyka filmowa. Lubisz Jeffrey’ a Lebowskiego? A może po prostu uwielbiasz kino braci Coen? Jednym słowem..., dlaczego właśnie Lebowski!?

Marcin Grzegorzczak: Uwielbiam kino braci Coen a Jeff i jego nieodłączny przyjaciel Walter szczególnie mnie ujęli. Próbowałem bardziej filozoficznie podejść do poglądów życiowych Jeffa, najlepiej wyrażonych bezgranicznym zdumieniem malującym się na jego twarzy, w reakcji na pytanie: „are you employed Mr. Lebowski?”. Bardzo łatwo godzimy się na społeczne role, które przychodzi nam odgrywać, role, na których wybór mamy coraz mniejszy wpływ. Od wczesnego dzieciństwa wywierana jest presja edukacyjna, pod kątem zajęcia jak najlepszego miejsca na rynku pracy. Państwo patrzy na nasze dzieci z perspektywy PKB i walącego się systemu emerytalnego. Czasem obserwując moje koty leżące na kanapie, mam wrażenie, że to one właśnie żyją pełnią życia a my, pchani naszą chęcią ekspansji i żądzą posiadania, pędzimy cywilizacyjnym pociągiem. Do nikąd.. Poza tym nieczęsto bohaterowie hollywoodzkich produkcji, mają tak swojsko brzmiące nazwiska i są tak uroczymi durniami (*śmiech*).

ArtRock.PL: A do jakiego kina masz słabość? Masz swoją ulubioną filmową niszę? Reżyserów, kultowe obrazy? A może coś z ostatnich produkcji cię zachwyca?

MG: Z dzieciństwa pozostała mi sympatia do klasycznych pozycji kinowych. To Clint Eastwood, Gene Hackman, Al Pacino i inni wielcy tego pokolenia wywołują u mnie emocje. Podobnie jest z kinem polskim, stąd wybór kwestii samplowych na „Cinematicu”. Filmy prywatnie dla mnie ważne to choćby „Niewinni czarodzieje”, „Pociąg”, „Pamiętnik znaleziony w Saragossie”, „Pętla” czy „Siekierezada”. Z drugiej strony, jak każdy „prawdziwy Polak” uwielbiam Bareję (*śmiech*). Osobną kategorią są filmy, o których sile w dużej mierze stanowi ścieżka dźwiękowa. Tu moimi faworytami są na przykład: „Windą na szafot” i „Siesta” z muzyką Milesa Davisa, czy „Ostatnie kuszenie Chrystusa” z genialną ilustracją Petera Gabriela.

ArtRock.PL: Nieprzypadkowo rozmawiamy o filmie. Nazwa zespołu i tytuł debiutanckiego albumu mówią już wiele. Ale najważniejsze w tym wszystkim jest to, że dokonaliście na krążku dosyć prekursorskiego połączenia muzyki progresywnej z filmem? Jakie były kulisy tego pomysłu?

MG: Z prekursorstwem pomysłu bym nie przesadzał, choć rzeczywiście nie spotkałem się wcześniej z takim albumem. Koncepcja nawiązań filmowych narodziła się w nas dosyć naturalnie, gdy zaczęliśmy pierwsze nasze rozbudowane instrumentalnie utwory dopełniać

głosami. Początkowo spontanicznie, z myślą, że to tymczasowe rozwiązanie, gdy jednak efekty okazały się zaskakująco ciekawe, poświęciliśmy doborowi kwestii filmowych dużo czasu i uwagi. Myślę, że to zaprocentowało. Jako ciekawostkę mogę wspomnieć, że jeden z naszych pierwszych utworów na tej drodze - „Astronomy”, zawierał strzępy autentycznych rozmów astronautów z kontrolą lotów w Houston. Po latach ten praszczur „Cinematic” nadal się broni.

ArtRock.PL: W jaki sposób wyszukiwaliście poszczególne fragmenty filmów i dobieraliście je do muzyki? Dlaczego akurat Maklakiewicz, Niemczyk czy Kłosowski? Tym bardziej, że w niektórych utworach, takich jak „Trip To Doha” czy „Iceland”, brzmią, jakby zostały specjalnie stworzone do waszej muzyki.

MG: Nie ma tu przypadku. Na wyszukiwanie odpowiadających nam treścią i klimatem kwestii, poświęciliśmy setki godzin, oglądając filmy z wcześniej założonym „kluczem”. Dlatego na przykład, udało nam się wydobyć z „Hydrozagadki”, filmu przecież z założenia komediowo-pastiszowego, pasujące nam pokłady dramaturgii i patosu.

ArtRock.PL: Najwyższy czas troszkę więcej porozmawiać o samej muzyce. W sumie nie kryjecie, że pewną bazą jest dla was szeroko rozumiany rock progresywny. Słychać jednak w nim i jazz, i world music, i instrumentalne bogactwo. Jakie dźwięki inspirowały ciebie przy tworzeniu „Cinematic”?

MG: „Rock progresywny” to szuflada, znacznie ułatwiająca pracę dziennikarzom. My sami nigdy nie czuliśmy się specjalnie związani z tym nurtem ani też nie szukaliśmy w nim inspiracji. Myślę, że od pewnego momentu, natchnienia trzeba szukać wewnątrz siebie, nie zaś w twórczości innych. Tylko wtedy jest szansa, by wszystko co robisz, niosło choć odrobinę nowej jakości. Oczywiście to, jakim muzykiem jesteś w danym momencie, jest wypadkową wcześniejszych doświadczeń, płyt których słuchałeś od dzieciństwa, nut które zagrałeś. W naszym zespołowym układzie najbardziej lubię to, że nigdy nie wyznaczyliśmy sobie granic stylistycznych, w ramach których musielibyśmy się trzymać. Nie ma pomysłu, który odrzucilibyśmy w ciemno, bo „nie pasuje”. Chodzi o to, by najbardziej odjechaną propozycję wyrazić muzycznym językiem i środkami Lebowskiego. Prywatnie każdy z nas słucha odrobinę innej muzyki i nasiąkał innymi klimatami. Nurty jazz i world music to głównie moja domena, Marcinowi bliżej do muzyki klasycznej i progresywnych klimatów, Krzysztof jako jedyny z nas jest na bieżąco z nowinkami a Marek... nie wiem (*śmiech*).

ArtRock.PL: Muzyka to – przynajmniej dla mnie - przede wszystkim ujmujące melodie. A to duża wartość waszego krążka. Szczególną uwagę zwracają – nie boję się tego powiedzieć - piękne partie pianina w kompozycji tytułowej i wspomnianym „Iceland”...

MG: To oczywista zasługa naszego nieocenionego klawiszowca Marcina Łuczaja, z którym tworzymy świetnie się uzupełniającą, kompozytorską spółkę. Na ogół Marcin tworzy harmoniczno-melodyczne zarysy utworu, ja zaś zamykam go w ramy rytmiczne i uzupełniam riffami. Nad budową całości, pracujemy wspólnie z naszą sekcją: Markiem Żakiem (bass) i Krzysiem Pakułą (perkusja). To solidny kolektyw (*śmiech*).

ArtRock.PL: W książeczce zdecydowaliście się okraścić każdą kompozycję, krótkim komentarzem. A ja chciałbym cię namówić na kilka słów o, dobrze wpisującej się w „filmowy koncept” płyty, szacie graficznej autorstwa Wiktora Franko. Powiesz coś więcej o jej symbolice?

MG: Wiktor Franko, znakomity polski fotograf, okładką „Cinematic” stworzył dzieło samo w sobie. Mamy u niego ogromny dług wdzięczności. Symbolika samotnego, papierowego stateczku, porzuconego na środku ulicy, bądź płynącego rynsztokiem, pozostawia mnóstwo miejsca na interpretacje. Nie lubię rozważań rodem z ławy szkolnej: „co artysta chciał nam powiedzieć”. Tym co nas ujęło, poza bezdyskusyjnie wysokim poziomem artystycznym prac

Wiktora, była właśnie metaforyczna pojemność i dosadność przedstawionego tematu. Poza tym o szczegóły najlepiej spytać samego autora (*śmiech*).

ArtRock.PL: Często w wypadku formacji instrumentalnych zadaje się pytanie: czy granie bez wokalisty to świadomy wybór, czy konieczność? Jak było w waszym przypadku?

MG: W wypadku Lebowskiego, granie muzyki instrumentalnej, jest efektem drogi, którą przeszliśmy wspólnie jako zespół i doświadczeń, jakie na tej drodze zdobyliśmy. Pracowaliśmy z wieloma śpiewakami, z kilkoma dłużej, ale na dłuższą metę zawsze okazywało się, że nie ma między nami chemii. Gdy rozstaliśmy się z kolejnym wokalistą na kilka dni przed zaplanowanym koncertem, zaświtała nam myśl: może spróbujemy bez wokalu? Zagraliśmy, wypadło niezłe i od tej pory straciliśmy ciśnienie do dalszych poszukiwań. Formuła instrumentalnego kwartetu pozwoliła nam wyzwolić się w końcu z piosenkowego schematu: „zwrotka, refren, solówka..” dając twórczą wolność i nieznaną wcześniej radość grania. Nie wykluczamy oczywiście udziału wokalisty na kolejnych produkcjach Lebowskiego, ale będzie to raczej współpraca gościnna, podobnie jak w wypadku śpiewającej na „Cinematicu” Kasi Dziubak z Dikandy.

ArtRock.PL: No właśnie. W wywiadzie dla Polskiego Radia Szczecin powiedziałeś, że z pewnością „Cinematic II” nie należy się spodziewać. Wiem, że to za wcześnie, gdyż debiut jest jeszcze ciepłutki, ale masz już pomysły, w którą stronę może zmierzać wasza muzyka?

MG: Wygląda na to, że już wiemy jak będzie wyglądało kolejne oblicze Lebowskiego, bo w czasie przeciągającej się niemiłosiernie sesji „Cinematic”, powstały zręby materiału na nową płytę. Było to konieczne, byśmy twórczo nie „zardzewieli”, a poza tym mamy (nie chwaląc się) dużą łatwość komponowania i sprawia nam to ogromną radochę. Nie wiemy jeszcze, czy nowy album będzie jednolicie tematyczny jak „Cinematic”. Gra nam się jednak nowe utwory znakomicie i... mają fajne tytuły (*śmiech*), co napawa nas optymizmem (*śmiech*).

ArtRock.PL: Na koniec krótko. Jakież plany koncertowo – promocyjne?

MG: Jak przystało na zespół niezależny, również za tę działkę odpowiadamy sami. Nasza promocja to głównie działalność internetowo-korespondencyjna. Przynosi ona powoli efekty, w postaci bardzo pozytywnych recenzji i zamówień na „Cinematica”, choćby z Francji, Włoch, Niemiec, Izraela, USA i oczywiście z Polski. Te sygnały dają nam siłę do dalszej walki i przekonują o sensowności tego, co robimy. Najbliższe koncerty, na które możemy zaprosić to International Rock Conspiracy - 15.01 w Berlinie i 16.01 w Goleniowie.

Mariusz Danielak

29.12.2010

http://artrock.pl/wywiady/547/natchnienia_trzeba_szukac_wewnatrz_siebie_nie_zas_w_tworczosci_innych_-_wywiad_z_marcinem_grzegorzakiem_gitarzysty_grupy_lebowski.html



(Poland)  PROGROCK.ORG.PL

Nazwa jak szyta na miarę - wywiad z zespołem Lebowski

*Zespół Lebowski ma na siebie pomysł – instrumentalnego prog rocka gra wiele formacji, ale to oni pierwsi połączyli swoją twórczość z dialogami ze starych filmów. Co najważniejsze – wypowiedzi polskich i zagranicznych aktorów stanowią na płycie Cinematic tylko dodatek – główną rolę gra muzyka – niezmiennie urzekająca, choć obfituje w różne nastroje. O okolicznościach powstania Cinematic opowiedzieli mi **Marcin Łuczaj** (klawisze) i **Marcin Grzegorzcyk** (gitara).*



Kiedy zorientowaliście się, że Wasza muzyka ma walor ilustracyjny? Nawet Wasza nazwa jest nawiązaniem do filmu braci Cohen.

Myśliliśmy raczej, że nasza muzyka ma bardziej walor narracyjny niż ilustracyjny. Staraliśmy się, by każdy utwór, będąc częścią spójnej albumowej całości opowiadał własną, wyjątkową historię. Pozostawiamy indywidualnej wrażliwości słuchaczy możliwe interpretacje. Czasem, wysyłamy delikatne podpowiedzi

wizualizacjami, którymi ilustrujemy nasze koncerty. Nazwa „Lebowski” powstała na długo zanim wyklarowała nam się wyraźna koncepcja Cinematic. Została przyjęta przez aklamację – jest jak szyta dla nas na miarę.

Pracowaliście nad Cinematic pięć lat. Co było powodem? Chęć dopieszczenia materiału czy tzw. proza życia?

Na czasie, jaki zajęła nam praca nad albumem, zaważył przede wszystkim sposób pracy jaki wybraliśmy. Pierwotnie założyliśmy, że będzie to krótka sesja, brzmiąca surowo i naturalnie, bez wnikania w detale. Nie byliśmy jednak zadowoleni z rezultatów, jakie w ten sposób osiągnęliśmy i po roku, rozpoczęliśmy miksy w zasadzie od nowa. Do tego doszedł czas, jaki poświęciliśmy na aranże i zmiany w budowie utworów. Decydując się na sesję we własnym studiu, otworzyliśmy przed sobą możliwość dopracowania wszelkich detali, na jakich nam zależało: umieszczania drugich, trzecich planów, szukania barw instrumentów, używania sampli, dbałości o niuanse. Bywa to niebezpieczne, gdyż można się zatracić w pracy, poprawiając materiał bez końca. Nam zajęło to właśnie cztery lata.

Nie ograniczaliście się przy doborze instrumentarium. Jest duduk, cymbały, waltornia... Uczyliście się na nich grać specjalnie na potrzeby konkretnych utworów?

Ze względów technicznych i budżetowych nie mieliśmy możliwości zaproszenia muzyków, którzy zagrałiby na wspomnianych instrumentach a także saksofonach, trąbkach, harfie, akordeonie, kontrabasie i wielu innych. Z pomocą przyszła nam technika samplingu, dzięki której mogliśmy te partie zarejestrować sami.

Jak doszło do Waszej współpracy z Katarzyną Dziubak z Dikandy?

Do współpracy doszło w sposób dosyć naturalny, gdyż Kasia jest żoną Marcina Grzegorzcyka. Tak, że wszystko zostało w rodzinie.

Skoro Cinematic jest soundtrackiem do nieistniejącego filmu, zdradźcie proszę jego fabułę. Może ktoś pokusi się o dokręcenie obrazu.

Staraliśmy się właśnie by sama muzyka opowiadała własne historie i tworzyła obrazy w wyobraźni słuchacza. Treść i siła tego przekazu w dużej mierze zależy od wrażliwości i wcześniejszych doświadczeń konkretnego odbiorcy. Wierzymy, że to co robimy jest na tyle inspirujące, by każdy mógł stać się reżyserem własnego filmu. Gdyby jakiś twórca podjął się realizacji filmu na podstawie Cinematic, z pewnością nie chciałby byśmy ograniczali jego wyobraźnię i wizję, narzucając mu nasze przesłanie.

Album dedykowaliście wielkim osobowościom polskiego kina - dlaczego akurat

im?

Oczywiście moglibyśmy wymienić wiele nazwisk mistrzów polskiej kinematografii, które powinny zostać uhonorowane i zapamiętane. To wybór czysto subiektywny. Z konieczności wymieniliśmy tylko tych, których głosy można usłyszeć na płycie. Tadeusz Łomnicki – mistrz, aktor totalny; Wojciech Jerzy Has – twórca chyba najważniejszego polskiego filmu – Pamiętnika znalezionego w Saragossie, Zbigniew Cybulski – legenda; Zdzisław Maklakiewicz – postać kultowa i tragiczna zarazem; Leon Niemczyk – już choćby za Nóż w wodzie powinien otrzymać Oscara a przecież jego filmografia to ponad pół tysiąca obrazów.

Może to moja nadinterpretacja, ale odnoszę wrażenie, że interesują Was raczej filmy o walorach artystycznych niż komercja. Wiemy, kogo z dawnych polskich aktorów i reżyserów chcieliście uhonorować. A kto według Was mógłby dziś być ich następcą?

Nie snobujemy się na koneserów sztuki. Kino, podobnie jak muzyka, ma w dużej mierze walory rozrywkowe. Chodzi o to, by w ciekawy sposób opowiedzieć dobrą historię. Natomiast zupełnie inną sprawą jest to, co nas do tworzenia inspiruje i co po obcowaniu z dziełem sztuki zostaje w pamięci odbiorcy. Dobry film nie potrzebuje 3D by wywrzeć wrażenie na widzu. Polskie kino współczesne... Z nim jest chyba podobnie jak z polską piłką nożną. Wyprzedza nas już nawet Gabon. Po roku 89 powstało zaledwie kilka filmów wartych wspomnienia. Piętno telenoweli i łatwych pieniędzy w reklamie zdegenerowało mainstreamowe środowisko filmowe. Choć Dom zły to naprawdę dobre kino.

Zastanawiam się jak wyglądają Wasze koncerty. Łączycie jej z jakimiś ciekawymi wizualizacjami?

Wizualizacje stają się powoli integralną częścią naszych koncertów. Cały czas pracujemy nad tym, by obraz był spójny z muzyką i jak najlepiej oddawał jej charakter i nastrój.

Czy chcieliście nawiązać do różnych gatunków filmowych? Old British Spy Movie już tytułem zdradza atmosferę, o Encore sami powiedzieliście, że miało mieć francuski klimat, Human Error i Spiritual Machine są trochę futurystyczne.

Gdy powstawały utwory na Cinematic, zanim jeszcze wyklarowała się wizja dźwięków do nieistniejącego filmu, zależało nam by ogarnąć najszersze możliwe spektrum muzyczne, ograniczone jedynie naszymi gustami. Zastanawialiśmy się gdzie jeszcze nie byliśmy i próbowaliśmy kolejnym utworem w tę właśnie stronę wyruszyć. Efektem są tak różne utwory jak wspomniany Old British Spy Movie, o prostej, piosenkowej budowie, elementy world music w Trip to Doha czy 137 sec., rozbudowane wielowątkowe utwory jak Cinematic czy Human Error, spójna impresja tematyczna jak Encore, czy na koniec nieco patetyczny i nastrojowy The Storyteller.

W Human Error pojawia się głos komputera HAL z 2001: Odysei Kosmicznej. Moim zdaniem wsamplowując wypowiedź tego cybernetycznego psychopaty nadaliście przyjemnemu utworowi nowy, niepokojący wymiar.

Z tym utworem jest w ogóle ciekawa historia, gdyż na płycie zabrzmiał w taki właśnie bardzo zaskakujący dla nas przyjemny i łagodny sposób. W rzeczywistości, czyli na próbach i koncertach ten utwór ma zupełnie inny charakter, bardziej rockowy i drapieżny. Płyta ukazała jego inne oblicze, z którym bardzo dobrze kontrastuje złowieszczy komunikat o „ludzkim błędzie”.

Muszę o to zapytać - dlaczego w Iceland, skoro już wykorzystaliście dialogi z Hydrozagadki, nie dodaliście komendy dla krokodyla?

Wybieraliśmy te kwestie, które działały na nas muzycznie a klimatem nawiązywały do nastroju utworu. Do Islandii pasowały nam właśnie dialogi oddające raczej dramatyzm i

patos niż groteskę. „Piękne chmury!”

W jakim kierunku zamierzacie podążać na następnej płycie? Nadal będzie filmowo czy może pojawi się jakiś nowy concept?

Równolegle z pracą nad albumem powstawał nowy materiał Lebowskiego. Skończyliśmy już dziesięć utworów, a pomysłów mamy na drugie tyle. Słuchając ich odnosimy wrażenie, że kolejna płyta będzie mocniejsza, bardziej osadzona stylistycznie w ramach jednego gatunku i mniej eklektyczna niż *Cinematic*. Nie planujemy raczej bezpośrednich nawiązań filmowych, bo z tym tematem już się zmierzyliśmy?

Rozmawiał: **Paweł Tryba**

<http://www.progrock.org.pl/content/view/6965/62/>



(Poland)  KLUB.FM

Wywiad z zespołem Lebowski



Cinematic – to na ten album zespół **Lebowski** kazał czekać nam aż pięć lat. Płyta zawiera 10 utworów, które tworzą kompozycją do nieistniejącego filmu. Chociaż, czy tak zostanie?! Pewien młody

hinduski filmowiec tak się zachwycił utworem "Iceland" że próbuje nakręcić film inspirowany tymi dźwiękami... O tym: dlaczego tak długo trwało nagranie tego krążka, dlaczego wokaliści byli zastępowani aktorami oraz o innych tajemniczych zagadnieniach z Marcinem Grzegorzcykiem rozmawiała Beata Zuzanna Borawska.

Beata Zuzanna Borawska: Prace nad albumem "Cinematic" rozpoczęliście w 2005 roku. Czy wtedy też powstał zespół?

Marcin Grzegorzcyk: Pomysł na ten album powstał w 2005 roku. Zaś co do początku zespołu, trudno to jednoznacznie określić. Spotkaliśmy się w tym gronie na początku XXI wieku. Przez pierwsze lata klarowała się nasza koncepcja. Początkowo w poszukiwaniach uczestniczyli także różni wokaliści, ale po pewnym czasie dotarło do nas, że muzyka, którą chcemy grać, to jest to, co słychać na "Cinematicu".

Wasze założenia były proste: szybka realizacja z pominięciem komercyjnego studia, krótki miks i wydanie płyty. Dlaczego więc to tak długo trwało?

Wyszło zupełnie inaczej. To co nagraliśmy w wersji pierwotnej na demo, w niewielkim stopniu przypomina to, co jest na płycie. W trakcie samej realizacji mnóstwo rzeczy zmienialiśmy, przearanżowaliśmy, dopisywaliśmy. Dlatego też tyle to trwało. Poza tym koncepcja szybkiego miksowania się nie sprawdziła. Apetyt rósł w miarę jedzenia, chcieliśmy żeby to brzmiało jak najlepiej i jak najciekawiej było zaaranżowane. Stąd opóźnienie.

Czy to Twoje mieszkanie na te pięć lat stało się studiem nagraniowym?

Tak, choć nie na całe pięć lat na szczęście, troszkę krócej. Podziwiam moją rodzinę, że wytrzymała ze mną i moimi gratami.

Mocno się buntowali ?

Lekko nie było (śmiej) ale to delikatny temat. Na szczęście obeszło się bez większych konfliktów.

Muzyka z albumu, to muzyka do nieistniejącego filmu. Gdyby taki film istniał o czym by był?

Nie czuję się kompetentny, by odpowiedzieć na takie pytanie. Nie jestem wystarczająco utalentowany, by porywać się z motyką na filmowe Słońce. W zasadzie należałoby powiedzieć, że to muzyka do nieistniejących filmów, których mogłoby być kilka. Jeśli miałbym podać mój ideał połączenia muzyki z obrazem, to byłaby to chyba "Siesta" z muzyką Davisa (znając oczywiście wszelkie proporcje). Taka właśnie impresja o namietności, miłości, śmierci, zazdrości, w lekko surrealistycznym klimacie. Ale jak miałyby wyglądać to w połączeniu z naszą muzyką – nie wiem.

Płyta zaciękała mnie, choć nie ukrywam, że momentami brakowało mi instrumentu prowadzącego lub wokalu.

W utworze "137 sec." wokal się pojawia. A jednak nie uważam, że brak instrumentu prowadzącego, czy wokalu jest tu wadą. Taki był nasz zamysł. Chcieliśmy zrobić kolaż, gobelin, połączyć wiele różnych tematów i klimatów w jedną całość.

Ten wokal należy do Katarzyny Dziubak, czy jest szansa, że usłyszymy jej głos również w innych kompozycjach?

Kasia ma swój projekt – Dikandę i dla Lebowskiego nie zrezygnuje z niego, ale nie wykluczone, że pojawi się w jakimś utworze na kolejnej płycie.

Z wokalistami było różnie, a instrumentalistów od początku ci sami?

Wokaliści się zmieniali, a myśmy zostawali. Od początku Lebowskiego gramy w składzie: Marcin Łuczaj (syntezatory), Marek Żak (bas), Krzysztof Pakuła (perkusja) oraz ja na gitarach.

Na płycie można usłyszeć jeden z moich ulubionych instrumentów – duduk. Kto na nim gra?

Bezsprzecznie to także mój ulubiony instrument. Na płycie dźwięk jest generowany elektronicznie, jest to sampel.

Czy przez te pięć lat pracy nad płytą ewoluowała także Wasza osobowość i podejście do muzyki?

To bardzo trudne pytanie. Praca nad tym albumem nauczyła mnie samego pokory i tego, że terminy które sobie wyznaczamy niekoniecznie mają coś wspólnego z rzeczywistością. Z drugiej strony nauczyłem się też pewnej dyscypliny i konsekwencji, bo skoro powiedział się "A", skoro podjęło się zobowiązanie wobec kolegów z zespołu, to trzeba tego słowa dotrzymać, chociaż lekko nie było. Zauważyłem, że bardzo zmieniło się nam spojrzenie i podejście do muzyki, do tego, co robimy i jak ma to wyglądać. Ponadto rozwinęliśmy się jako muzycy, co dało nową wartość. Słysząc ją dobrze w naszych nowych utworach. Czas, kiedy pracowałem nad płytą, nie był martwy dla zespołu, odbywały się próby, na których w międzyczasie powstał materiał na następną, a może i na dwie następne płyty.

W związku z tym, że macie materiał na kolejne płyty, będziemy czekać na nie znacznie krócej?

Nie myślimy teraz o tym. Na razie próbujemy zdyskontować tę płytę, promować ją, dotrzeć do jak największej liczby słuchaczy. Materiału na następne płyty jest dużo, na pewno nie będziemy już realizować ich sami, spróbujemy to zrobić w zawodowym studiu, ponieważ drugi raz rodzina by mi już tego nie wybaczyła (śmiech).

Dlaczego zdecydowaliście się na nagranie płyty u Ciebie w domu?

To był całkowicie świadomy wybór. W studiu komercyjnym nie byłoby możliwe nagranie tak brzmiącego i dopracowanego materiału. Wybór padł na mnie również z powodów finansowych i czasowych. Inaczej nie mielibyśmy możliwości zrobienia tak rozpasanych aranży oraz tak rozbudowanych partii.

Muzyka z tej płyty jest dla mnie już czymś więcej niż ambient, chociaż na waszej stronie można przeczytać, że jest to progresywny rock. Do jakiego typu słuchacza skierowana jest więc ta płyta?

Rzeczywiście mówią, że to jest rock progresywny, ale ta szufladka nie do końca do nas przemawia. Myśleliśmy, że będzie to niszowe wydawnictwo skierowane do wąskiego grona odbiorców. Dlatego teraz jesteśmy mile zaskoczeni słysząc jak wielu ludziom się nasza muzyka podoba. Mówię to bez kokieterii. A jednak Off festiwal, który prezentuje również muzykę niszową przyciąga tłumy ludzi.

Cieszę się, że w tej chwili jest pogoda na ambitną muzykę. Myślę też, iż to dobrze, że "Cinematic" pojawia się teraz, ponieważ pięć lat temu być może nikt by się nią nie zainteresował.

Z Waszej strony internetowej niczego nie można dowiedzieć się o waszej przeszłości. A przecież nie przyszłście znikąd?

Do pewnego stopnia jest to celowe, ponieważ nie chcieliśmy eksponować siebie. Dla nas najistotniejsza jest muzyka. Z drugiej strony nie wiem, czy takie "kombatanctwo" by kogoś zainteresowało. Czy to ważne co robiliśmy 15, czy 20 lat temu w piwnicy albo z którym ze znanych obecnie muzyków kiedyś grywalismy?

Wydaje mi się, że tak! Na tej płycie słychać tak wiele odniesień do różnych stylów i gatunków muzycznych, że chciałoby się wiedzieć, kto ma jakie korzenie muzyczne.

Wezmę to pod uwagę i pomyślę nad rozbudowaniem strony w tym kierunku.

Czym pomysłem był kolaż z dialogów filmowych wpleciony w muzykę?

Bardzo możliwe, że był to mój pomysł, ale już w tej chwili nie pamiętam dokładnie. Historia zespołu jest długa i burzliwa, ale prawdopodobnie w pewnym momencie pojawiła się kwestia filmowa i okazało się w sposób naturalny, że ten rodzaj wokalu? najbardziej pasuje do tego co robimy. Później pojawiła się w kolejnym utworze, i tak to poszło..

Ale nazwa "Lebowski" pochodzi z filmu?

Tak, ale nazwa zupełnie nie ma związku z płytą, gdyż przyjęliśmy ją dużo wcześniej. Nawiasem mówiąc, pytanie o nazwę, to ulubione pytanie dziennikarzy (śmieje się :)) Długo

zastanawialiśmy się nad nazwą. Nie pamiętam, który z nas ją rzucił, ale przyjęta została jednogłośnie. Pasuje do nas jako do ludzi i do muzyki jaką gramy.

Czy dialogi z filmów wykorzystane na płycie to tylko nic nie znaczące ozdobniki, czy też niosą jakieś przesłanie ideowe?

Pierwszym kryterium, którym się kierowałem przy wyborze dialogów była moja intuicja i muzyczność tych kwestii. Dopiero na drugim miejscu była treść, ale nie powiem, żebym się nad tym szczególnie zastanawiał i analizował. Chodziło raczej o to, czy czuję to, co aktor wypowiada, czy nawiązuje to w jakiś sposób do tego, co gramy oraz w jaki sposób pasuje do charakteru piosenki. To połączenie sprawia, że mnogość interpretacji jest tak niesamowita, iż każdy może sobie na swój sposób odbierać i wyciągać swoje wnioski. Najlepszym przykładem są dialogi w utworze "Islandia": piękne chmury i słynne tym razem się nie udało. Po końcowym miksie okazało się, że brzmi to tak, jakbyśmy aktorów poprosili, by nam to powiedzieli, do tego konkretnego utworu. Tak to wyszło, nie wiem czy to Pegaz, czy dar Boży?

Czy na następnych płytach również usłyszymy kwestie filmowe?

Myślę, że nie, dwa razy nie wchodzi się to tej samej rzeki. Na pewno będzie to muzyka w dużej mierze instrumentalna, bo taka konwencja nam pasuje. Natomiast nie będzie tak jednoznacznych odniesień filmowych.

A jak to wszystko zabrzmi na koncertach?

Na pewno koncerty będą się różniły od tego, co jest na płycie. Mimo tego, że teoretycznie moglibyśmy za sprawą sampli zabrzmieć, jak na krążku, ale jednak świadomie oddzielamy te dwie sprawy. Na koncertach gramy pół na pół, czyli repertuar z płyty oraz nowe kompozycje. W ten sposób powstaje nowa wartość. Staramy się znaleźć złoty środek, dlatego pojawi się trochę sampli oraz kwestie z filmów.

Kiedy najbliższe koncerty?

15. stycznia w Berlinie oraz 16. stycznia w Goleniowie z udziałem niemieckich i włoskich artystów.

Czy myślicie o promocji materiału?

Na razie jeszcze nie myślimy jeszcze o solidnej promocji, ale w bliskiej przyszłości na pewno będziemy chcieli dotrzeć z naszą muzyką do wielu odbiorców. Na pewno nie chcemy się ograniczać do rynku polskiego, a czy się uda, to nie wiem.

Dziękuję za rozmowę i życzę wielu sukcesów.

Dziękuję bardzo.

Z Marcinem Grzegorzakiem rozmawiała Beata Zuzanna Borawska.

<http://klub.fm/blog/2010/11/wywiad-z-zespolem-lebowski/>



(Netherlands)  **LORDS OF METAL**

They have a thing for movies, the men of Lebowksi. To such an extent that they took the name of the protagonist of 'The Big Lebowski' as their band name and that they dubbed their debut CD 'Cinematic'. In our February 2011 edition you can read about this record and in this place the gents introduce themselves through keyboardplayer Marcin Łuczaj. Polite as they are.



First off, congratulations on a fine debut album. Now, being the movie-lovers you obviously are, the Lebowski moniker probably came from the guy that had his carpet peed on. It doesn't really seem to fit the music, I think. Why did you choose that name?

Hello and thank you for your kind words and opportunity to have a chance to be here. Lebowski as the movie character taken from Cohen's 'Big Lebowski' is obviously a part of our band. We were and are absolutely captivated by his understanding of life, the way he was seeing the present time. His easygoing personality was showing that some things can be treated completely different. It doesn't mean we do the same things in our real world, definitely we are more rational, but important is that Lebowski was unique. This is the conclusion, we live with and create the music.

You guys started in 2002, yet only last year you released the debut album 'Cinematic'. What took you so long?

Basically there was no reason to be in a hurry. We have planned to realize this project without any particular deadline, just to be sure that final effect will meet our demands. We decided that it will be wiser to spend a couple of months more and have a time to refine all the important details, sounds etc. Now when I listen the music from 'Cinematic' I know that it was a good choice. The way we have decided to realize this project had the crucial impact on the release date. We haven't use any professional studio to record all the tracks. We did it all by ourselves in our rehearsal room. The final mix was made by Marcin Grzegorczyk. Only the mastering part was the only thing we did in a 'pro' way.

Please tell us a little something about the people in the band and their backgrounds

We are Marcin Grzegorczyk (guitar and compositions), Marek Żak (bass guitar), Krzysztof Pakuła (drums) and me, Marcin Łuczaj (keyboards and compositions). We feel really great and lucky to have this opportunity to work together. Marek and Krzysztof forms a really good rhythmic team, giving an inspiration and responsiveness to the rest of the band. We do appreciate this with Grzegorczyk as a composers team. It works really well. In addition we can count on each other, which is extremely important when you are spending so many hours on playing and composing.

'Cinematic' is to be considered a concept-album and deals with film and the great Polish and world dignitaries in that area. Did you have particular movies, actors or directors in mind while writing the album?

Although we were aware that our music sounds sometimes like a movie soundtrack, this idea came later. We had used some samples from the movies in the gigs before, but the idea that the project 'Cinematic' would go in this direction was born later.

The album is the soundtrack, as you say, to a non-existent film. I know that everyone should create their own film in their heads when listening to the album. When you listen to it now what image springs to your mind?

That is very difficult for me to answer, since I am the part of the project, as a composer and keyboardist. All I can say is, when you listen to this music daily, it might change its character. Someday you may discover that it's more melancholic, calm and giving you time for reflection. Next day it can surprise you and show a completely different face. That is giving a lot of opportunities to create your own picture depends on your actual mood and what you hear in a particular moment.

What are the reactions to 'Cinematic' like, so far?

The reaction is very enthusiastic so far. We receive a lot of positive feedbacks and we really

appreciate this. It is good that it comes from all over the world. That is something we haven't expected, frankly speaking. The sure thing is that it is giving you an additional motivation to work even harder.

The music that you make, however beautiful, seems very hard to market to me. Some musicians that I know who have made similar music are Iris (Marillion's Ian Mosley and Pete Trewavas) and Rockenfield Speer (Queensrÿche's Scott Rockenfield). Those musicians are not dependent on that music, because they have their regular bands. This music probably will not earn you a living. Do you share that idea, and does it matter?

I absolutely agree, this music is not made for radio charts, hit lists etc. But that was not our intention. I think that such music needs time. Because we are not a marketing product, nothing happens suddenly. We did it as we planned and it looks like we wanted it to look like. What will be the final effect? We do not know. Let's wait and see. However I'm absolutely sure that this music is worth listening.

Is 'Cinematic' typical for future music of Lebowski? Or is that too early to tell?

I think that we can clarify our style already. We consider instrumental music the best for us. That is the direction for the future as well. Nevertheless we are open minded and ready for the next challenge. One thing is clear so far – 'Cinematic 2nd edition' is not in our plans. We move forward and look for new ways to express our music.

You have sent your record to a heavy metal magazine, even though 'Cinematic' has little or nothing to do with metal. As far as I go, that does not mean it could not be interesting to some metalheads. Please help me to explain what kinds of metalheads should give your album a try?

Even the most resident meatheads needs the gentle touch of the softer side of music from time to time hahaha. But seriously we are sure that this music is for everyone. So we are trying not to forget about anyone. Additionally we do remember about our roots. All the four of us were serious metal fans some years ago, and we still like it.

And the final question is one I ask every band. Can we welcome you to our country's stages shortly?

We are working hard on this and looking for any opportunity to play live outside Polish borders. It would be great to combine some tour and play in Holland. All what I can promise, is that we will certainly inform you about any upcoming gig inside your borders.

Text: Hans

<http://www.lordsofmetal.nl/showinterview.php?id=3716&lang=en>



(Poland)  ROCKELLA.PL

"Nie grozi nam projekt w stylu Santany czy Slasha."

Rockella: Zaczniemy od ostatnich wydarzeń – zagraliście w

połowie stycznia 2 koncerty – w Berlinie i Goleniowie - w ramach International Rock Conspiracy. Jak się udał występ na tym festiwalu i jak do niego doszło?

Marcin Grzegorzcyk: Na festiwal zostaliśmy zaproszeni przez niemiecki zespół Crystal Palace. IRC okazał się sukcesem organizacyjnym i artystycznym oraz świetną przygodą. Było to dla nas pewne wyzwanie, gdyż wcześniej nie grywaliśmy poza Polską, w związku z czym pojawiła się dodatkowa trema. Na szczęście zadziałała mobilizująco i myślę, że ten egzamin zaliczyliśmy bez poprawki.

R: Czy jest jakaś zauważalna różnica w odbiorze waszej muzyki w Polsce i za granicą?

M.G.: Trudno wyrokować po jednym koncercie. Faktem jest, że na koncerty u naszych zachodnich sąsiadów, przychodzi trochę inna publiczność niż w Polsce. Więcej tu ludzi w wieku średnim, około czterdziestki. To powoduje, że są bardziej osłuchani i bardziej wymagający. Z drugiej strony doceniają dobrą muzykę. U nas większą część widowni stanowi młodzież. Szybko się starzejemy i wybieramy mniej kłopotliwe formy rozrywki, na ogół z pilotem w ręku. Szkoda.

R: Jak się grało w towarzystwie Crystal Palace i Progressive Xperience? Możesz nam coś powiedzieć o ich występach?

M.G.: Obie formacje okazały się nie tylko świetnymi profesjonalistami z dużym dorobkiem płytowym i koncertowym, ale również niezwykle sympatycznymi i życzliwymi ludźmi. Atmosfera „okołokoncertowa” była bardzo przyjazna. Crystal Palace to zespół z mainstreamu progrocka, bardzo solidni instrumentalści. Serwują swe melodyjne i rozbudowane kompozycje, przywiązując dużą wagę do brzmienia. Progressive Xperience wywodzi się z nurtów prog metalowych. Stawia ścianę dźwięku, w czym duża zasługa gitarzystów, sięgających często po siedmiostrunówki. Mają zacięcie wirtuozerskie i widać, że lubią to co robią. Oba zespoły publiczność przyjęła bardzo ciepło.

R: Wasza debiutancka płyta ukazała się w październiku ubiegłego roku. Dobre recenzje „Cinematic” pojawiły się w bardzo wielu zakątkach świata. Co się zmieniło od tego czasu w Waszym życiu?

M.G.: W swej naiwności liczyłem po cichu, że po wyczerpującej i długotrwałej pracy studyjnej, uda się trochę odpocząć. Okazuje się, że medialny sukces „Cinematika” wymaga jednak ogromu działań promocyjnych, które wykonujemy wspólnie z naszym managerem, a zabierają one ogrom czasu. Więc w tej kwestii bez zmian. Dobre recenzje i ciepły odbiór płyty wśród słuchaczy dodają sił do dalszej walki, ale osobną sprawą jest przekucie tego wirtualnego sukcesu, w rzeczywistość mocną pozycję Lebowskiego na rynku. Czy to się uda? Czas pokaże.

R: „Cinematic” to, jak napisaliście, „muzyka do nieistniejącego filmu”. O czym byłby ten film, gdyby jednak powstał? Czy, idąc konsekwentnie za konceptem płyty, byłby to film bez udziału aktorów? Znane są takie filmy, w których nie pada ani jedno słowo, a sama muzyka i obrazy tworzą niesamowity efekt, jak chociażby „Koyaanisqatsi”.

M.G.: Sensem „Cinematika” jako muzyki do nieistniejącego filmu, jest by generował on własne obrazy w wyobraźni każdego słuchacza. Zdarza nam się widzieć ludzi, słuchających naszych koncertów z zamkniętymi oczami. Na początku było to trochę dziwne, ale zaczynamy się do tego przyzwyczajać. Nie chciałbym narzucać swoich prywatnych wizji, gdyż jako współsprawca albumu nie jestem obiektywny. Wizualizacje, którymi opieramy nasze koncerty, mogą trochę naprowadzić, ale to tylko delikatna sugestia.

R: Formuła zespołu bez wokalisty otwiera na przyszłość możliwość współpracy z wybranymi wokalistami, którzy gościnnie zaśpiewają na waszej płycie. Ta formuła

fantastycznie sprawdziła się na przykład na ostatniej płycie Slasha. Myśleliście o takim rozwiązaniu?

M.G.: Formuła: jeden utwór – jeden wokalista, świetnie sprawdza się przy piosenkach. Siłą dotychczasowych naszych dokonań jest spójność i jednorodność wizji, dlatego raczej nie grozi nam projekt w stylu Santany czy Slasha. Będziemy myśleli o zaproszeniu gości na nowy album, w miarę możliwości technicznych i finansowych. Chociaż.. gdyby tak Mike Patton czy David Sylvian, to kto wie?

R: Wybraliście sobie ciężki kawałek rockowego chleba: nie dość, że art rock leży daleko od mainstreamu, nie dość, że funkcjonujecie bez wokalisty i nagrywacie koncept album, to jeszcze postawiliście na niezależność. Czy bycie niezależnym nie przeszkadza Wam w procesie twórczym? Pytam o to wszystko, co zwykle nie jest ulubionym zajęciem artystów, a stanowi nieodłączny element funkcjonowania na muzycznym rynku? Jak odnajdujecie się w tych pozamuzycznych rolach?

M.G.: Bycie niezależnym sprzyja tworzeniu. Umożliwia pracę bez nacisków i presji marketingowo medialnych. Ta sytuacja daje nam absolutną wolność i powoduje, że jedynym kryterium, jakim się kierujemy pisząc nowe utwory, jest nasz gust i intuicja. To bezcenne. Drugą, ciemniejszą stroną medalu jest to, że Lebowski nie jest dla nas źródłem utrzymania i być może nigdy nie będzie...

R: Zapytałem o to, ponieważ „Cinematic” jest wśród ubiegłorocznych płyt bardzo wyróżniającym się wydawnictwem i nie chciałbym usłyszeć za jakiś czas, że zespół nie istnieje, bo jeden z muzyków „musiał pójść do pracy”, żeby utrzymać rodzinę. Takie sytuacje są znane z historii. Czujesz, że macie w sobie tyle siły i zapału, żeby temu wszystkiemu podołać?

M.G.: Ta sytuacja o tyle nas nie dotyczy, że jak wcześniej wspomniałem Lebowski nie utrzymuje naszych rodzin a trzech z nas łączy muzykę z pracą zawodową. Wydaje mi się, że siły jest w nas sporo i skoro udało nam się wytrzymać tyle lat razem, pokonując wspólnie wszelkie przeciwności, to przyszłość może być tylko lepsza.

R: Wszystko u was stanowi całość. Muzyka, projekt okładki, a nawet strona internetowa i strony w portalach społecznościowych dopełniają całości. Wszystko macie tak przemyślane i dopracowane?

M.G.: Jak mawiał trębacz Kwinto, jesteśmy szczegółarzami i przywiązujemy ogromną wagę do detali. Te z pozoru drobiazgi, stanowią o sile końcowego przekazu, dlatego też tak pieczołowicie czelelowaliśmy realizację „Cinematika”, stąd również spójność oprawy graficznej. Poza tym lubimy mieć pełną kontrolę nad dziełem, pod którym się podpisujemy, dlatego poza projektem okładki autorstwa Wiktora Franko, całą resztę wykonaliśmy samodzielnie. Bo przecież „diabeł tkwi w szczegółach”, prawda?

R: Nad debiutem, o ile się nie mylę, pracowaliście 5 lat. Dlatego nie wygląda jak debiut, ale dojrzała płyta, dojrzałego zespołu. Czy to oznacza, że następna płyta będzie w 2015? Macie już czas na pracę nad nią, czy może na ten rok macie większe plany koncertowe?

M.G.: Zauważyliśmy, że niektóre utwory wymagają czasu, by zechciały opowiedzieć nam swój dalszy ciąg. Musimy się w nie wsłuchiwać i pozwolić im spokojnie dojrzeć. Tak było np. z tytułowym „Cinematikiem”, który swą ostateczną formę ujawnił nam dopiero po dwóch latach. Są też utwory powstające spontanicznie, wręcz w czasie rzeczywistym, na jednej próbie. Powoli kiełkuje w nas wizja myśli przewodniej nowego albumu. Zapowiada się interesująco i bardzo nas ekscytuje. Powstało już też kilka utworów, które najprawdopodobniej się na nim znajdą. Ogrywamy je na koncertach, łącząc je z materiałem z „Cinematika”. Do studia wejdziemy jednak nie wcześniej niż w przyszłym roku. Rok 2011 chcielibyśmy poświęcić koncertom, nad których organizacją właśnie pracujemy.

R: To są plany, a na koniec zapytam, czego zespół Lebowski życzy sam sobie na ten nadchodzący rok?

M.G.: Życzymy sobie, by Pegaz, który do tej pory szczerze nas nawiedzał, nigdy nas nie opuszczał, by wspólne muzykowanie nadal sprawiało nam tak ogromną frajdę i by Lebowski mógł zaistnieć w szerokiej świadomości wymagających słuchaczy.

R: Dzięki za rozmowę.

07.02.2011

<http://rockella.pl/index.php?mact=News%2Ccntnt01%2Cdetail%2C0&cntnt01articleid=472&cntnt01returnid=18>



(Poland)  PROGROCK.ORG.PL



Niskie tony - ankieta dla gitarzystów basowych

01. Imię i Nazwisko.

Marek Żak.

02. Grupa, lub projekt muzyczny w którym obecnie występujesz?

Lebowski.

03. Ile miałeś lat kiedy stwierdziłeś, że chcesz zostać muzykiem?

Czy od razu myślałeś o gitarze basowej?

Lat miałem 14 - rodzice spełnili moje życzenie i kupili mi instrument z racji zdania egzaminów do szkoły średniej , a ponieważ w moim mieście wszyscy chcieli grać na gitarach solowych, stwierdziłem że bass to jest nisza którą wypełnię :)

04. Czy jest jakiś zespół, a może konkretny utwór, który miał bezpośredni wpływ na Twoją decyzję?

Na początku fascynacji muzycznych był "metal" - tym zespołem był Iron Maiden z utworem: The Number of The Beast i przepięknym wstępem na basie Steve Harrisa, W następnej kolejności Slayer i Metallica.

05. Czy pamiętasz swoje pierwsze gitary?

Jasne że pamiętam - pierwszym było cudo polskiej myśli lutniczej - Defil, a następnie czeska Luna

06. Jakich gitar używasz teraz?

Yamaha 1025, awaryjnie: Cort GB

07. Czy masz jakiś wymarzony model na którym chciałbyś zagrać?

Nie, nie mam takiego, gdyż niestety nie miałem okazji mieć w ręku wszystkich istniejących instrumentów i powiedzieć o nich, że to jest ten ideał do którego dążę.

08. Wolisz pracować w studio czy występować na scenie?

Obydwa tematy są fascynujące, Praca w studio uczy pewnej pokory, ale jednocześnie daje poczucie kreatywności i tworzenia, jednakże ze względu na bezpośredni kontakt z publicznością oraz tą "adrenalinką" wolę koncerty.

09. Czy jest jakiś artysta z którym chciałbyś odbyć mały "jam session"?

Myślę, że zagranie z każdym kto ma coś do powiedzenia w tym co robi jest inspirujące. Zdarzały się nawet "ogniskowe" sesje grane z nieznanymi mi bliżej osobami, które do dzisiaj zostały w pamięci. Poprosiłbym jeszcze Marcusa Millera, czy mógłbym mu nastroić instrument :)

10. Czy jest jakiś utwór w którym zagrałeś z którego jesteś szczególnie dumny?

Z każdego w którym zagrałem i udało się go zamknąć w spójną i logiczną całość

11. Czy zajmujesz się komponowaniem muzyki?

Kiedyś w Mercilless Death trochę - obecnie nie i zostawiam to lepszym ode mnie :)

12. Czy umiesz grać na innych instrumentach?

Niewiele na gitarze i jeszcze mniej na perkusji - wirtuozerią bym tego nie nazwał :)

13. Czy masz jakieś hobby nie związane z muzyką?

Krajoznawstwo i turystyka. Uwielbiam wędrowki górskie, łażenie z plecakiem, odkrywanie nowych miejsc i poznanie ludzi.

Staram się również tą moją pasją dzielić organizując jako przewodnik rajdy i obozy górskie (www.wedrusie.szczecin.pl)

14. Czy zaglądasz na ProgRock.org.pl ? :-)

Nie za często, aczkolwiek biję się w pierś i postaram się to zmienić :)

<http://www.progrock.org.pl/content/view/7034/62/>



SALON PROGRESYWNY

recenzje ze świata muzyki progresywnej

(Poland)  SALON PROGRESYWNY

Marcin Grzegorczyk z zespołu Lebowski: „...być papierowym stateczkiem popychanym przez los”

Niewiele zespołów debiutuje albumem, który potrafi na trwałe wpisać się w umysły jego odbiorców. Sztuka wielkiego debiutu niewątpliwie udała się polskiemu zespołowi Lebowski, a jego pierwszy album pt. „Cinematic” to oryginalny, wzruszający i

perfekcyjnie zagrany materiał. Jeden z czwórki autorów rzeczono albumu, kompozytor i gitarzysta Marcin Grzegorczyk, opowiada o przesłankach istnienia grupy Lebowski, ciekawostkach związanych z „Cinematic”, planach zespołu i życiu polskiego gitarzysty.

Na wstępie chciałbym zapytać o nazwę zespołu. Wiele mediów sugeruje, że zaczerpnęliście ją ze słynnego filmu braci Coen, a jak jest naprawdę?

Marcin Grzegorczyk: Myślę, że inspiracja jest tak oczywista, że trudno byłoby się wyprzeć. Dostyć długo wybieraliśmy nazwę, było kilka propozycji, które się nie utrzymały, w końcu wspólny seans filmowy z dziełem braci Coen zaowocował olśnieniem. Lebowski! To musi być to! Taki uroczy bęcwał, na dodatek z polskimi korzeniami. Inna sprawa, że inspiracja nie dla wszystkich jest oczywista. Zdarzył się już nam koncert, na którym organizator pytał: „który z panów to pan Lebowski?” (śmiech).

Dlaczego akurat Marcin Grzegorczyk, Marcin Łuczaj, Krzysztof Pakuła i Marek Żak? Jak to się stało, że spotkaliście się w tym składzie?

Marcin Grzegorczyk: Z Krzysiem Pakułą (perkusja) gramy wspólnie od niepamiętnych czasów. Razem tworzyliśmy metalową formację No Way Out, z którą nagraliśmy dwie płyty. W schyłkowym okresie działalności dołączył do NWO Marek Żak (bas). Gdy twórczy potencjał zespołu uległ wyczerpaniu, z kwintetu pozostała właśnie nasza trójka. Zasileni parapetami i talentem Marcina Łuczaja, wyruszyliśmy w dalszą, już wspólną muzyczną podróż, która trwa do dziś.

Z oficjalnych informacji można wysnuć teorię, że wasze początki nie były łatwe. Chodzi mi o zmiany sali nagrań czy stopniową ewolucję waszych oczekiwań. Czy bywały momenty zwątpienia w sens istnienia grupy Lebowski? Co utrzymywało ją przy życiu w trudniejszych chwilach?

Marcin Grzegorczyk: Żaden z nas nigdy głośno swoich wątpliwości nie wyraził. Być może nawet sam przed sobą by się do nich nie przyznał. Dużą rolę w utrzymaniu zespołu, odegrała silna więź, jaka wytworzyła się między nami przez wszystkie te lata, w momentach trudnych i wymagających wyrzeczeń. Wiemy, że możemy wzajemnie na sobie polegać i ufać sobie. Jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

Patrzę na okładkę „Cinematic” przygotowaną przez Wiktora Franko i widzę mały czerwony stateczek unoszący się na deszczowej fali. Dokąd on zmierza? Tam, gdzie popchnie wiatr czy może w kierunku wyznaczonym przez jego załogę?

Marcin Grzegorczyk: Wizja przedstawiona przez Wiktora, jest niezwykle wdzięczną i pojemną metaforą. Każdy z nas może być takim właśnie samotnym papierowym stateczkiem popychanym przez los. We własnym zadufaniu wydaje się nam, że sterujemy, panując nad oceanem. Jednak jeden silniejszy powiew uświadamia nam naszą małość i bezzadanie. Sensem naszej podróży jest dzielne stawianie czoła wszelkim gwałtownym podmuchom, mimo że jej koniec z góry jest wiadomy.

Jaka historia wiąże się z tą okładką?

Marcin Grzegorczyk: Wiktora poznałem przez jedno z forów fotograficznych, kiedy mieszkał jeszcze w Londynie. Udało mi się zarazić go wizją „Cinematica”, spodobała mu się muzyka i nasze podejście do tematu. Dostał od nas carte blanche a efekt jego pracy przekroczył nasze oczekiwania. Okładka jest po prostu idealna i kompletna. Wiktor będzie z pewnością pierwszą osobą, której zaproponujemy współpracę przy kolejnym albumie Lebowskiego.

W waszym debiutanckim albumie zmierzyliscie się z Legendami polskiego kina przez duże „L”. Udało wam się w muzyce progresywnej skonfrontować zaiste aktorów wielkich i niepodrabialnych. Skąd ten pomysł?

Marcin Grzegorzczak: Pomysł wykorzystania pierwszych głosów i sampli narodził się w naszych głowach na długo przed krystalizacją wizji „Cinematica”. Pierwszy utwór z tego nurtu – „Astronomy”, urozmaiciliśmy głosami amerykańskich astronautów, rozmawiających z wierzą w Houston. Ta część naszej twórczości powstawała równolegle do utworów wokalnych, które pisaliśmy z myślą o kolejnych wokalistach. Z czasem przekonaliśmy się, że granie tych właśnie, rozbudowanych i wzbogaconych o narrację kompozycji, sprawia nam największą frajdę i jest tym, co chcemy robić w przyszłości. Dobierając kwestie filmowe, kierowaliśmy się własnym gustem, wybierając aktorów i filmy dla nas istotne, które wyryły w pamięci wyraźny ślad. Nieprzypadkowo nie znajdziesz na „Cinematicu” cytatów ze współczesnego polskiego kina.. To właśnie Tadeusz Łomnicki, Zbigniew Cybulski, Zdzisław Maklakiewicz czy twórczość Jerzego Hasa są tymi, którzy do dziś rozpalają wyobraźnię, inspirują i wzruszają. Oczywiście powinniśmy byli tę listę znacznie wydłużyć, ale z konieczności, ograniczeni formą, musieliśmy dokonywać bolesnych wyborów.

A czy w przyszłości zespół planuje utrzymać filmowe inspiracje? Jaki jest plan na kolejne albumy grupy Lebowski?

Marcin Grzegorzczak: Nie spodziewałbym się raczej „Cinematica II”. W czasie bardzo długiej pracy nad pierwszym albumem, powstały zarysy nowych kompozycji, część z nich już nawet wykonujemy na koncertach. Prace nad nowym wydawnictwem rozpoczniemy najwcześniej w roku 2012, by móc nacieszyć się występami live i poczuć na nowo głód studia. Wtedy również zacniemy myśleć nad kluczem doboru utworów i koncepcją całości.

„Muzyka do nieistniejącego filmu” – to jedno z określeń krążka. A gdyby zespół otrzymał propozycję napisania muzyki do istniejącego filmu? Wzięlibyście ją w ogóle pod uwagę? Czy musiałby to być jakiś konkretny gatunek filmu?

Marcin Grzegorzczak: Napisanie muzyki do filmu byłoby z pewnością wielką przygodą i wyzwaniem, któremu z chęcią spróbowalibyśmy stawić czoła. Co do gatunku, to myślę, że kino erotyczne mogłoby być dla nas zbyt wysoką poprzeczką, ale pozostałe – czemu nie! (śmiej).

Moja mama, która na co dzień gustuje w muzyce odległej od tej, którą zaproponowali muzycy Lebowski, określiła waszą płytę mianem „pięknej”, a to tylko jedna z wielu pozytywnych opinii, jaką zebrała „Cinematic”. Udało wam się w debiucie trafić nie tylko do wąskiego, określonego grona fanów, ale znacznie szerzej, w tym i do osób, które muzyką się nie interesują. To wielki sukces, ale jednocześnie wyzwanie na przyszłość...

Marcin Grzegorzczak: Pozytywny odbiór naszego albumu z szerokiego kręgu słuchaczy, jak również z różnych stron świata, niezwykle nas zaskoczył. Byliśmy przekonani, że będzie to wydawnictwo absolutnie niszowe, a tu taka niespodzianka (śmiej). Pytanie czy ten, jak na razie wirtualny sukces uda się przekuć w rzeczywistą mocną pozycję Lebowskiego na rynku, czas pokaże. Robimy wszystko, co w naszej mocy by zachowując twórczą i formalną niezależność, zaistnieć w świadomości słuchaczy i grać jak największą ilość koncertów. A wyzwanie na przyszłość? To tylko dodatkowa motywacja.

Marcin Grzegorzczak to szerzej nieznany gitarzysta i kompozytor, czy łączyła go twórczość z innymi grupami przed Lebowski? Skąd zainteresowanie tym instrumentem?

Marcin Grzegorzczak: O moim muzycznym życiu przed Lebowskim opowiadałem wcześniej. Bezpośrednim bodźcem do rozpoczęcia muzykowania, były dwa koncerty Metallicy w

katowickim Spodku w 1987 roku. Po powrocie do domu, już wiedziałem co chcę robić w życiu. Jak na razie jestem konsekwentny (śmiejch).

Kogo należy upatrywać wśród mistrzów Marcina Grzegorzczaka? Czy masz jakieś imienne inspiracje?

Marcin Grzegorzczak: Prywatnie najchętniej słucham różnych odmian jazzu i tutaj szukam odpoczynku i inspiracji. Lista mistrzów byłaby dłuższa niż cała nasza rozmowa. Próbując wymienić kilku artystów mi najbliższych, byłiby to: Miles Davis, Pat Metheny, Esbjorn Svensson, Terje Rypdal, Chick Corea, Mike Stern, czy Branford Marsalis. Z muzyków rockowych najbardziej inspirują mnie Mike Patton, David Sylvian, Steve Lukather, Steve Vai czy niedościgniony mistrz Jeff Beck.

Jaką rolę w Twoim życiu odgrywa muzyka? To jeden z jego determinantów czy w tej chwili kluczowy jego element?

Marcin Grzegorzczak: Muzyka jest ze mną zawsze i od zawsze. Gdy nie gram lub nie zajmuję się sprawami organizacyjnymi, to rozmawiam lub myślę o niej. Ogólnie nudny ze mnie facet (śmiejch). Od czasu, gdy pojawiła się rodzina, muzyka jest na szczytnym drugim miejscu.

Z przekory zapytam o ulubiony film? „Hydrozagadka” czy „Rękopis znaleziony w Saragossie”?

Marcin Grzegorzczak: Jeśli wybór z tych dwóch, to oczywiście „Rękopis”, będący absolutnym kanonem światowego kina i inspiracją dla wielu współczesnych twórców (w tym nas).

Tytułem końca zapytam o temat waszych planów. Długa i wyczerpująca trasa koncertowa. Aż się o nią prosi! Zatem nie pytam „czy”, ale kiedy i na jaką skalę?

Marcin Grzegorzczak: Niestety nie potrafię podać w tej chwili żadnych konkretów, ale bardzo intensywnie pracujemy nad organizacją koncertów a szczegóły będzie można poznać wkrótce na naszej stronie internetowej – www.lebowski.pl, na którą serdecznie zapraszam :-).

Rozmawiał: Konrad Sebastian Morawski

<http://salonprogresywny.wordpress.com/2011/02/01/marcin-grzegorzczak-z-zespolu-lebowski-byc-papierowym-stateczkiem-popychanym-przez-los/?like=1>



(Poland)  PARADOKS

Wywiad z zespołem Lebowski

Paradoks: Zaczniemy od nazwy zespołu. Lebowski od razu skojarzył mi się z postacią Big Lebowskiego z filmu pod tym samym tytułem. Czy więc to od tego pochodzi nazwa? A jeśli tak to czemu akurat taka?



Krzysztof Pakuła: *Propozycji nazw było naprawdę sporo, ale żadna nie spotkała się z aprobatą całego zespołu. Dopiero wspólny seans filmowy zdecydował, że „Lebowski” pasuje do nas jak ulał. Osobowość niezależna, tragikomiczna i niepozbawiona nałogów, ale z charakterem. Samo życie. Wybór był jednomyślny.*

P: 8 lat minęło od powstania grupy do wydania płyty. To bardzo długi czas, niewiele mniej niż czekanie na oślawioną pod tym względem "Chinese Democracy" Guns'n'Roses. Co wpłynęło na tak długi czas oczekiwania na płytę?

KP: Czynniki były bardzo prozaiczne. Zdecydowaliśmy, że nagramy materiał niezależnie, najpierw w sali prób, później w mieszkaniu gitarzysty – Marcina Grzegorzczaka, które zamieniło się w studio, a on sam w realizatora i producenta, co w konsekwencji doprowadziło do wielu komplikacji. Czas pracy nad materiałem stał się wypadkową pomiędzy prozą życia rodzinnego, zmaganiem z materią i tworzeniem nowego programu na próbach.



Marcin Grzegorzczak: *Konwencja, na którą się zdecydowaliśmy, a więc bogate aranże, drugie, trzecie plany, rozbudowane instrumentarium, sample, była niemożliwa do zrealizowania w komercyjnym studio, ze względów ekonomicznych. Jediną możliwością było przeprowadzenie całej sesji zupełnie samodzielnie. Musieliśmy skompletować sprzęt i oprogramowanie. Do tego wielu rzeczy nauczyliśmy się na własnych błędach – trzy kroki do przodu dwa do tyłu. Jedinie ostatni etap realizacji – mastering – powierzyliśmy zewnętrznym zawodowcom, czyli studiu Master & Servant z Hamburga. Ostateczny efekt przekonuje nas, że była to słuszna droga.*

P: Na płycie wstawiono teksty z filmów oraz miejscami w warstwie muzycznej słycać inspiracje filmami i soundtrackami z tych filmów. Czy wybór akurat tych cytatów czy odniesień był podyktowany stricte „biznesowo” czy też po prostu lubicie te filmy i chcieliście to zaznaczyć na płycie?

MG: *Do naszej twórczości nigdy nie podchodzimy „biznesowo”. Jedinym i ostatecznym kryterium pozostaje zawsze nasz gust i efekt artystyczny, jaki chcemy osiągnąć. Pierwotnie, filmowe kwestie, które słycać na „Cinematicu”, stanowiły jedynie dodatek, ciekawostkę. Z czasem stały się jego nieodłączną częścią i myślą przewodnią albumu.*

KP: *Kino jest dla nas niezwykle inspirujące, stąd pomysł by wykorzystać kilka kwestii z kanonu filmu polskiego i światowego. Notabene, ówczesne dokonania polskiej kinematografii uważamy za wybitne i dlatego po nie właśnie sięgnęliśmy. Szkoda, że nie widać następców Łomnickiego, Niemczyka, Cybulskiego czy Maklakiewicza. W ten sposób składamy hołd tym docenionym jak i niedocenionym wielkim polskim artystom.*

P: Będzie można posłuchać Waszej muzyki na żywo, na koncertach?

MG: *15 i 16 stycznia zagraliśmy w ramach festiwalu International Rock Conspiracy w Berlinie i Goleniowie z niemieckim Crystal Palace i włoskim ProgressiveXperience. Było to dla nas bardzo cenne doświadczenie, gdyż pierwszy raz konfrontowaliśmy się z międzynarodową publicznością i muzykami. Myślę, że zdaliśmy ten egzamin. Wraz z naszym managerem ciężko pracujemy nad organizacją kolejnych koncertów. Niestety w tej chwili nie możemy podać szczegółów. Po wszelkie informacje zapraszam na naszą stronę internetową: www.lebowski.pl.*

P: Planujecie zawrzeć współpracę z jakąś orkiestrą (choćby niewielką) żeby Wasza muzyka brzmiała jeszcze bardziej filmowo?

KP: *Szczerze mówiąc nie zastanawialiśmy się nad taką opcją, ale gdyby się pojawiła, na pewno bardzo poważnie byśmy ją rozważyli.*

MG: *Jeśli przy pracy nad kolejnym albumem pojawią się warunki sprzętowe i finansowe do gościnnego zaproszenia „żywych” muzyków, z pewnością skrzętnie taką możliwość wykorzystamy. Sekcja smyczków miałyby u nas co robić (śmiej). Jeśli chodzi natomiast o pomysł pod tytułem: „Lebowski – symfonicznie”, to ta formuła wydaje mi się już zgrana do bólu i raczej żadnych kroków w tym kierunku czynić nie będziemy.*

P: **Jakie plany na przyszłość? W jakim kierunku pójdzie Wasza twórczość? Czy zamierzacie jeszcze bardziej posunąć się w stronę muzyki filmowej, albo może wręcz stworzyć soundtrack do realnego filmu?**

KP: *Obecnie, jesteśmy skupieni na promocji „Cinematica” i staramy się by trafił do jak najszerszego grona słuchaczy. Dzięki temu dostępny jest on już w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Izraelu, Włoszech, Francji, Niemczech czy Skandynawii. Z całego świata spływają również bardzo pozytywne recenzje, które bardzo na motywują do dalszych działań. Pracujemy również nad nowym materiałem, który będzie o wiele bardziej dynamiczny i surowy od Cinematica, ale niepozbawiony ciekawych harmonii i brzmień. Kilka nowych utworów już gramy na koncertach. Myślę, że możemy już mówić o stylu i brzmieniu Lebowskiego, więc słuchacze nie będą mieli problemu z rozpoznaniem nas w nowym repertuarze. A co do muzyki do obrazu filmowego - to któż nie chciałby się zmierzyć z takim wyzwaniem?*

P: **Kiedy doczekamy się kolejnego wydawnictwa?**

KP: *Jak na razie chcielibyśmy się nacieszyć tym naszym wypieszczonym "dzieckiem". I choć nowego materiału mamy na więcej niż na jeden album, to najbliższy czas przeznaczymy raczej na propagowanie „Cinematica” w wersji koncertowej aniżeli na rejestrację nowych pomysłów. O kolejnym albumie pomyślimy w przyszłym roku.*

P: **Dziękuję za wywiad.**

Autor: Maciej "Levir" Bandelak
29-01-2011

<http://paradoks.net.pl/read/15331>



(Poland)  PROGROCK.ORG.PL

Solówka - ankieta dla gitarzystów



01. Imię i Nazwisko.

Marcin Grzegorczyk

02. Grupa, lub projekt muzyczny, w którym obecnie występujesz?

Lebowski

03. Ile miałeś lat, kiedy stwierdziłeś, że chcesz zostać gitarzystą?

16

04. Czy jest jakiś zespół, a może konkretny utwór, który miał bezpośredni wpływ na Twoją decyzję?

Metallica i jej dwa koncerty w katowickim Spodku w roku 1987. Miałem szczęście uczestniczyć także w spotkaniu z muzykami po koncercie, w hotelu. To doświadczenie zmieniło całe moje późniejsze życie – jak widać

05. Czy pamiętasz swoje pierwsze gitary?

Pierwszą, z której udało mi się wydobyć jakieś skoordynowane dźwięki, był Defil Aster. Nawet w latach swej świetności był strasznym kłosem :).

06. Jakich gitar używasz teraz?

Ibanez RG2550 Prestige, Ibanez RG550DX i lutniczy Nexus custom.

07. Czy masz jakiś wymarzony model, na którym chciałbyś zagrać?

Wymarzonego nie mam, ale chętnie kilka bym wypróbował. Choćby po to, by dowiedzieć się, co inni w nich widzą. Klasyczne Strato, Les Paul, może Music Man.. Coś by się znalazło.

08. Wolisz pracować w studio czy występować na scenie?

To dwa różne aspekty naszej pracy. Studio pozwala wpaść w twórczy amok, zatracić się w pracy i czerpać satysfakcję z jej efektów. Koncerty to znowu duża dawka emocji i adrenaliny, oraz możliwość konfrontacji z „żywym” słuchaczem. To dwie strony tego samego medalu – obie fascynujące.

09. Czy jest jakiś artysta, z którym chciałbyś odbyć mały "jam session"?

Mike Patton. Na spotkanie z Jeffem Beckiem zabrakłoby mi odwagi :)

10. Czy jest jakiś utwór, w którym zagrałeś z którego jesteś szczególnie dumny?

Dumny jestem z tego, że mimo wielu przeciwności udało się nam doprowadzić do końca dosyć szalone przedsięwzięcie pod nazwą „Cinematic” :)

11. Czy zajmujesz się komponowaniem muzyki?

Pasjami :) Z klawiszowcem Lebowskiego – Marcinem Łuczajem tworzymy bardzo dobrze się uzupełniający duet kompozytorski. Rozumiemy się bez słów.

12. Czy umiesz grać na innych instrumentach?

Czasem z konieczności zagram coś na basie, ale „umiejętnością grania” tego bym nie nazwał.

13. Czy masz jakieś hobby nie związane z muzyką?

Fotografia. W trudnych momentach była dla mnie ucieczką od muzyki. Teraz (na szczęście) wróciła do roli hobby :)

14. Czy zaglądasz na ProgRock.org.pl ? :-)

Zaglądam oczywiście. Po publikacji tej ankiety, częstotliwość moich wizyt ulegnie dramatycznemu zwiększeniu :-)

<http://www.progrock.org.pl/content/view/7003/62/>

Rozmowa z Marcinem Grzegorzakiem ze szczecińskiej grupy Lebowski



- Niedawno wystąpiliście w Berlinie podczas imprezy International Rock Conspiracy. Graliście tam tylko materiał z waszej debiutanckiej płyty „Cinematic”?

- Nie tylko. Jako że praca nad tą płytą trwała kilka lat, to żeby samych siebie nie zanudzić, napisaliśmy utwory na kolejny album. I te premierowe numery również graliśmy w Berlinie. Oczywiście z wydaniem kolejnej płyty trochę poczekamy, choć często spotykamy się z pytaniami, kiedy się ona ukáže. Na razie chcemy nacieszyć się „Cinematikiem”, trochę pokonsumować ten nasz mały sukces. Bo chyba można mówić o sukcesie, skoro ukazały się świetne recenzje w branżowej prasie i na portalach internetowych. Przyznam, że w ogóle się tego nie spodziewaliśmy. Gdybyśmy mieli teraz po szesnaście lat, pewnie byłby to powód do niezłego świętowania. Tymczasem bardzo cieszy nas świetny odbiór płyty na niemal całym świecie – np. we Francji, Włoszech, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Rosji, Finlandii, Brazylii..

- Jaka jest niemiecka publiczność?

- Zupełnie inna niż w Polsce, choćby z powodu wieku. U nas na koncerty przychodzi głównie młodzież, uczniowie czy studenci, z kolei tam ludzie około czterdziestki. Z opowiadań mojej żony, która gra w Dikandzie i koncertuje również w Niemczech, tam to standard. Stąd niemiecka publiczność jest wymagająca, ale i osłuchana, o bardziej wyrobionych gustach i bardzo skupiona na dźwiękach płynących ze sceny. Oni wiedzą czego oczekiwać i co ich interesuje. W Polsce szybko się starzejemy, wolimy zostać w domu przed telewizorem, niż wybrać się na koncert. Szkoda.

- To prawda, że debiutancką płytę nagrywaliście pięć lat?

- Tak wyszło. Może dlatego, że wysoko postawiliśmy sobie poprzeczkę i po półtora roku pracy zaczęliśmy wszystko od nowa. Ale to, jaki jest odbiór naszego albumu, potwierdziło, że warto było ten czas poświęcić. Zresztą, chyba trafiliśmy w dobry moment. Gdybyśmy wydali płytę na przykład trzy lata temu, prawdopodobnie przeszłaby bez echa. Natomiast teraz wraca moda na słuchanie muzyki trochę ambitniejszej.

- Nagrywanie płyty odbywało się w twoim domu...

- Część materiału nagraliśmy w sali prób, później studio nagraniowe przenieśliśmy do mojej przyszłej sypialni. I tam, ku zgrozie żony, spędzałem mnóstwo czasu. Ale dzięki temu mogłem dopracować każdy detal. Gdybyśmy chcieli to samo zrobić w komercyjnym studiu, zapłacilibyśmy ogromne pieniądze. Pewnie nie wytrzymałyby tego nasze budżety.

- Inspiracją do nagrania płyty był film? Pytam o to, bo w utwory wplecione są dialogi z polskich filmów.

- Na pewno kino było inspiracją. Jak pewnie zauważyłaś, na płycie są teksty ze starych filmów, w wykonaniu choćby Maklakiewicza, Niemczyka czy Łomnickiego. Nie podoba się nam to, co dzieje się we współczesnym polskim kinie, stąd te wszystkie wielkie nazwiska. Dużo czasu zajęło nam wybranie odpowiednich fragmentów. Ważne było, by pasowały klimatem i tonacją do muzyki. Zresztą, nazwaliśmy naszą płytę muzyką do nieistniejącego filmu.

- A gdyby ktoś zaprosił was, byście „sprzedali” mu tę muzykę do istniejącego filmu?

- Rozważylibyśmy to z pewnością. Cieszymy się naszą niezależnością, jednocześnie płacąc dużą cenę – i to dosłownie – za nienagrywanie dla dużej wytwórni. Bo studio, sprzęt, to

wszystko kosztuje. Chętnie napisalibyśmy muzykę do filmu. Czemu nie? Póki co, lubimy grać koncerty, spotykać się ze sobą na próbach, tworzyć. To nasz sposób na życie.

- Inspiracją nazwy zespołu Lebowski był oczywiście film „Big Lebowski”...

- Tak, ale to zupełnie inna historia. Nazwa powstała dużo wcześniej niż koncepcja filmowego albumu. Myślę, że przy wspólnym oglądaniu tego filmu przyszedł nam pomysł, by tak właśnie nazwać zespół. Bo nie dość, że to świetny film, to bohater ma swojsko brzmiące nazwisko i do tego jest przeuroczym bęcwałem. Jakoś to do nas pasowało.

- Czy od początku pracy nad płytą, byliście przekonani, że rezygnujecie z wokalu? No, prawie...

- Właściwie tak. Zwłaszcza, kiedy wpadł nam pomysł, by wykorzystać na płycie kwestie filmowe. Moja żona Kasia nagrała wokalizy do jednego utworu, natomiast pozostałe świetnie bronią się w formie instrumentalnej. W tej konwencji czujemy się w tej chwili najlepiej. Czy to zmieni się na następnym albumie? Zobaczymy.

- Żona już wystąpiła na pierwszej płycie. Można na kolejnej zagrają twoje córki?

-Každy z nas, członków zespołu, ma wszechstronnie utalentowane dzieci (jaki ojciec powiedziałby inaczej). Niewykluczone, że zaprosimy je kiedyś, by wsparły ojców przy pracy.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Monika GAPIŃSKA



(Poland)  PARADOKS

Relacja z koncertu zespołu Lebowski

15-16.01.2011 – LEBOWSKI – International Rock Conspiracy2011

LEBOWSKI /PL/ | CRYSTAL PALACE /DE/ / | PROGRESSIVEXPERINCE /IT/

15 stycznia 2011 będzie bez wątpienia ważną datą dla zespołu Lebowski, gdyż była to pierwsza konfrontacja z międzynarodowymi wykonawcami i publicznością.

Festiwal rozpoczął się we wschodnim Berlinie, w bardzo ciekawym klubie Wabe o intrygującej architekturze (berlińczycy nazywają go „plastrem miodu”). Wcześniej na tych terenach znajdowała się ogromna gazownia, uwieczniona na zdjęciach zdobiących przedsiönek lokalu.

Godzina 19:00, sala powoli się wypełnia.

20:00 - cykl koncertów w ramach IRC otwiera Lebowski utworem „Trip to Doha”. Wybór to nieprzypadkowy, gdyż ta właśnie kompozycja rozpoczyna album „Cinematic” z 2010 roku.

Zespół na żywo wypada świetnie. Wyciszona, stonowana atmosfera krążka zostaje momentami przekształcona w dynamiczne i agresywne formy rockowej ekspresji. Jednym ze sprawców jest perkusista Krzysztof Pakuła, prezentujący rozszerzone i dynamiczniejsze partie perkusyjne w porównaniu z tymi znanymi z płyty. Drugim „winowajcą” jest gitarzysta Marcin Grzegorzczak, który eksperymentując z brzmieniami, nadaje swej gitarze raz ambientowe przestrzenie, raz metalową potęgę i surowość.

Cały zespół w ryzach trzyma klawiszowiec Marcin Łuczaj, ciężko pracując za swym imponującym instrumentarium, by oddać złożoność faktur i harmonii „Cinematica”. Obrazu dopełnia druga połowa solidnej sekcji Lebowskiego - basista Marek Żak, któremu wyraźną przyjemność sprawiało ogrywanie nowego instrumentu.

Pierwszy numer i pierwsze wrażenie jak najbardziej pozytywne. Każdy, kto znał Lebowskiego tylko z płyty, był z pewnością mile zaskoczony wiernością wykonania w połączeniu z „tym czymś” – koncertową ekspresją, rockowym pazurem. Drugi utwór to baśniowy „Aperitif for a Breakfast (O.M.R.J.)”, płynnie przechodzący w tytułowego „Cinematica”. Sam łączący utwory temat zapada w pamięć, gdy furkoczące wystrzały z Łuczajowego Nord Leada, kontrastuje Grzegorzczak, grając na gitarze elektronicznym smyczkiem (z cudzoziemską zwanym „ebow”).

To pokazało, z jaką łatwością Lebowski porusza się w wybranej przez siebie stylistyce muzycznej i jak skutecznie przychodzi im granie na emocjach słuchaczy. Wrażenie potęgują jeszcze klimatyczne wizualizacje, dopełniające przekazu. Każda kompozycja oprawiona jest własnym filmem, stanowiącym spójny przekaz z muzyką.

Utwór czwarty to specjalnie przygotowana niespodzianka z okazji koncertu w Berlinie. Po zapowiedzi premierowego utworu pt. „Berlin”, wśród niemieckiej widowni zapanowało lekkie poruszenie. Zespół zapewnił słuchaczom 9-minutową przejażdżkę po Berlinie, chociaż, po co niektórych zauważyć można było, że bujali gdzieś w świecie swej wyobraźni. Nie był to koniec podróży. Prosto ze stolicy Niemiec muzycy zabrali widzów na „Islandię”. Chłodne, oszczędne nuty utworu, przeplatane dialogami Zdzisława Maklakiewicza i Romana Kłosowskiego w połączeniu z ogromnym kobiecym okiem spoglądającym majestatycznie z ekranu, robiły piorunujące wrażenie. Utwór szósty to kolejna premiera pt. „Split Universe”. Tytuł trafiony, nie ma tu łatwych harmonii i melodii, jest swoisty rozłam, potężne gitary tworzą tygiel, w którym można się zatracić. Jednym słowem: solidna dawka energii.



Utwór numer siedem i powrót na ziemię, a ściślej do Francji, za sprawą „Encore”. Kto zna płytę, temu tłumaczyć nie trzeba na czym polega jego „francuskość”. Po nim kolejne zaskoczenie, czyli premiera - „Slightly Inhuman”. Przy tej okazji warto nadmienić, że

Lebowski bardzo trafnie dobiera tytuły swych kompozycji. Lekko nieludzka, to trafne określenie atmosfery panującej w tym numerze. Nie wiem czy to tylko u mnie, ale słuchając „Slightly Inhuman” czułem, jak odzywa się we mnie ta „ciemna strona mocy”. Różnorodne emocje lały się ze sceny potokiem.

Wraz ze „Spiritual Machine” można mówić było o powrocie na bezpieczny i znajomy obszar. Jak sami muzycy mówią, jest to ich najbardziej „rockowa” kompozycja.

Koncert zamknęła pięknie brzmiąca i skłaniająca do refleksji aleja mirażu „Mirage Avenue”, której na ekranie towarzyszyły cudne baleriny.

Gdyby nie napięty harmonogram koncertu, gdyż w kulisach czekał już świetny niemiecki Crystal Palace, berlińska publiczność nie pozwoliłaby Lebowskim zejść ze sceny. Międzynarodowy debiut szczecinian wypadł okazale. Bez kompleksów zaprezentowali się na tle scenicznych wyjadaczy z Włoch i Niemiec, co dobrze wróży na koncertową przyszłość Lebowskiego.



Setlista:

1. Trip to Doha
2. Aperitif for a Breakfast (O.M.R.J.)
3. Cinematic
4. Berlin (premiera)
5. Iceland
6. Split Universe (premiera)
7. Encore
8. Slightly Inhuman (premiera)
9. Spiritual Machine
10. Mirage Avenue

Autor tekstu: HK

Zdjęcia: Holger Schade

<http://paradoks.net.pl/read/15332>



(Poland)  MAGAZYN GITARZYSTA

Lebowski

Lebowski to nowa twarz na krajowym podwórku muzycznym. Wystarczył już sam debiut, by zrobiło się o nich całkiem głośno, szczególnie wśród miłośników szeroko pojętej muzyki progresywnej. "Cinematic" z pewnością ma jednak potencjał, dzięki któremu może znaleźć uznanie u znacznie szerszej grupy odbiorców, dla których liczy się tylko to, żeby muzyka była "dobra".

*A wszystko to osiągnięte samodzielnie i bez wsparcia wytwórni, za to z odpowiednią dozą determinacji i dojrzałości. O "Cinematic" i paru innych kwestiach rozmawialiśmy z gitarzystą **Marcinem Grzegorzakiem** oraz klawiszowcem **Marcinem Łuczajem**.*



Na początek opowiedzcie, skąd taka nazwa (śmiech). To pewnie najczęściej zadawane wam pytanie? Zamiast tego zapytam was w

takim razie, jak podchodzicie do wywiadów. Zło konieczne, czy wręcz odwrotnie? Lubicie opowiadać o swojej muzyce?



Marcin Łuczaj: Pytanie o nazwę rzeczywiście pojawia się zawsze. Ciekawe w tym wszystkim jest to, że przecież każdy zna odpowiedź (śmiej). Ale chętnie odpowiadamy, chętnie też opowiadamy o naszej muzyce. Uważamy, że jest o czym i niezmiernie cieszą nas zaproszenia do wywiadów, za które dziękujemy. Dopowiem jeszcze, że to Jeff Lebowski z filmu braci Cohen jest inspiratorem naszej nazwy.



Marcin Grzegorczyk: Zauważyłem u siebie trzy etapy reakcji na wywiady. Pierwszy: euforia, bezkrytyczny entuzjazm, radość z docenienia. Drugi: rutyna, gdy myślisz tylko o tym, by się nie powtarzać, odpowiadając na często podobne pytania. Trzeci: spokój i pokora; pozwalający zajrzeć w głąb siebie, uporządkować myśli, wypowiadając na głos rzeczy, które dotychczas pozostawały w sferze niedopowiedzeń. Ten moment jest najfajniejszy i oby trwał.

Lubicie czy nie, wygląda na to, że musicie się do wywiadów przyzwyczaić. Pojawiliście się m.in. w Metal Hammerze i Teraz Rocku, nie mówiąc o licznych portalach. Ukazało się też sporo recenzji ["Cinematic"](#), również na zagranicznych stronach. Nie każdy debiutant, na dodatek taki, za którym nie stoi żadna konkretna wytwórnia, wywołuje taki szum. W kwestii promocji radzicie sobie całkiem nieźle.

MG: Promocja wydawnictwa niezależnego zespołu, za którym nie stoi sztab ludzi i potęga mainstreamowych mediów, to żmudne i czasochłonne zajęcie. Mamy to szczęście, że pracuje z nami nasz manager Radek Ratomski, dla którego nie ma zadań niewykonalnych i pomysłów zbyt szalonych. Wspólnie opracowujemy strategię i dzielimy pracę, starając się, by ludzie interesujący się muzyką dowiedzieli się, że istnieje **Lebowski**, a **"Cinematic"** warto posłuchać. Wykorzystujemy w tym celu zarówno naszą stronę www, jak i portale społecznościowe: Facebooka, MySpace, Twitter czy np. ReverbNation. Internet jest niezwykle potężnym narzędziem.

Czy nagrywając kompozycje, które znalazły się na "Cinematic", czuliście, że powstaje materiał, który namiesza na rynku? Widzieliście w nim potencjał, który sprawi, że dostrzeże was szersza publiczność?

MG: Nie zaprzataliśmy sobie głowy takimi sprawami. Wiedzieliśmy, że pracujemy nad czymś oryginalnym, wartym uwagi i że są to dokładnie te nuty, które chcemy zagrać. Nie myślimy o naszej muzyce w kategoriach rynkowych czy marketingowych. Sami jesteśmy swoimi najbardziej surowymi sędziami, a nasz gust jest jedynym weryfikatorem.

MŁ: Przede wszystkim robiliśmy muzykę, która by wyzwała pozytywne emocje w nas samych. Muzykę, której sami chętnie byśmy posłuchali, do której chcielibyśmy wracać. Wspólnie uważamy, że te podstawowe zamierzenia udało nam się zrealizować. Teraz dodatkowo bardzo cieszy nas fakt pozytywnego odbioru naszej twórczości, co pozwala nam utwierdzić się w przekonaniu, że materiał ma ogromny potencjał. Potencjał wciąż do wykorzystania.

Formalnie jesteście debiutantami, ale w muzyce Lebowskiego słychać dojrzałość. Nie chcę pytać konkretnie o wasze przeszłe projekty, ale powiedzcie, w jakich muzycznych obszarach poruszaliście się, zanim powstał Lebowski? Co ukształtowało was jako muzyków?

MG: Trzech z nas ma spory staż w graniu muzyki metalowej. Z Krzysiem Pakułą (dr), graliśmy kilka lat w formacji No Way Out, z którą zarejestrowaliśmy dwa albumy. Z kolei Marek Żak (bas) ma za sobą grę w zespołach Mercilles Death i Egzekutor. Od tego czasu przebyliśmy długą drogę, ewoluując i rozwijając się jako grajkwie. Nie bez powodu nie epatujemy kombatanctwem i niechętnie opowiadamy o przeszłości. Liczy się dla nas dzień jutrzejszy i staramy się, by przemawiała za nas nasza muzyka. Nie mamy "parcia na szkło".

Debiut *Lebowskiego* jest na rynku, ale jak w waszym przypadku wygląda ten rynek? Materiał wydaliście i dystrybuujecie własnym sumptem. Podpisaliście jakieś dystrybucyjne deale? "*Cinematic*" w wersji mp3 można nabyć np. w iTunes i Amazonie.

MG: Szeroka dostępność albumu w wersji mp3 to efekt umowy z amerykańskim portalem CD Baby, który bierze na siebie rozprowadzenie płyty po wszelkich wspomnianych przez Ciebie iTunesach i innych Amazonach, z którymi sam kooperuje. Dystrybucję CD prowadzimy w dużej mierze samodzielnie, współpracując bliżej jedynie z krakowskim Lynx Music.

Próbowaliście uderzać do jakiejś wytwórni, czy od początku postawiliście na samodzielność i niezależność?

MG: Niezależność i samodzielność to podwaliny **Lebowskiego**. Lubimy mieć pełną kontrolę nad wszystkim, co robimy i wpływ na każdy etap produkcji muzycznej. Jesteśmy podręcznikowymi self-made menami (śmiech). Być może nadejdzie czas, gdy będziemy chcieli związać się kontraktem wydawniczym. W tej chwili jednak odnoszę wrażenie, że mielibyśmy więcej do stracenia niż do zyskania. W końcu, dla siebie jesteśmy najważniejsi, dla dużej wytwórni bylibyśmy zaledwie rubryczką w rocznym bilansie przychodów (śmiech). To już nie są czasy, gdy labelle wspierały poszukujących twórców, dając im carte blanche. Teraz rządzą księgowi i rachunek ekonomiczny. Jak nie odniesiesz sukcesu komercyjnego, czeka Cię kop w dupę. Next!

Oprawa graficzna płyty dowodzi, że przykładacie do tego dużą wagę. Jeśli o mnie chodzi, nie potrafię wyobrazić sobie muzyki wyłącznie w cyfrowym formacie. Co wy na to? Jak, waszym zdaniem, będzie to wszystko wyglądać w przyszłości? Nie pytam o sam format wydawania muzyki, ale choćby o nagrywanie albumów w formie zamkniętej spójnej całości. Mam wrażenie, że dziś najlepiej sprzedają się przeboje, pojedyncze piosenki.

MG: Z pewnością masz rację. Pauperyzacja, komercjalizacja i spadek rangi twórczości muzycznej jest faktem. Od wielu lat muzyka jest głównie towarem, tłem i rozrywką. Rola mediów jako kształtujących gusta i wychowujących odbiorców absolutnie zanikła. W tej chwili otrzymujemy produkt muzycznopodobny, stanowiący lekki przerywnik lub podkład pod reklamy. Koncerny muzyczne jako spółki publiczne rozliczają artystów ze wzrostu sprzedaży i generowanych zysków. Nikt nie oczekuje wiekopomnych dzieł, odkrywania nieznanych lądów, a jedynie przystępności i przebojowości. Współcześnie muzyka, jak prawie wszystko inne, jest tylko produktem. A szkoda, bo przecież to jeden z najbardziej uniwersalnych i najstarszych sposobów wyrażania emocji, język zrozumiały dla wszystkich, bez względu na narodowość, wykształcenie, tradycje kulturowe. Nie mamy ambicji zmieniania świata. To taki nasz cichy protest, gest niezgody. Pokazujemy, że można inaczej, mając świadomość, że to walka z góry skazana na przegraną.

"Lebowski - zespół grający szeroko rozumianą muzykę progresywną", tak piszecie o sobie w bio. Muza progresywna. Co właściwie rozumiecie pod tym pojęciem? W definicji nie ma słowa 'rock'. Celowo?

MŁ: Nie mieliśmy takiego zamiaru, wyszło spontanicznie. Właściwie, wcześniej nie zwróciłem na to uwagi (śmiech). Zresztą sporo czasu przetrwaliśmy, nie będąc zaszufładowani. Mieliśmy kłopot z odpowiedzią na pytanie o rodzaj muzyki, jaką gramy.

Obecnie doczepiliśmy się do wagonu z muzyką, rockiem progresywnym i, póki co, dobrze nam z tym.

MG: Hasło "muzyka progresywna" ukuł na nasz użytek przyjaciel Lebowskiego i autor okładki **"Cinematic"**, znakomity fotograf Wiktor Franko. To pojęcie wydało nam się na tyle pojemne i niedookreślone, że nie narzuca nam żadnego kagańca. "Rock" jest niezwykle szeroką definicją, wręcz śmietnikiem, do którego wrzuca się wszystko: od popu po lżejszy heavy metal. W takim worku łatwo się zgubić. Nie znaczy to oczywiście, że bronimy się przed nim; tyle, że pojęcie "rock" nic już dziś nie znaczy. Każdy gra rocka (śmiech). A że zdefiniowanie tego, co my gramy, nie jest prostą sprawą, dowodzą gatunki, którymi określa się nasz styl w recenzjach, m.in. folk metal, crossover prog, art rock, progressive metal, instrumental/fusion/prog, alternative rock, experimental, prog/sympho metal, prog emotionale film-/weltnusik. Jak widać - nie jest lekko (śmiech).

Trochę jednak stricte rockowych elementów na "Cinematic" się znalazło. Przede wszystkim dzięki gitarom. W kilku momentach słychać tu wyraźne nawiązania do Riverside. Świadoma inspiracja, przypadek, a może nie ma żadnych punktów wspólnych?

ML: Szczerze, to ja tych podobieństw nie słyszę.

MG: Nie potrafię wytłumaczyć, skąd biorą się te częste porównania do Riverside, zapewne wynikające z popularności tej kapeli. Osobiście nie widzę żadnych analogii, choćby ze względu na zupełnie inne podejście do kompozycji. My mamy muzyczne ADHD i jeśli w numerze nie pojawia się osiemnaście tematów, odczuwamy niepokojące pieczenie i swędzenie. Riverside znacznie oszczędniej gospodaruje motywami, pozwalając im się "wygrać" do woli. Poza tym, o ile się nie mylę - mają wokalistę (śmiech). Lista zespołów, do których jesteśmy porównywani, jest komicznie długa. W większości przypadków nie znamy nie tylko muzyki tych kapel, ale nawet ich nazwy są dla nas anonimowe. Jesteśmy ukształtowanymi muzykami i inspiracji szukamy raczej wewnątrz siebie aniżeli w twórczości innych.

W niedawnym wywiadzie dla Magazynu Perkusista Piotr Kozieradzki stwierdził, że swoisty boom na graniu progresywnym w Polsce rozpoczął się w 2003, kiedy Riverside wydało pierwszą płytę. Co wy na to? Moim zdaniem podobne granie zawsze cieszyło się w naszym kraju popularnością, choć może faktycznie nie w wykonaniu rodzimych kapel.

MG: Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Zupełnie nie śledzę trendów w polskiej muzyce. **Choć na co dzień siedzę w nieco innych dźwiękach, "Cinematic" urzekł mnie od razu, później pozostało już tylko zagłębić w te wszystkie smaczki. Zgodzicie się, że to płyta, która może przemówić zarówno do fanów szeroko pojętej progresji, jak i zupełnie innych gatunków, np. muzyki filmowej?**

MG: To jest dla nas fascynujące zjawisko, do jak szerokiej grupy ludzi trafiają te nuty. Wydało nam się, że tworzymy rzecz niszową, która ruszyć może jedynie ludzi o równie jak my spaczonych gustach, a tu taka niespodzianka! (śmiech). Obserwujemy również bardzo duży rozrzut wiekowy wśród naszych słuchaczy. Znajdujemy życzliwych odbiorców zarówno wśród dwudziesto-, jak i pięćdziesięciolatków. Zdarza nam się, że po koncercie podchodzą do nas panie w wieku naszych mam mówiąc: "Panowie, piękna muzyka". To niezwykle budujące.

Być może dzieje się tak dlatego, że to bardzo zróżnicowany materiał. Soundtrackowy klimat, elementy jazzu, world music, rock progresywny. A wszystko to pasuje do siebie idealnie. Czy przed procesem nagraniowym przyjęliście jakieś konkretne założenia co do kształtu płyty?

MG: Już na samym początku przyjęliśmy, że nie będziemy stawiali sobie granic gatunkowych, a każdym kolejnym utworem spróbujemy odwiedzić nieco inny muzyczny

rejon. Fajnie jest móc sobie powiedzieć: o, tu jeszcze nie byliśmy. Każdy z nas porusza się w trochę innych muzycznych klimatach, dodając Lebowskiemu kolorytu i inspirując pozostałych. Marcina (klawisze) kręci głównie muzyka klasyczna, mnie jazz i world music, Krzysztofa (perkusja) nowe trendy, a Marek (bas) ... o swych inspiracjach nam nie opowiada (śmiej). Dochodzą do tego nasze wcześniejsze doświadczenia jako grajków i czasami z tych składników udaje nam się przyrządzić nienajgorszą potrawę. Wypadkowa tego wszystkiego bywa czasem eklektyczna, ale nie uważam, by można czynić z tego zarzut.

Jak wygląda u was proces tworzenia i komponowania muzyki? Jaki jest podział pracy?

MG: W większości przypadków utwory powstają na próbach, jako wynik improwizacji. Nauczeni doświadczeniem nagrywamy wszystko, bowiem bardzo często pierwsza wersja jest najlepsza. Taka spontaniczna odpowiedź jednego z nas na propozycję drugiego. Ta interakcja jest fascynująca i często prowadzi nas w zaskakujące, nieprzewidywalne miejsca. Z drugiej strony nigdy nie staramy się zamykać utworów na siłę. Często dłubiemy przy nich długo, albo pozwalamy im dojrzeć, odkładając je na jakiś czas. Zależy nam, by następstwa tematów były jak najbardziej naturalne, wynikające z siebie, więc pozwalamy, by to sam utwór opowiedział nam swój dalszy ciąg. Należy więc nie tylko grać, ale i uważnie słuchać (śmiej). Na ogół, tematy podrzucamy my z Marcinem, ale nad ostatecznym kształtem materiału pracujemy wspólnie z naszą nieocenioną sekcją.

MŁ: Stanowimy z Marcinem Grzegorzcykiem duet kompozytorski. A więc, gitara i syntezatory. To musi być słyszeć i dobrze, że tak jest. Marcin ma duże wyczucie rytmiczne i aranżacyjne, ja zaś zajmuję się melodią i harmonią.

Tym sposobem dotarliśmy do kina. O filmowe sample też pewnie wszyscy pytają, więc i ja nie dam wam spokoju. Czym kierowaliście się, wybierając te fragmenty, prócz uznania dla Maklakiewicza rzecz jasna, bo jego jest tu najwięcej?

MG: Wstępną listę aktorów, z konieczności bardzo ograniczoną, założyliśmy sobie z góry. Nie było więc wątpliwości, w jakich latach i tytułach będziemy się poruszać. Sam wybór kwestii był jednak czaso- i pracochłonny, bo nie dość, że trzeba było przejrzeć bardzo uważnie setki godzin filmów, to jeszcze dobór poszczególnych słów, które pasowałyby treścią, intonacją i klimatem do konkretnego utworu okazał się niełatwy. Myślę, że pietyzm, z jakim podeszliśmy do tego tematu zapoczątkował, bo wielu słuchaczy wspomina, że wykorzystane dialogi brzmią bardzo naturalnie i sprawiają wrażenie wypowiedzianych specjalnie do konkretnych utworów. To nasz skromny hołd dla Mistrzów, którzy - mam wrażenie - uprawiali zupełnie inny zawód niż większość ich współczesnych kolegów, którzy w pogoni między kolejnym odcinkiem telenoweli a reklamą proszku do prania zapomnieli, że w tym fachu chodzi nie tylko o pieniądze... Liczymy również po cichu, że część młodych słuchaczy, zaintrygowana "Cinematikiem" zechce sięgnąć po polskie filmy z czasów, gdy nasze kino liczyło się na świecie i zapewni sobie tym samym prawdziwą duchową ucztę.

W notce do "137 sec." piszecie, że ukryliście tu pewien motyw zdradzający wasze filmowe inspiracje. Słyszę kilka nut przywodzących na myśl Twin Peaks...

MG: Mieliśmy na myśli drugą wokalizę Kasi Dziubak, której udało się zawrzeć między nutami klimat słynnej kołysanki z "Dziecka Rosemary". Było to o tyle karkołomne zadanie, że z utworem Komedy nie zgadza się tu ani metrum ani tonacja. Myślę, że efekt jest naprawdę subtelny i bardzo filmowy. Kilka osób wspominało już również o Twin Peaks w kontekście "137 sec". To jednak bardziej podświadome podobieństwo niż celowy zabieg.

MŁ: Czyli każdy słyszy coś innego... i bardzo dobrze. Bezsprzecznie w tym przypadku zainspirował nas Komeda.

"Old British Spy Movie" to taki deszczowy kawałek, pojedyncze dźwięki klawiszy plumkają niczym krople deszczu. A to tylko jeden z przykładów ogromnej roli tego instrumentu w waszej muzyce.

MG: Rolą klawiszy u nas jest nie tylko budowanie kręgosłupa harmonicznego i prowadzenie tematów, ale również tworzenie klimatu. Dużą wagę przywiązujemy do doboru brzmień. Często jest ono równie ważne, jak zagrane na nim nuty. Stwarza to pewne niebezpieczeństwo, o którym przekonaliśmy się, gdy Marcin zmieniał sprzęt z Yamahy CS1 na Rolanda Phantoma. Co z tego, że nowe brzmienia były obiektywnie o klasę lepsze, skoro w duszy siedziały nam stare barwy z zabytkowej już Yamaszki. Nagrywając klawisze na **"Cinematica"** zastosowaliśmy trick, zapisując je jednocześnie jako audio i midi. To umożliwiło poszukiwanie barw już po rejestracji, z wykorzystaniem syntezatorów software'owych i samplerów. Stąd na płycie taka różnorodność brzmień: hammondy, rhodes, moog, jak i np. akordeon, harfa, sekcje smyczków, etc.

Przez wspomniany deszczowy charakter, właśnie ten utwór najbardziej kojarzy mi się z okładką. Czy obrazek ma jakieś głębsze znaczenie, czy zwyczajnie pasował charakterem do waszej muzy?

MG: Zdjęcia Wiktora na okładce stanowią doskonałą oprawę albumu. Jesteśmy do nich bardzo przywiązani. Jednocześnie obraz samotnego papierowego stateczku pozostawia słuchaczowi mnóstwo miejsca na interpretację, w czym bardzo przypomina muzykę zawartą na krążku. Było kilka wcześniejszych projektów okładki, jednak gdy tylko zobaczyliśmy zdjęcie Wiktora, nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że to jest właśnie to!

Graliście ostatnio w Berlinie i Goleniowie na International Rock Conspiracy. Jak było i jak wypadliście na tle Crystal Palace i Progressive Xperience?

MG: Świetnie, choć trochę nerwów nam towarzyszyło. Był to pierwszy międzynarodowy koncert Lebowskiego. Nie nam oceniać, jak wypadliśmy na tle pozostałych kapel, ale co najważniejsze: publiczności się podobało, a i nam grało się bardzo dobrze.

W czasie tych koncertów wykonywaliście nowe utwory - "Berlin" i "Slightly Inhuman". Jak bardzo zaawansowane są prace nad nowym albumem?

MG: Wbrew pozorom niełatwo odpowiedzieć na to pytanie. Z jednej strony mamy już mnóstwo nowego materiału i wygląda na to, że jeśli nie zdecydujemy się na wydawnictwo dwupłytowe, potrzebna będzie ostra selekcja. Z drugiej strony nie mamy jeszcze do końca skryształizowanej koncepcji drugiego albumu, swoistej myśli przewodniej - klucza, według którego będziemy dobierali utwory. Wszystko może się jeszcze wydarzyć! (śmiech) A nowe utwory gra nam się świetnie.

Po odsłuchu tych kawałków mam wrażenie, że nowy materiał nie przyniesie rewolucji. Utwory utrzymane są w tej samej stylistyce, co "Cinematic". Szykujecie jakieś niespodzianki? Tylko nie mówcie, że szukacie wokalisty,(śmiech).

MG: Czy to zarzut? (śmiech) Rewolucji w postaci piosenek i wokalisty z pewnością nie będzie. Udziału gości natomiast nie wykluczamy. W naszej instrumentalnej konwencji czujemy się świetnie i wygląda na to, że mamy jeszcze sporo do powiedzenia. Mamy dużo frajdy z grania i tworzenia nowych utworów. Ciągłe rozwijamy się jako muzycy i instrumentalniści, a wielu muzycznych rejonów jeszcze nie spenetrowaliśmy. Myślę więc, że ci, którym spodobał się **"Cinematic"**, nie będą rozczarowani drugim albumem **Lebowskiego**.

Stacjonujecie w Szczecinie. Samo miejsce naturalnie predestynuje was do podbijania zachodnich rynków. Jakie są wasze najbliższe plany związane z promocją "Cinematic" w Polsce i za granicą. Koncerty? Jakaś trasa?

MG: Bardzo cieszy nas entuzjastyczny odbiór **"Cinematica"** w Finlandii. Może uda się ułożyć jakąś skandynawską trasę? Najbliższe koncerty planujemy na początek czerwca, w

Kamiennej Górze, Opolu, Wrocławiu i Poznaniu. Zależy nam na jak największej ilości koncertów, ale ekonomia jest bezlitosna.. O wszystkich naszych koncertowych planach można przeczytać na www.lebowski.pl.

Jako że to magazyn dla gitarzystów, powiedz parę słów o używanym sprzęcie i o tym, co znajdziemy w twoim pedalboardzie

MG: Album nagrywałem na jednej gitarze: lutniczym Nexusie z pracowni Jacka Kobylskiego. Zrobił ją dla mnie w 1993 roku, z egzotycznych gatunków drewna o trudnych do wymówienia nazwach i z wykończeniem olejowym. Konstrukcja neck-through, przetworniki EMG 85 i 81. W tej chwili na koncertach używam Ibaneza RG2550 Prestige (Seymour Duncan SH2 / SH5) i Ibaneza RG 550DXPN rocznik 92 (DiMarzio ToneZone / Evo). Wiecznie za ciasny pedalboard zawiera m.in.: Rotovibe, OCD, Dynacomp, Small Clone, Boss Octaver i GigaDelay, Sonic Stomp, plus w racku G-major. Od lat używam niezmiennie Marshalla JMP MKII Master Model (1978), ostatnio z kolumną Carvin Legacy 4x12.

Dzięki za wywiad, ostatnie słowo należy do was.

MG: Serdecznie pozdrawiamy wszystkich czytelników "Gitarzysty" i do zobaczenia na koncertach!

25.03.2011

Szymon Kubicki

Małgorzata Napiórkowska-Kubicka

<http://www.magazyngitarzysty.pl/ludzie/wywiady/6339-lebowski.html>



(Lebanon)  LEBMETAL

Interview with Lebowski || 'Cinematic' Album Review

Posted on September 8, 2011 by Rami Rouhana

Lebowski are four hardworking guys who're working together to make more of that good Progressive Rock coming out of Poland. The efforts of such creative musicians are always appreciated.

This album is a great inspiration for many musicians and I feel it will take some time, but eventually will reach international fame to the scale it deserves. The tracks have many layers each guiding you through the story. The title just gives you the end of the string and you go by your path through the music.

The album is a great journey in ambient music with emerging genres and some ethnic music. A new experiment in the field of music, described by the band as soundtracks of a non-existing movie, each track tells its own story.

The musicians in Lebowski are experienced people, with good playing skill and good musical knowledge. Some of the tracks seem jam-based while others seem to follow a programmed path. I really loved the guitar sound keeping in mind that it is a totally self produced work with limited budget.

My preferred tracks would be "Trip to Doha" because I could more or less relate to the ethnic feel in it, although Lebanon is different but we are Arabs after all. Another well enjoyed track is "Human Error" with a lot of Rock and Jazz layers of guitar, piano and wind instruments; it is really a rich form of music, well executed without unnecessary parts and more than needed fillings. I would recommend this album to any fan of Art Rock or old/new Progressive Rock.

This album reminded me of another album related to movie soundtracks, our beloved Lebanese artist "Toufic Farroukh" have released an amazing album based on various soundtrack he have composed for several movies. The artist rearranged some tracks, have written more material to them, added drums and piano and made it a great album for Jazz music listeners to enjoy; the album is called "Cinema Beyrouth".

Interview with Marcin Luczaj [Key/Synth player]

Why Lebowski? Is it related to the movie "the big Lebowski"?

Inventing a name for a band is probably the one of the most difficult and tricky parts. The name should consist the main idea of your project, be well recognized and easy to remember. We thought that the "Lebowski" has it all, you can refer it to the movie "The Big Lebowski", is well recognized in Poland (since it has the Polish undertone) and in any other country, it's also a one-word name and thus is easy to remember. Such synergy should benefit in the future.

How did you guys meet?

The foundation of Lebowski was an effect of evolution. Marcin Grzegorczyk was playing together with Krzysztof Pakuła (drums) and Marek Żak (bass) in a metal formation called "No Way Out". After the NWO disbanded, the trio was looking for new musicians. Eventually I joined up and we started the typical cooperation, making songs with vocalists. But after some time we discovered brand new possibilities in our new configuration. Everything was flipped by 180 degrees since then, and that was the main cause for "Cinematic" to emerge.

Was there a general plan for the album? Did it include some improvisation?

At first there was a quite easy plan, we basically tried to put all of our songs together, mix it quickly and release. Lebowski used to have a vocalist and simple song construction, verse->chorus->verse->chorus->solo->chorus. But as we started to listen to our songs more carefully we were not pleased. The vocals have been replaced with samples and vocalisations, simple song structure evolved into more complex and self-explanatory composition. The one and another themes were emerging naturally. Our friends used to say that our new approach is very "Cinematic", I think that this was the main catalyst for this project to develop into the tribute for "the big figures of the polish and world cinema". Our every rehearsal is started with improvisation which is the root of our compositions.

Did you face problems during recording? When was the album complete?

It took us full 5 years to complete the album, mostly because it was a pure "Do It Yourself" project from the very beginning. We had to learn everything about sound engineering and music production from a scratch. The more we have learned, the more possibilities emerged, add an subjective sentiment to the mixing process and you'll have a recipe for an endless operation. The main problem was a technological barrier, we had to pull out what we could from the "Cinematic" using limited resources. The album was completed in late 2009 and released on 10th October 2010.

We have noticed that progressive rock is very much supported and appreciated in Europe and it is very much branched. How do you describe your music? In which field of progressive do you put it?

The progressive rock listener base is not the biggest but proly the most passionate, you can always count on them J I don't know about the other countries but there are lots of prog bands around, playing a wide variety of styles, it's not that hard to find something interesting. It's not easy to describe and classify your own music, let's leave that field to the listeners J While composing we don't even have any genres on our minds, we are simply playing the music that brings us the most joy.

Did you receive any feedback from filmmakers? Will any track be featured in a movie?

Not yet. The film environment is very hermetic and not easy to reach, but we're still trying to grab their attention. There are a few independent movie clips featuring music from the "Cinematic".

Are you planning a tour?

There was a tour this summer, but another Polish tour will organized during fall this year. The most challenging for us will be the Ino-Rock Festival 2011 where we will support Pain of Salvation and Brendan Perry known from the Dead Can Dance project.

Are you working on another album? Will it have a cinematic approach?

We already have hours of the new material ready to be recorded and released, it won't have the "Cinematic" approach though. We'll be still focused on the "Cinematic" till the end of this year. The next steps are planned to be taken in 2012, we will keep you informed .

Any last words to rising progressive bands and to Middle Eastern music fans in general?

First of all, thank you for coming all the way through this interview, we really appreciate it J The most important in music are: friendship, respect and having fun from what you're doing. The rest will come eventually. We're music fans by ourselves and we think that the music takes a really important part in our lives, we love when it's authentic and charged with emotions. Once it takes a direct impact on you, it's the real music.

<http://www.lebmetal.com/2011/09/interview-with-lebowski-cinematic-album-review/>



(Poland)  **ONLY GOOD MUSIC**

Każdy może sobie wymyślić do nich własną historię



Ten wywiad chciałem przeprowadzić od pierwszego przesłuchania albumu "Cinematic". To piękny i subtelny album, który przypadł mi do gustu. Nurtowało mnie pytanie, kto kryje się pod szyldem Lebowskiego. Moim zdaniem to ludzie z pasją i ogromną wrażliwością, marzyciele i perfekcyjniści. Dziś mam okazję skonfrontować swoją opinię. Na kilka moich pytań odpowiedział Krzysztof Pakuła - perkusista zespołu.

OGM: Muzyka jest istotnym elementem filmu. Czy jest jakiś film będący wzorcem idealnego uzupełniania się obrazu i dźwięku?

Krzysztof Pakuła: Muzyka jest niewątpliwie integralną częścią obrazu filmowego, ale idealna jest wtedy gdy jest niemal niezauważalna, a raczej niesłyszalna. Ścieżka dźwiękowa ma pomóc w skupieniu się na filmie i treści w nim zawartej, ma ilustrować a nie narzucać się i wybijać na pierwszy plan. Idealnym przykładem jest według mnie "Ostatnie kuszenie Chrystusa" Martina Scorsese z muzyką Petera Gabriela. Wspaniały film, ze świetnymi kreacjami aktorskimi Willema Dafoe i Harvey Keitela z genialną oprawą muzyczną. Gabriel stworzył tak świetne dzieło że broni się również samo, w postaci płyty "Passion". Mógłbym tu przytoczyć inne udane ilustracje filmowe Petera Gabriela jak "Ptasiek" Alana Parkera czy "Polowanie na króliki" Phillipa Noyce'a.

OGM: Muzyka nie tylko ilustruje wydarzenia, lecz często kształtuje filmową narrację. Taką sytuację spotykamy słuchając "Cinematic". Jaką historię opowiada Wasz album?

K.P.: Staraliśmy się stworzyć utwory klimatyczne i naładowane emocjami, w pewnym sensie uniwersalne aby każdy mógł sobie wymyślić do nich własną historię. Ostatnio przeczytałem w jednej z recenzji "Cinematica", że "Encore" to utwór o miłości i jak się nad tym zastanowiłem, to faktycznie tak jest. Nie narzucamy żadnej interpretacji, całą zabawę pozostawiamy słuchaczom, chociaż pewnymi podpowiedziami są tytuły.

OGM: Nazywacie "Cinematic" muzyką do nieistniejącego filmu. Czy jest szansa by na podstawie tego albumu powstał jakiś obraz? Czy mielibyście jakieś wskazówki dla potencjalnego reżysera?

K.P.: Gdyby znalazł się chętny, by stawić czoła takiemu przedsięwzięciu na pewno byśmy tylko mu przyklasnęli. Raczej nie narzucalibyśmy się ze swym widzimisię do każdej sceny. Myślę, że istotne byłoby dla nas wypowiedzieć się na temat całości. Pozostawiamy wszystkim wolną interpretację, choć w rezultacie nie musimy się z nią zgadzać. Każdy ma prawo do swego zdania, w końcu mamy ponoć demokrację.

OGM: Podobno jeden z fanów zespołu planuje nakręcić film inspirowany utworem "Iceland", czy możecie powiedzieć coś więcej na ten temat?

K.P.: Jeśli pytanie dotyczy tego o czym myślę, to naprawę niewiele mogę powiedzieć na ten temat. Widziałem zwiastun tego obrazu i zapowiadało się interesująco, ale było to kilka miesięcy temu i chyba nic nie wskazuje, by to się jakoś rozwinęło.

OGM: Do jakiego istniejącego filmu chcielibyście stworzyć muzykę?

K.P.: Dobre i bardzo trudne pytanie, a co za tym idzie jeszcze trudniejszy wybór. Nigdy się nad tym nie zastanawialiśmy, ale myślę, że każdy film jest skończoną całością i nie nam decydować, jakby tu muzycznie coś udoskonalić. Obrazy, które cenimy mają doskonałe połączenie wizji z muzyką, a co do ostatnich, to byłaby to strata czasu.

OGM: Jakie są Wasze muzyczne plany i marzenia?

K.P.: Staramy się grać jak najwięcej koncertów, bo to mocno nas rozwija. Z jednej strony bezpośredni kontakt z publicznością (niesamowita interakcja), a z drugiej stres i trema (zmaganie się z własnymi słabościami). Pomiedzy koncertami, o które naprawdę nie jest łatwo, dużo pracujemy na próbach. Wciąż powstają pomysły na nowe numery, a te które już mają skonkretyzowany kształt staramy się dopracować. Wiele z tych nowości prezentujemy publiczności i spotykają się z entuzjastycznym przyjęciem. Bardzo nas to cieszy bo się różnią mocno od Cinematikowego klimatu, ale dają dużą nadzieję na pozytywne przyjęcie nowej płyty. Ale, ale nie wybiegajmy zbyt mocno w przyszłość! Dziękuję i pozdrawiam!

(c) onlygoodmusic

foto: lebowski.pl

<http://onlygoodmusic.blox.pl/2011/09/Kazdy-moze-sobie-wymyslic-do-nich-wlasna-historie.html>



(Poland)  **MAGAZYN PERKUSISTA**



Krzysztof Pakuła (Lebowski)

Dodano: 16.01.2012

Debiutancki albumu Lebowskiego "Cinematic" wywołał sporo zamieszania na szeroko rozumianej scenie art rocka. Nie mogliśmy więc odpuścić okazji do zadania kilku pytań perkusiście zespołu, Krzysztofowi Pakule.

Editor: Na początek pytanie rozgrzewkowe - Mike Portnoy czy Mike Mangini?

Krzysztof Pakuła: Niestety, nie potrafię odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie. Dream Theater nigdy nie przekonał mnie do swej twórczości, dlatego nie będę wyrokował, który bębniarz jest lepszy czy też, który bardziej przypadł mi do gustu.

E: Co sądzisz o telenoweli, którą cały perkusyjny świat oglądał przez długi czas - zamieszaniu z Portnoyem, jego teatralne wahania, publiczne żale, wreszcie medialny spektakl z wyborem jego następcy, itd.?

K.P.: Tak jak wspominałem nie przepadam za Dream Theater, dlatego nie śledziłem owego spektaklu, co więcej, nie miałem o nim zielonego pojęcia.

E: Ok, przejdźmy więc do Lebowskiego. Wasz debiut liczy już sobie rok. Jak z perspektywy tego czasu odbierasz "Cinematic" i bardzo ciepłą reakcję, z jaką spotkał się ze strony fanów i mediów?

K.P.: "Cinematic" to płyta, która była dla nas dużym wyzwaniem i przedsięwzięciem pod każdym względem. Staraliśmy się temu wszystkiemu sprostać, no i myślę, że wyszło nie najgorzej. Zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę odzew ze strony fanów i mediów. To bardzo miłe i wciąż dla nas zaskakujące, gdy publiczność żywiołowo reaguje na materiał z Cinematika, jak i ten zupełnie nowy.

E: Jestem trochę z innej bajki i ogólnie rozumianą scenę progresywnego czy też art rocka obserwuję raczej z boku, jednak wydaje mi się, że wasz album wniósł sporo świeżości do takiego grania. Zgadzasz się z tym?

K.P.: To zupełnie tak jak ja. Cały czas gdy graliśmy na próbach tworząc materiał na płytę, zastanawialiśmy się co to za muzyka, może nie jaki to gatunek ale w ogóle, co to jest. I nie potrafiliśmy sobie odpowiedzieć na to pytanie, pozostaliśmy przy tym, że jest po prostu nasza. Dopiero w momencie, gdy Marcin Grzegorzczak (gitara) nawiązał kontakt z Wiktorem Franko, twórcą okładki do Cinematika, znaleźliśmy osobę, która potrafiła zdefiniować nasze dźwięki. Może nie do końca się z tą szufladką zgadzamy, ale to akceptujemy, może dzięki temu innym ludziom łatwiej nas sklasyfikować. I może to jest właśnie odpowiedzią na twoje pytanie.

E: Michał Urbaniak w wywiadzie dla naszego magazynu powiedział, że bębny w nadmiarze są męczące, a najgorsze, co może się zdarzyć, to perkusista popisujący się cyrkowymi umiejętnościami. Co o tym myślisz?

K.P.: W pełni zgadzam się z Mistrzem Urbaniakiem, nic dodać nic ująć.

E: Słuchając "Cinematic" nie da się nie zauważyć, że pierwsze skrzypce grają tam Marcin Grzegorzcyk i Marcin Łuczaj (klawisze). Jednak na żywo twoje partie są wyraźniejsze. Grasz mocniej i jakby ciekawiej. Wiadomo, że koncert to inne warunki, ale trochę brak mi tego na krążku studyjnym. Tobie nie?

K.P.: Tak, koncert to naprawdę coś niesamowitego. Kontakt z publicznością wywołuje nowe emocje i nowe wyzwania, które powodują czasem totalne spięcie, a czasem niewiarygodną wolność i rozluźnienie. A studio, to całkowite skupienie na tym, aby idealnie wszystkie "klocki" poskładać, tak więc raczej mało tu miejsca na żywiołowość. Co nie znaczy, że mi tego nie brak ...

E: Za muzykę na "Cinematic" odpowiada dwójka Marcinów. Czy miałeś swobodę w układaniu partii bębnow na albumie?

K.P.: Z reguły sam układałem swoje partie, aczkolwiek zdarzają się pewne sugestie ze strony Marcina Grzegorzcyka i w większości przypadków się z nimi zgadzam. Z resztą muszę przyznać, że Marcin ma niesamowite wyczucie w aranżowaniu utworów.

E: A skoro poruszyliśmy temat koncertów. Ino-Rock, na którym wystąpiliście w tym roku, okazał się dla was chyba dużym sukcesem. Z tego co widziałem, kolejka chętnych po autografy wcale się nie zmniejszała (śmiej). Jak oceniasz tę imprezę?

K.P.: Ino-Rock to nadzwyczajna impreza, perfekcyjnie zorganizowana, począwszy od miejsca, poprzez wybór artystów i techniczną oprawę, a kończąc na cudownej publiczności. A to, co się działo pod sceną w trakcie i po koncercie Lebowskiego, przerosło nasze najśmielsze oczekiwania.

E: Na żywo gracie już nowe kawałki. Kiedy zaczynacie rejestrację nowego albumu i czy tym razem również zamierzacie ominąć komercyjne studia?

K.P.: Zamierzamy jeszcze w tym roku zarejestrować nowy materiał. Ale tym razem raczej nie zdecydujemy na całkowitą samodzielność. Cały czas zastanawiamy się, jak to wszystko zorganizować pod kontem logistycznym, bo na brak utworów raczej nie możemy narzekać.

E: Jak zaczęła się twoja przygoda z perkusją i dlaczego wybrałeś właśnie ten instrument?

K.P.: To zaczęło się na przełomie podstawówki i liceum. Już teraz nie potrafię powiedzieć co tak naprawdę skłoniło mnie do perkusji. Prawdopodobnie było to The Wall i Nick Mason.

E: Jak wyglądał twój pierwszy zestaw?

K.P.: Mój pierwszy zestaw to oczywiście Polmuz, ale nie cały. Zbierałem go sukcesywnie w zależności od dopływu gotówki i tego, co było w sklepie, to były zupełnie inne czasy niż teraz.

E: Dawno temu grałeś razem z Marcinem Grzegorzcykiem w metalowym No Way Out. Czy zdarza ci się jeszcze grać w tym stylu? Czy znajdujesz dziś coś inspirującego w metalu?

K.P.: No Way Out był pierwszym poważnym zespołem, w którym grałem. Nagraliśmy dwie płyty, które ukazały się tylko w wersji kasetowej i zagraliśmy sporo koncertów w całej Polsce, ale nie udało się. Może nie trafiliśmy na odpowiedni moment, ale było warto i z perspektywy czasu uważam, że był to kawał dobrej muzyki.

E: Muszę zapytać o jeszcze jeden epizod z przeszłości. Krzysztofa Pakułę znajdujemy w zespole Dum Dum, z Piotrem Banachem i Kasią Nosowską w składzie. To ty? Powiesz o tym parę słów?

K.P.: Dum Dum było kapelą przed No Way Out. Jeszcze byłem w wojsku, kiedy Piotr Banach zaproponował mi współpracę. Faktycznie, przez dłuższy czas na początku śpiewała tam Kasia, ale potem odeszła i skład się zmieniał. W pewnym momencie poznałem Marcina i za porozumieniem stron przeszedłem do N W O. Zresztą, jak wszyscy wiedzą Kasia i Piotr znowu się zeszli i tak powstało Hey, ale to już zupełnie inna historia.

E: Grasz na zestawie Yamaha Rock Tour Custom i werblu Pearl Free Floating Brass. Dlaczego właśnie ten sprzęt?

K.P.: Do tej pory grałem na Sonorze Force 2001 ale szukałem czegoś bardziej profesjonalnego. I nie musiałem szukać daleko, bo kolega z sali prób Lech Groszek Grochala (m in. Indios Bravos) zaproponował bym pograł na jego zestawie. No i zakochałem się, nie dość, że prawie same grają, to są jeszcze zabójczo piękne. Tak stałem się posiadaczem dwudziestoletniej Yamahy Rock Tour Custom (o bardzo niskich numerach seryjnych). Werbel, to też zasługa Groszka. Na podobnym przez Niego użyczonym ale klonowym nagrałem płytę i jestem do tej pory nim zachwycony. Trafiła się okazja, tym razem w wersji brass i jestem szczęśliwym posiadaczem rewelacyjnego werbla Pearl Free Floating Brass.

E: Jakich talerzy używasz i dlaczego?

K.P.: To może rodzaj przekory, bo kiedyś głównie liczył się Zildjian i Paiste, a ja zdecydowałem się na Sabian. Bardzo odpowiada mi ich brzmienie, jasne i wyraziste. Używam serii AAX, HHX i B8Pro. Ale mam również crash Istambul Marmara 19", przywieziony prosto z Turcji, piękne, ciemne i bardzo wybuchowe brzmienie.

E: Czego życzyć ci na koniec?

K.P.: Chyba przede wszystkim wytrwałości w tym co robimy, a głównie w perspektywie nagrywania nowej płyty. Pozdrawiam!

Szymon Kubicki

Małgorzata Napiórkowska-Kubicka

Zdjęcia: Małgorzata Napiórkowska-Kubicka

<http://magazynperkusista.pl/wywiady/1527-krzysztof-pakula-lebowski>

(Poland) **MAGAZYN PERKUSISTA**



Lebowski. Prawdziwe objawienie końca roku 2010 na polskiej scenie rockowej. Multum tekstów, których autorzy w samych superlatywach odnoszą się do zawartości debiutanckiego krążka "Cinematic". Pochwały należą się członkom szczecińskiego zespołu praktycznie za wszystkie elementy ważne dla albumu wysokiej klasy: zawartość muzyczna zachwyca zarówno estetyką i elegancją, jak też wartościami stricte muzycznymi, czyli wykonaniem, brzmieniem, aranżacjami, doбором instrumentarium; wspaniałymi melodiami; wysokich lotów produkcja, mimo tego, że grupa postanowiła sama wykonać to trudne zadanie; szata graficzna płyty pełna tajemnicy, stonowana kolorystycznie a mimo tego intrygująca. Należy życzyć autorom, aby ich

drugie wydawnictwo sprostało oczekiwaniom przyjaciół rocka. Poprzeczkę wymagań wobec swoich umiejętności ustawili niebotycznie wysoko.

Metal Mundus: Jak odebraliście te wszystkie zaszczyty, pochwały, pozytywne opinie o albumie „Cinematic”, jak „oczywistą oczywistość” Waszej klasy, czy na chłodno, jako impuls do dalszej pracy?

Marcin Grzegorzczak: „Zaszczyty” to brzmi jakbyśmy otrzymali co najmniej Grammy (śmiej). Owszem, po wydaniu „Cinematica” spotkaliśmy się z dużą dawką sympatii od słuchaczy i ciepłych słów od fachowców i recenzentów, co było i jest nadal dla nas niezwykle ważne i motywujące. Czy tego oczekiwaliśmy? Chyba nie. Wierz lub nie ale w ogóle się nie zastanawialiśmy co będzie później. Trochę jak z Małyszem: skupiliśmy się na tym by oddać dwa równe skoki, co w naszym wypadku oznaczało zrobienie wszystkiego najlepiej jak to możliwe, pochylenie się nad wszystkimi detalami w miarę umiejętności i środków abyśmy nie musieli się wstydzić naszej produkcji.

MM: Możliwe jest stworzenie tak znakomitej, dojrzałej, złożonej i subtelnej muzyki wykorzystując jako studio przez 2 lata prywatne mieszkanie? Jakie się z tym wiązały trudności?

MG: Cała praca nad płytą trwała znacznie dłużej niż dwa lata. Część śladów – głównie sekcję rytmiczną zarejestrowaliśmy w sali prób, resztę czyli klawisze, gitary, śpiew, zapisaliśmy już w naszym studyjku. Plusem takiego rozwiązania jest to, że do roboty chodzisz w kapciach i poświęcasz na to tyle czasu ile chcesz i kiedy chcesz. To samo jest jednak minusem, bo przestajesz rozdzielać życie osobiste od zawodowego. Do tego dochodzi jeszcze wyraźne zmniejszenie użytkowego metrażu mieszkania (śmiej). Technika komputerowej obróbki dźwięku poczyniła w ostatnich dwudziestu latach tak ogromne postępy, że przy dużej dozie determinacji, czasu i pracy stało się możliwe wyprodukowanie przyzwoicie brzmiącego wydawnictwa w zaciszu domowym. Jeśli jednak pytasz czy to oznacza, że profesjonalne, dobrze wyposażone studio z kompetentnym realizatorem i producentem stały się zbędne, to oczywiście nie. Domowe studio może tylko z lepszym lub gorszym skutkiem emulować profesjonalne sprzętowe rozwiązania. Barierą dostępu do takich rozwiązań dla zespołów niezależnych, a takim jest Lebowski, jest oczywiście kwestia finansowa. Gdybyśmy chcieli poświęcić tyle czasu i uwagi brzmieniu, aranżom, samplom i temu wszystkiemu co w dużej mierze stanowi o sile „Cinematica” musielibyśmy wygrać w totka, najlepiej dwa razy (śmiej). W naszym wypadku nie było po prostu alternatywy. Mogliśmy to zrobić samodzielnie lub wcale. Poza tym realizatorska praca nad płytą okazała się być bardzo twórcza, to na tym etapie powstało mnóstwo pomysłów brzmieniowych i aranżacyjnych, które nadały kolorytu płycie.

MM: Najpierw ktoś z Was miał pomysł na dźwięki, a potem zrodziła się idea założenia zespołu, czy odwrotnie? Skąd znacie się jako muzycy?

MG: Lebowski powstał na drodze ewolucji. Z Krzysiem Pakułą (dr) i Markiem Żakiem (b), graliśmy w metalowej formacji No Way Out, po której rozpadzie zasilili nas Marcin Łuczaj (kb). Jakiś czas zajęło nam poznawanie się, nauczanie wzajemnego słuchania, wypracowanie własnego muzycznego języka, bo nigdy wcześniej nie graliśmy z klawiszami. Marcin okazał się być bardzo kreatywnym i utalentowanym muzykiem a przy tym fantastycznym facetem, z którym świetnie się rozumiemy również pozamuzycznie. Jego wyczucie harmonii i zmysł melodyczny jest jednym z głównych filarów zespołu.

MM: Skąd czerpicie inspiracje, poza filmem i muzyką?

MG: Na takie pytanie nie ma jedynej właściwej odpowiedzi. Na pewno nie mamy jednej, bezpośredniej inspiracji. Każdy z nas ma dosyć szerokie i różne od pozostałych horyzonty muzyczne, więc w tej kwestii doskonale się uzupełniamy. Jako grajkowie inspirujemy się wzajemnie. Do tego z pewnością świat wokół nas piszący tak niewiarygodne scenariusze, jest dla nas doskonałym nauczycielem.

MM: Czy jesteście kinomaniakami?

MG: Myślę, że jesteśmy przede wszystkim fanami muzyki. Ona jest dla nas najważniejszą ze sztuk i to jej poświęcamy każdą wolną chwilę, nasze myśli i marzenia. Kino jest sentymentem młodości, rozrywką, dostarczycielem wzruszeń, często inspiracji. Ale z jakiegoś powodu zostaliśmy muzykami nie filmowcami prawda? (śmiej).

MM: Jak brzmi Wasza definicja rocka progresywnego? Czy ma to dla Was znaczenie, że ktoś próbuje „zaszufladkować” w ten sposób Wasz autorski styl?

MG: Nie mamy takiej definicji jak też nie czujemy się specjalnie przywiązani do tej kategorii.

Znaleźliśmy się w niej trochę nie z własnej woli, gdyż mając sami spory problem ze zdefiniowaniem gatunkowym własnych dźwięków, skorzystaliśmy przy promocji z określenia „muzyka progresywna”, którego użył w stosunku do nas autor okładki do „Cinematica” Wiktor Franko. My jednak traktujemy muzykę znacznie szerzej i bardzo nie chcielibyśmy zamykać się w ramach jednego gatunku. Tym bardziej, że co miałoby być miernikiem progresji? Długość i złożoność utworów? W takim razie „Death Magnetic” Metalliki spełnia te kryteria doskonale (śmiej). Poza tym szufladkowanie gatunkowe to robota dla krytyków i dziennikarzy. Nie odbierajmy im chleba.

MM: Zgodnie z informacją umieszczoną w książeczce płyty, od samego początku podjęliście decyzję, że album zrealizujecie własnym sumptem. Dlaczego tak się stało? Skąd czerpalicie wiedzę o technicznych sprawach związanych np. z rejestracją dźwięku?

[Na większość tego pytania odpowiedziałem w pytaniu nr2, pozostaje kwestia wiedzy.]

MG: Pierwsze szlify zebraliśmy przy studyjnej pracy nad wcześniejszymi projektami. Doskonałym i często niedocenianym źródłem fachowej wiedzy jest internet, gdzie zarówno na stronach producentów oprogramowania, jak i na You Tube jest sporo wszelkiego rodzaju tutoriali. Do tego doszło studiowanie podręczników i literatury z dziedziny realizacji dźwięku. Moim osobistym zapalnikiem do porwania się na takie realizatorskie wyzwanie były obejrzone przed laty filmy „A Year and a Half in the Life of Metallica” i „Some Kind of Monster”, gdzie kulisy sesji nagraniowej rockowego bandu pokazane są bez specjalnych upiększeń i z bolesną czasem szczerością.

MM: Wprowadzenie partii trąbki, saksofonu, akordeonu, duduka świadczy o chęci nadania utworom posmaku egzotyki, czy była to rzeczywista potrzeba tego rodzaju kreacji dźwiękowych?

MG: Z jednej strony zależało nam na dobraniu instrumentarium, które wymykałoby się stereotypom gatunkowym, nadało całości trochę eklektyczny charakter, z drugiej zaś chyba brakowało nam śmiałości by zamknąć ponad godzinną muzyczną produkcję w ramach naszych podstawowych instrumentów. Znosi się na to, że na kolejnym albumie Lebowskiego, będziemy sobie mogli pozwolić na nieco więcej ascezy.

MM: Kto z Was podjął się, dla laika wydaje się, że trudnego zadania, nauczania się obsługi instrumentu duduk? Nie jest to instrument powszechnie używany w muzyce rockowej, jak trafiliście na jego ślad?

MG: Dzięki technice samplingu nie musieliśmy na szczęście opanowywać techniki gry na wszystkich instrumentach, które pojawiają się na płycie, bo za pewne nie skończylibyśmy do dziś. Sampling umożliwia zagranie barwą danego instrumentu za pośrednictwem np. klawiatury keyboardu. To otwiera niewiarygodne możliwości twórcze.

MM: Albumem „Cinematic” „popłynęliście” w pewnym sensie „pod prąd”. Współcześnie młodzi słuchacze chętnie poznają pobieżnie tylko fragmenty muzyki, często ściągnięte z internetu. Waszą propozycję traktować należy całościowo, wyrwanie kawałków ze struktury albumu wypacza jego rzeczywistą wartość. Czy myśleliście o grupie docelowych odbiorców Waszej sztuki muzycznej?

MG: Nie stoi przed nami obraz wzorcowego słuchacza, z którego preferencjami musielibyśmy się zmierzyć. Mamy pełną twórczą swobodę i chyba to właśnie sprawia, że wspólne muzykowanie sprawia nam ciągle wielką frajdę a każdy nowy numer zaprowadzić nas może w nieznane i jest po prostu przygodą. Mamy przed sobą jeszcze mnóstwo niespenetrowanych obszarów.

MM: Na podstawie jakich kryteriów dokonaliście wyboru ścieżek z filmów, stanowiących łączniki poszczególnych części „Cinematic”?

MG: W pierwszej kolejności stworzyliśmy sobie krótką listę mistrzów polskiego kina, których kreacje wywarły na nas szczególne wrażenie. Z konieczności jest to lista niepełna i stanowiąca dosyć bolesny kompromis. Następnie szczegółowo przeglądając filmografię naszych bohaterów wybieraliśmy kwestie mogące zarówno treścią jak i klimatem pasować do naszych dźwięków. Było to dosyć żmudne zajęcie ale myślę, że efekt jest co najmniej zadowalający a jest również szansa, że pokolenie młodych słuchaczy zwróci uwagę na nasz mały hołd i sięgnie po filmy z czasów, gdy artystom chodziło o coś więcej niż tylko o pieniądze i sławę.

MM: W swojej recenzji CD „Cinematic” na łamach MM napisałem: „Panowie, kto dzisiaj tak gra? W dobie agresji, dźwiękowego „terroryzmu”, niechlujstwa i arogancji ten album to oaza dobrych manier, jawi się jak przepiękna wyspa”. Skąd u Was taka dbałość o niuanse, proporcje struktur, o rockowe piękno?

MG: Dawno temu założyliśmy sobie, że to my jesteśmy swoimi najbardziej surowymi sędziami i jeśli tylko spełnimy swoje własne wysokie wymagania, to nikt nie będzie nam w stanie zarzucić partactwa czy chodzenia na skróty. Poza tym przychodzi nam to dosyć naturalnie bo jak mawiał trębacz Kwinto - jesteśmy „szczegółarzami” (śmiej).

MM: Mimo, że stworzyliście album wzorcowy, postawię pytanie przekorne, czy macie świadomość swoich braków w zakresie kompozycji, warsztatu instrumentalnego? Jakże to niedostatki, jeżeli to nie jest tajemnicą?

MG: Jesteśmy absolutnie świadomi własnych niedostatków i braków, które nas po prostu ograniczają. Parafrazując, chodzi o to by palce giętkie wyraziły wszystko co pomyśli głowa (śmiej). Największym problemem z pewnością jest to, że nie poświęcamy odpowiedniej ilości czasu na ćwiczenie, indywidualną pracę nad instrumentem. Staramy się to nadrabiać rozpoczynając każdą próbę od długich improwizacji, co oprócz satysfakcji daje możliwość

rozwoju instrumentalnego i muzycznego. Niestety nie zawsze łatwo udaje się łączyć życie artystyczne, rodzinne i zawodowe.

MM: Czy we wspólnej pracy zawsze wszystko „biegnie” bezkonfliktowo, czy dochodzi do artystycznych sporów, by ostatecznie osiągnąć kompromis?

MG: Do pewnych rzeczy trzeba dorosnąć. Dawniej zdarzały nam się dosyć ostre konflikty, wynikające z urażonej miłości własnej, czy też osobistych ambicji, gdy któremuś z nas nie udało się przeforsować pomysłu, przekonać pozostałych do własnej koncepcji. Zajęło nam trochę czasu wypracowanie obecnego modelu współpracy, który jest w zasadzie bezkonfliktowy. Nauczyliśmy się słuchać. Myślę, że najważniejszy w takiej współpracy jest wzajemny szacunek i zaufanie. Emocje i egoizm są złymi doradcami.

MM: Jak obecnie wygląda kwestia miejsca na próby, na zgrywanie nowego materiału? Znaleźliście już swoją przestrzeń twórczą w Szczecinie?

MG: Jeśli pytasz o naszą własną przestrzeń to udało nam się po latach tułania po nienajciekawszych miejscach znaleźć swój azyl, dający nam swobodę pracy w dowolnych godzinach i nieklaustrofobiczną kubaturę. Jeśli masz na myśli Szczecin jako miejsce artystycznych przedsięwzięć to jakoś tak dziwnie się dzieje, że łatwiej nam zorganizować koncert poza naszym rodzinnym miastem a i organizatorzy z Polski bardziej niż rodzimi o nas pamiętają. Widocznie ciężko być prorokiem we własnym mieście (śmiech).

MM: Czy jako zespół tworzycie dobrany charakterologicznie team, jesteście grupą kumpli, spędzających razem czas? To pomaga, czy przeszkadza w procesie tworzenia?

MG: Znamy się i gramy ze sobą już kawał czasu. Znają się nasze rodziny, przyjaźnią się nasze dzieci. Brzmi sielankowo ale nasz kumplowski model funkcjonuje (odpukać) bez zarzutu. To truizm ale jeśli ludzie się lubią i szanują, pracuje im się lepiej.

MM: Zdażyliście już sprawdzić, jak Wasza muzyka funkcjonuje w wersji „live”? Z Waszych doświadczeń wynika, że lepiej czujecie się w małych klubach, czy w klimacie większych sal?

MG: To „sprawdzanie” właśnie się odbywa. Mieliśmy okazję, zagrać niedawno w Berlinie a przed nami klubowa mini trasa koncertowa: 02.06 – Kamienna Góra, 04.06 Opole, 05.06 Wrocław i 12.06 Poznań. Później czekają nas festiwale, więc konfrontacja z większą widownią: 06.08 V Festiwal Rocka Progresywnego w Gniewkowie a 10.09 Ino-Rock Festival z gwiazdą w osobie Brendana Perry. Po tych doświadczeniach będziemy mądrzejsi i będziemy mogli określić nasze preferencje. Z drugiej strony okazji do zagrania nie ma aż tak wielu by można było mówić o jakichś wyborach. Trzeba ciąć metal i krześć iskry! (śmiech)

MM: Jak radzicie sobie logistycznie z organizacją koncertów? Udaje się Wam „na żywo” osiągnąć techniczny poziom rejestracji muzyki z publikacji studyjnej? Przecież muzyka z „Cinematic” to dziesiątki „smaczków” wpływających na przekaz.

MG: Postanowiliśmy, że nie będziemy na siłę starali się oddać wszystkiego co słysząc na płycie. Koncert rządzi się własnymi prawami. Tu bardziej chodzi o stworzenie klimatu i przekazanie dużej dawki energii. I na tym właśnie się skupiamy zamiast mozolnie odtwarzać każdy niuans albumu. Oczywiście głosów aktorów i najważniejszych partii samplowych pominąć nie mogliśmy.

MM: Czy powracacie do dźwięków z „Cinematic” słuchając tego albumu także teraz, kilka miesięcy po debiucie?

MG: Muszę przyznać, że teraz pół roku po premierze słuchanie własnej płyty jest trochę dziwnym doznaniem. Czasami dopiero po jakimś czasie dociera do mnie, że przecież słucham własnej produkcji. To dobrze, bo nic jakoś nie razi, nie uwiera. Nie ma wstydu

(śmiej). „Cinematic” już nie jest nasz, jest „swój”. Poszedł w świat między ludzi i musi sobie tam radzić, nasze zaklęcia nic już nie pomogą.

MM: Gdyby istniała taka szansa, co zmienilibyście w treści Waszej muzyki, bogatsi o doświadczenia?

MG: Myślę, że nie skorzystalibyśmy z takiej możliwości. Praca nad tą płytą przypominała układanie domku z kart. Każda próba poprawienia takiej konstrukcji może skończyć się tragicznie. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że ten żmudny etap mamy już za sobą, że nasz debiut nie okazał się niewypałem i mając już dużo nowego materiału z niecierpliwością patrzymy w przyszłość. Praca nad nowymi utworami zawsze była dla nas największą frajdą więc niechętnie oglądamy się za siebie.

MM: Katarzyna Dziubak i jej klimatyczne wokalizy to nadal the guest, czy stały członek grupy?

MG: Kasia ma swój własny projekt muzyczny, w którym od wielu lat się realizuje, czyli jeden z najlepszych polskich zespołów world music – Dikandę. Myślę, że jest duża szansa by głos Kasi pojawił się jednak na kolejnym wydawnictwie Lebowskiego.

MM: Jak można Waszym zdaniem skomentować określenie, że muzyka z albumu „Cinematic” jest inteligentna?

MG: To duży komplement łechcący naszą próżność (śmiej).

MM: Co atrakcyjnego dostrzegacie sami- bez fałszywej skromności- w swoich kompozycjach?

MG: Trudno o dystans konieczny do oceny do własnych poczynąń. Myślę, że siłą Lebowskiego jest to, że nie stara się być modny, podobny do kogoś, że jak sam to ująłeś idzie pod prąd obowiązujących trendów. Ważnym dla mnie kryterium jest to, że utwory z „Cinematica” mimo swej długości i jakiejś tam złożoności, nie są wydumane i po prostu nudne. Płyną i rozwijają się w sposób niewysilony i naturalny. Przykładamy do tego dużą wagę.

MM: Naturalnym etapem rozwoju będzie zapewne następny album. Czy macie już zarys koncepcji? Wielu twierdzi, że to druga płyta weryfikuje jakość muzyki i klasę twórców. Nie macie obaw przed rozdmuchanymi oczekiwaniami słuchaczy?

MG: Nowy materiał powstawał równolegle z pracą nad albumem. Mamy sporo skończonych utworów i jeszcze więcej zanotowanych tematów. Kilka z nowych kompozycji usłyszeć będzie można na zbliżających się koncertach. Nie potrafię powiedzieć czego oczekują od nas słuchacze ale wydaje mi się, że chęć zaspokojenia tych oczekiwań mogłaby być dla nas fatalna w skutkach. Będziemy robić swoje i mieć nadzieję, że nowe oblicze zespołu znajdzie nie mniej odbiorców niż „Cinematic”. O rejestracji płyty pomyślimy na początku przyszłego roku, najbliższe miesiące chcemy poświęcić na koncerty.

MM: Co byście zmienili w przebiegu Waszej artystycznej drogi? Czy jesteście dumni z Waszych dokonań?

MG: Takie refleksje post factum są dosyć jałowe, skoro i tak już nic zmienić nie możemy. Mając dzisiejszą wiedzę, zapewne wcześniej zdecydowalibyśmy się na granie bez wokalisty, gdyż straciliśmy mnóstwo czasu i energii na nic nie wnoszące poszukiwania.

MM: Największe Wasze zawodowe marzenia i realne cele rockowej aktywności.

MG: Dosyć przyziemne: chcielibyśmy móc prowadzić aktywną działalność koncertową, zachować artystyczną niezależność i przede wszystkim mieć nadal tak ogromny fun ze wspólnego muzykowania.

MM: Jak traktują Waszą muzyczną przygodę osoby Wam bliskie, w kategorii profesjonalnej kariery czy z dystansem?

MG: O to już trzeba by spytać ich samych. Na pewno długi czas pracy nad „Cinematikiem” mocno nadwyrężył ich cierpliwość i wiarę w racjonalność naszych poczynań ale sądzę, że odzew z jakim album się spotkał w pewnej mierze im to zrekompensował. Określenie „profesjonalna kariera” zakładałoby możliwość godnego utrzymania się z własnej twórczości. Daleko nam do tego stanu.

MM: Na zakończenie proszę o dokonanie zwięzłej oceny kondycji współczesnej muzyki rockowej w Polsce i na świecie. Dostrzegacie interesujące zjawiska, czy większość to kompletna „bryndza”?

MG: Zupełnie nie czuję się kompetentny by wystawiać innym takie oceny, tym bardziej, że z pełną premedytacją nie wsłuchujemy się w modną współczesność, choćby po to by podświadomie się tymi modami nie inspirować. Jednak wydaje mi się, że w mainstreamie, rządzone przez badania marketingowe, wielkie koncerty i rozgłoszenie radiowe ciężko jest szukać rzeczy odkrywczych, nowatorskich czy poruszających. Przecież „lubimy piosenki, które już znamy”.

Rozmawiał: Włodek K.

http://www.metalmundus.pl/articles.php?article_id=3093



(Poland)  **ROCKELLA.PL**



"Nie grozi nam projekt w stylu Santany czy Slasha."

Rockella: Zaczniemy od ostatnich wydarzeń – zagraliście w połowie stycznia 2 koncerty – w Berlinie i Goleniowie - w ramach International Rock Conspiracy. Jak się udał występ na tym festiwalu i jak do niego doszło?

Marcin Grzegorzczak: Na festiwal zostaliśmy zaproszeni przez niemiecki zespół Crystal Palace. IRC okazał się sukcesem organizacyjnym i artystycznym oraz świetną przygodą. Było to dla nas pewne wyzwanie, gdyż wcześniej nie grywaliśmy poza Polską, w związku z czym pojawiła się dodatkowa trema. Na szczęście zadziałała mobilizująco i myślę, że ten egzamin zaliczyliśmy bez poprawki.

R: Czy jest jakaś zauważalna różnica w odbiorze waszej muzyki w Polsce i za granicą?

M.G.: Trudno wyrokować po jednym koncercie. Faktem jest, że na koncerty u naszych zachodnich sąsiadów, przychodzi trochę inna publiczność niż w Polsce. Więcej tu ludzi w wieku średnim, około czterdziestki. To powoduje, że są bardziej osłuchani i bardziej wymagający. Z drugiej strony doceniają dobrą muzykę. U nas większą część widowni stanowi młodzież. Szybko się starzejemy i wybieramy mniej kłopotliwe formy rozrywki, na ogół z pilotem w ręku. Szkoda.

R: Jak się grało w towarzystwie Crystal Palace i Progressive Xperience? Możesz nam coś powiedzieć o ich występach?

M.G.: Obie formacje okazały się nie tylko świetnymi profesjonalistami z dużym dorobkiem płytowym i koncertowym, ale również niezwykle sympatycznymi i życzliwymi ludźmi. Atmosfera „okołokoncertowa” była bardzo przyjazna. Crystal Palace to zespół z mainstreamu progrocka, bardzo solidni instrumentalści. Serwują swe melodyjne i rozbudowane kompozycje, przywiązując dużą wagę do brzmienia. Progressive Xperience wywodzi się z nurtów prog metalowych. Stawia ścianę dźwięku, w czym duża zasługa gitarzystów, sięgających często po siedmiostrunówki. Mają zacięcie wirtuozerskie i widać, że lubią to co robią. Oba zespoły publiczność przyjęła bardzo ciepło.

R: Wasza debiutancka płyta ukazała się w październiku ubiegłego roku. Dobre recenzje „Cinematic” pojawiły się w bardzo wielu zakątkach świata. Co się zmieniło od tego czasu w Waszym życiu?

M.G.: W swej naiwności liczyłem po cichu, że po wyczerpującej i długotrwałej pracy studyjnej, uda się trochę odpocząć. Okazuje się, że medialny sukces „Cinematika” wymaga jednak ogromu działań promocyjnych, które wykonujemy wspólnie z naszym managerem, a

zabierają one ogrom czasu. Więc w tej kwestii bez zmian. Dobre recenzje i ciepły odbiór płyty wśród słuchaczy dodają sił do dalszej walki, ale osobną sprawą jest przekucie tego wirtualnego sukcesu, w rzeczywistości mocną pozycję Lebowskiego na rynku. Czy to się uda? Czas pokaże.

R: „Cinematic” to, jak napisaliście, „muzyka do nieistniejącego filmu”. O czym byłby ten film, gdyby jednak powstał? Czy, idąc konsekwentnie za konceptem płyty, byłby to film bez udziału aktorów? Znane są takie filmy, w których nie pada ani jedno słowo, a sama muzyka i obrazy tworzą niesamowity efekt, jak chociażby „Koyaanisqatsi”.

M.G.: Sensem „Cinematika” jako muzyki do nieistniejącego filmu, jest by generował on własne obrazy w wyobraźni każdego słuchacza. Zdarza nam się widzieć ludzi, słuchających naszych koncertów z zamkniętymi oczami. Na początku było to trochę dziwne, ale zaczynamy się do tego przyzwyczajać. Nie chciałbym narzucać swoich prywatnych wizji, gdyż jako współsprawca albumu nie jestem obiektywny. Wizualizacje, którymi oprawiamy nasze koncerty, mogą trochę naprowadzić, ale to tylko delikatna sugestia.

R: Formuła zespołu bez wokalisty otwiera na przyszłość możliwość współpracy z wybranymi wokalistami, którzy gościnnie zaśpiewają na waszej płycie. Ta formuła fantastycznie sprawdziła się na przykład na ostatniej płycie Slasha. Myśleliście o takim rozwiązaniu?

M.G.: Formuła: jeden utwór – jeden wokalista, świetnie sprawdza się przy piosenkach. Siłą dotychczasowych naszych dokonań jest spójność i jednorodność wizji, dlatego raczej nie grozi nam projekt w stylu Santany czy Slasha. Będziemy myśleli o zaproszeniu gości na nowy album, w miarę możliwości technicznych i finansowych. Chociaż.. gdyby tak Mike Patton czy David Sylvian, to kto wie?

R: Wybraliście sobie ciężki kawałek rockowego chleba: nie dość, że art rock leży daleko od mainstreamu, nie dość, że funkcjonujecie bez wokalisty i nagrywacie koncept album, to jeszcze postawiliście na niezależność. Czy bycie niezależnym nie przeszkadza Wam w procesie twórczym? Pytam o to wszystko, co zwykle nie jest ulubionym zajęciem artystów, a stanowi nieodłączny element funkcjonowania na muzycznym rynku? Jak odnajdujecie się w tych pozamuzycznych rolach?

M.G.: Bycie niezależnym sprzyja tworzeniu. Umożliwia pracę bez nacisków i presji marketingowo medialnych. Ta sytuacja daje nam absolutną wolność i powoduje, że jedynym kryterium, jakim się kierujemy pisząc nowe utwory, jest nasz gust i intuicja. To bezcenne. Drugą, ciemniejszą stroną medalu jest to, że Lebowski nie jest dla nas źródłem utrzymania i być może nigdy nie będzie...

R: Zapytałem o to, ponieważ „Cinematic” jest wśród ubiegłorocznych płyt bardzo wyróżniającym się wydawnictwem i nie chciałbym usłyszeć za jakiś czas, że zespół nie istnieje, bo jeden z muzyków „musiał pójść do pracy”, żeby utrzymać rodzinę. Takie sytuacje są znane z historii. Czujesz, że macie w sobie tyle siły i zapału, żeby temu wszystkiemu podołać?

M.G.: Ta sytuacja o tyle nas nie dotyczy, że jak wcześniej wspomniałem Lebowski nie utrzymuje naszych rodzin a trzech z nas łączy muzykę z pracą zawodową. Wydaje mi się, że siły jest w nas sporo i skoro udało nam się wytrzymać tyle lat razem, pokonując wspólnie wszelkie przeciwności, to przyszłość może być tylko lepsza.

R: Wszystko u was stanowi całość. Muzyka, projekt okładki, a nawet strona internetowa i strony w portalach społecznościowych dopełniają całości. Wszystko macie tak przemyślane i dopracowane?

Jak mawiał trębacz Kwinto, jesteśmy szczegółarzami i przywiązujemy ogromną wagę do detali. Te z pozoru drobiazgi, stanowią o sile końcowego przekazu, dlatego też tak pieczołowicie cyelowaliśmy realizację „Cinematika”, stąd również spójność oprawy

graficznej. Poza tym lubimy mieć pełną kontrolę nad dziełem, pod którym się podpisujemy, dlatego poza projektem okładki autorstwa Wiktora Franko, całą resztę wykonaliśmy samodzielnie. Bo przecież „diabeł tkwi w szczegółach”, prawda?

R: Nad debiutem, o ile się nie mylę, pracowaliście 5 lat. Dlatego nie wygląda jak debiut, ale dojrzała płyta, dojrzałego zespołu. Czy to oznacza, że następna płyta będzie w 2015? Macie już czas na pracę nad nią, czy może na ten rok macie większe plany koncertowe?

M.G.: Zauważyliśmy, że niektóre utwory wymagają czasu, by zechciały opowiedzieć nam swój dalszy ciąg. Musimy się w nie wsłuchiwać i pozwolić im spokojnie dojrzeć. Tak było np. z tytułowym „Cinematikiem”, który swą ostateczną formę ujawnił nam dopiero po dwóch latach. Są też utwory powstające spontanicznie, wręcz w czasie rzeczywistym, na jednej próbie. Powoli kiełkuje w nas wizja myśli przewodniej nowego albumu. Zapowiada się interesująco i bardzo nas ekscytuje. Powstało już też kilka utworów, które najprawdopodobniej się na nim znajdują. Ogrywamy ją na koncertach, łącząc je z materiałem z „Cinematika”. Do studia wejdziemy jednak nie wcześniej niż w przyszłym roku. Rok 2011 chcielibyśmy poświęcić koncertom, nad których organizacją właśnie pracujemy.

R: To są plany, a na koniec zapytam, czego zespół Lebowski życzy sam sobie na ten nadchodzący rok?

M.G.: Życzymy sobie, by Pegaz, który do tej pory szczerze nas nawiedzał, nigdy nas nie opuszczał, by wspólne muzykowanie nadal sprawiało nam tak ogromną frajdę i by Lebowski mógł zaistnieć w szerokiej świadomości wymagających słuchaczy.

R: Dzięki za rozmowę.

<http://rockella.pl/index.php?mact=News,cntnt01,detail,0&cntnt01articleid=472&cntnt01returnid=18>

Co nam w duszy gra - muzycy Lebowskiego opowiadają o swojej twórczości

Jurek Gibadło - Muzyka Lebowskiego zawładnęła moim muzycznym sercem, dlatego gdy tylko nadarzyła się okazja, postanowiłem ją wykorzystać i porozmawiać z członkami zespołu. Poniżej znajdziecie zapis tej rozmowy.

Spotkaliśmy się przed koncertem szczecinian we wrocławskim klubie Liverpool. Panowie właśnie skończyli próbę dźwięku, mogli więc w pełni poświęcić dla mnie chwilę swojego czasu. O twórczości grupy, planach na przyszłość, ale także o polskich filmach, Chinach i Mike'u Pattonie rozmawiałem ze wszystkimi członkami Lebowskiego i ich menedżerem.

Jurek Gibadło: Chciałbym zacząć niemuzycznie i spytać Was, jako specjalistów od filmu, co sądzicie o konflikcie na linii producenci filmu „Kac Wawa” – Tomasz Raczek? Czy znajdujecie odpowiedź na pytanie dlaczego od kilku(nastu?) lat Polacy nie są w stanie nakręcić dobrej, inteligentnej komedii?

Marcin Grzegorzcyk: Pytanie, czy w ogóle potrafią zrobić dobry film? Wygląda na to, że zapomnieli, jak to się robi. Tak naprawdę jest tylko kilka polskich filmów z ostatnich, które mógłbym polecić: „Wesele”, „Dom zły”...

Marcin Łuczaj: Oba to filmy Smarzowskiego (śmiej). Większym problemem jest chyba jednak to, że ludziom się te filmy podobają, że ludzie mają teraz zupełnie inne gusta, zniszczone przez filmy, które przez te kilkanaście lat się podawało.

MG: Trzeba by się też zastanowić, co jest przyczyną, a co jest skutkiem. Z filmami z naszych czasów było tak, że to one kształtowały gusta, a w tej chwili wszelkie produkcje są robione pod najmniej wymagającego widza.

MŁ: Z drugiej strony to właśnie media i filmy kształtują gusta widzów...

MG: Ciekawą rzeczą jest też to, że w polskich filmach można się przychylić nie tylko do merytorycznej wartości, ale także do tego, że są one po prostu słabe technicznie. Oglądam stary polski film: świetnie oświetlony, dobrze sfilmowany itd. A teraz? Bywa tak, że są filmy, które najchętniej obejrzałybyś z napisami, bo dźwięk jest tak fatalny, a i oświetlenie też nie zachwyca. Mamy polską szkołę operatorów filmowych, która którzy robią karierę za granicą, a w u nas w kraju...

JG: Wasza nazwa wzięła się od filmu „Big Lebowski” braci Coen. Domyślam się, że pominięcie słowa „Big” w nazwie wynika z waszego podobieństwa do Kolesia, niż do milionera Jeffreya... Czujecie się hipisami jak on? Gracie namiętnie w kręgle (śmiej)?

MŁ: W kręgle nie gramy (śmiej).

MG: Nie nie, to nie jest proste nawiązanie filmowe, utożsamianie się z bohaterem. Ten film jest dla nas ważny, bo jest po prostu znakomity. Wiadomo, główny bohater ma polskie korzenie, o czym świadczy jego nazwisko, ale nie szukałbym tu drugiego dna.

MŁ: No chyba, że płacisz za mleko czekiem (śmiej).

JG: Przejdźmy w takim razie do zespołu. Oficjalna data waszego powstania to 2002 r., ale z tego co wiem, graliście ze sobą wcześniej. Dlaczego więc 2002 uznajemy za początek Lebowskiego? Co robiliście muzycznie wcześniej?

MG: Ta data jest bardzo umowna. Faktem jest, że najbardziej przełomowa dla nas data, to rok 2005, kiedy to zaczęliśmy nagrywać płytę i definitywnie pożegnaliśmy się ze śpiewakami. Natomiast wcześniej szukaliśmy swojej drogi. Z Markiem i Krzyskiem graliśmy wspólnie w innej formacji (zapewne mowa o No Way Out – przyp. jg), potem dołączył do nas Marcin i nasza muzyka zaczęła się zmieniać w kierunku, w jakim poruszamy się dziś.

JG: Właśnie, jak opisujecie we wkładce płyty „Cinematic”, Wasze kawałki były wcześniej proste, bardziej rockowe. Co więc stało się, że zdecydowaliście się rozwinąć Waszą muzykę w formy bardziej progresywne?

MŁ: Nie kierowaliśmy się żadną nazwą gatunku, po prostu zaczęliśmy tworzyć (i nadal tworzymy) muzykę, która nam się podoba i sprawia nam frajdę przy graniu. Oczywiście, słuchacze, którzy się wokół nas zebrali (co jest bardzo miłe), to ludzie pozostający w kręgu muzyki progresywnej, więc i nas zaczęto klasyfikować w ten sposób.

MG: Jest to fajna nisza w Polsce: dużo naprawdę dobrych zespołów, prężnie działające kluby, oddani fani. Natomiast my nie jesteśmy związani z muzyką progresywną, ani zresztą z żadną inną. Po prostu komponujemy to, co nam w duszy gra, a nie mamy założeń, że to musi być podobne do Pink Floyd czy King Crimson. To jest tak, że jak grasz utwory dłuższe, niż pięć minut, ze złożoną formą, to nagle okazuje się, że grasz progresywny rock, cokolwiek ta nazwa znaczy.

JG: Gracie jako kwartet, ale na płycie „Cinematic” pojawiają się dźwięki innych instrumentów czy dodania wokaliz? Opowiedzcie o muzykach, którzy Wam towarzyszyli – to Wasi znajomi?

MG: Szczerze? Na płycie jest jeden gość i można go nazwać naszym znajomym – to moja żona (śmiej). Kasia jest skrzypaczką i wokalistką Dikandy – to tak naprawdę jedyny gość. Całą resztę nagraliśmy sami: duduk, cymbały itd. Dzięki dzisiejszej technologii można za pomocą jednego instrumentu grać barwami innych. Oczywiście fajnie byłoby zaprosić „żywych” muzyków, ale warunki techniczne nam na to nie pozwoliły. Może na następnych albumach?



JG: Przy okazji – ciekawi mnie jak wygląda proces powstawania Waszych kompozycji. Jammujecie, czy może przynosicie na próby gotowe pomysły?

Krzysztof Pakuła: Głównie powstają na próbach. Siadamy wspólnie i zaczynamy grać, kształtować motywy, rejestrujemy to, co powstaje – na ogół jest to po prostu burza mózgów, zderzenie. Jeżeli jedna osoba zagra coś, na co pozostali zaczynają odpowiadać, to warto to nagrać; jeśli jednak rzucisz coś, co nie spotyka się z odzewem, to należy to wyrzucić.

JG: Nazywacie swoją muzykę „soundtrackiem do nieistniejącego filmu”. Moim zdaniem, co zresztą napisałem w recenzji, ten film istnieje w głowie każdego z nas. A jakie obrazy Wam towarzyszą, gdy słuchacie swoich utworów? Czy myśleliście kiedyś może nad tym, by stworzyć nie tylko muzykę, ale i scenariusz do filmu, a potem go zrealizować?

MG: Zostawmy sobie rolę łożu szyderców, jeśli chodzi o działkę filmową, żeby nie było tak, że nagramy film, a potem Tomasz Raczek będzie się wyzłośliwiał na nas (śmiej). Szczerze mówiąc grajkowie nieco inaczej odbierają muzykę, zarówno swoją, jak i innych. Ja sam pamiętam moment, kiedy zacząłem grać – przestałem zwracać uwagę na pewne rzeczy, a zacząłem się skupiać na innych. I faktycznie, będąc muzykiem zostaje się trochę odartym z tej magii słuchania, obcując z utworami zaczynasz się zastanawiać jak to jest nagrane.

MŁ: Ba, pewne rzeczy, które kiedyś wydawały ci się fantastyczne i niezwykle skomplikowane, okazują się proste. Ale z naszą muzyką tak nie jest, my gramy naprawdę trudne rzeczy (śmiej).

JG: Dokładnie – to znaczy, że jesteście „progresywni” (śmiej). „Cinematic” to instrumentalny album, to jednak pojawiają się w nim słowa – kwestie z filmów. Czy najpierw wybieraliście jakieś swoje ulubione fragmenty, a potem układaliście muzykę, czy też może już do stworzonej muzyki dobieraliście frazy?

MŁ: Oczywiście najpierw była muzyka, dopiero później dobieraliśmy do niej cytaty.

MG: Kryterium doboru było takie, że na początku ustaliliśmy mniej więcej, w jakich rejonach mamy się poruszać, jakie lata, filmy i artyści nas interesują, potem to się rzecz jasna zacieśniało, a na końcu dobieraliśmy kwestie, które pasowały do konkretnych utworów pod kontem treści, klimatu i „muzykalności” wypowiedzi.

JG: Wszyscy pochodzicie i mieszkacie w Szczecinie i okolicach?

MG: Tak.

JG: Ja kiedyś narysowałem sobie prowizoryczną muzyczną mapę Polski. I tak na przykład Śląsk nieodzownie kojarzy się z bluesem, progresywny rock to raczej środkowa część Polski z naciskiem na Warszawę. Szczecin kojarzony jest z alternatywnym rockiem spod znaku choćby Hey czy Pogodno. Czy waszym zdaniem miejsce zamieszkania w ogóle może determinować muzykę, którą się tworzy, a jeśli tak, to skąd w waszym życiu pojawił się progresywny rock?

MG: Pewnie może, bo – wiadomo – wyrastasz w pewnych klimatach. Ale wiesz, my już jesteśmy, że tak powiem, na tyle „duzi”, że nie ulegamy aż tak bardzo wpływom naszych kolegów z podwórka. Choć ciekawostką jest, że pierwszą wokalistką naszego poprzedniego zespołu była Kasia Nosowska (znów mowa o No Way Out – przyp. jg), także jakieś tam więzi pozostają. Dzielimy salę prób z Indios Bravos, ale to nie znaczy, że mamy zacząć grać reggae. Po prostu robimy swoje.

MŁ: Odnośnie miejsca pochodzenia, to wiadomo – raczej ciężko spotkać zespół szantowy z Krakowa (śmiej).

MG: A kto wie, mógłbyś się zdziwić (śmiech). Tak naprawdę miejsce, z którego pochodzisz jest ważne wtedy, gdy startujesz, gdy zaczynasz interesować się pewną muzyką lub gdy zespół, który lubisz pochodzi z twojego miasta. Ale później to kryterium raczej przestaje mieć znaczenie.

JG: Niedawno podpisaliście kontrakt z chińską firmą R2G, która będzie dystrybuować Wasz album w Państwie Środka. Czy macie już jakieś informacje odnośnie zainteresowania chińskich odbiorców Waszą muzyką? Skąd w ogóle pomyśl, by uderzyć w ten rynek?

MŁ: Winowajca siedzi tam! (Marcin wskazuje na Radka, menedżera Lebowskiego) A chodzi nam oczywiście o miliony dolarów dostępne na tamtym rynku (śmiech). Radek, opowiedz o szczegółach.

Radek Ratomski: Wszystko zaczęło się od mojej fascynacji Chinami pod kontem liczb. Z danych, które gdzieś znalazłem, wyszło mi, że co czwarty internauta na świecie jest Chińczykiem.

MŁ: Czyli wychodzi na to, że wśród siedzących przy tym stole jest dwóch Chińczyków! (śmiech)

RR: Skierowałem się ku temu rynkowi, założyłem sobie konto mailowe na chińskim serwerze (bo z maila lebowski.pl ciężko jest wysłać maila do Chin), przy użyciu Google Translator zacząłem tłumaczyć sobie miejscowe strony, wyszukiwałem portale muzyczne i wysyłałem zapytania odnośnie możliwości zaprezentowania czegoś nowego – muzyki z innego kraju. Okazało się, że prezesem jednego z tych portali był właściciel największej w Chinach wytwórni muzyki niezależnej, który postanowił w to wejść. Na razie wiem, że na głównej stronie R2G wisi banner z reklamą naszej płyty.

MŁ: Efekt jest na razie taki, że pytała nas o Chiny jedna telewizja i ty (śmiech).

JG: O Waszej muzyce wiele mówi się w prasie muzycznej, zazwyczaj recenzenci reagują entuzjastycznie. A jak jest z słuchaczami? Jakie głosy od nich otrzymujecie? Jak reagują na koncertach?

MG: Ostatnio uświadomiłem sobie, że znajdujemy się w bardzo niebezpiecznym punkcie, ponieważ zostaliśmy strasznie rozpieszczeni przez recenzentów i słuchaczy. Może być kłopot przy nagraniu następnej płyty, gdy np. pojawi się krytyczna recenzja, nawet konstruktywna, i jak my sobie z tym, kurczę, poradzimy? (śmiech) Wiesz, nie chcę, żeby to zabrzmiało bufoniasto, ale kiedy otrzymujesz 170 recenzji i praktycznie każda jest entuzjastyczna, to już musi coś znaczyć. Kiedy przyszła pierwsza pozytywna recenzja pomyśleliśmy sobie: „Ale czad. Tylko czy on tego faktycznie słuchał?” A teraz stało się to już poniekąd niebezpieczne – jak my zniesiemy ewentualną krytykę. Słuchacze też są nastawieni bardzo pozytywnie, regularnie chodzą na koncerty, udzielają się na naszym Facebooku, a my staramy się utrzymywać z nimi kontakt.

KP: Ciekawe jest to, że wytworzyła się też grupa słuchaczy, która podąża za nami, jeździ na nasze koncerty (czasami na trzy-cztery pod rząd) i ciągle nas wspiera, co jest dla nas bardzo miłe.

JG: Strzelam, że poza graniem w Lebowskim, macie jeszcze jakieś zajęcia. Czym zajmujecie się na co dzień?

MŁ: Proza życia. Dbamy o nasze rodziny. Nie utrzymujemy się niestety z muzyki, więc pracujemy. Mam nadzieję, że to się zmieni. Choć, nawiązując do Chin, to jednak wolelibyśmy zaistnieć na rynku europejskim.

MG: To nie jest tak, że mamy parcie na sukces, nie zastanawiamy się: co tu zagrać, by zaistnieć. Robimy swoje i bardzo się cieszymy, że są osoby, którym się to podoba. Chodzi o

to, byśmy mieli frajdę i byśmy tworzyli muzykę, pod którą moglibyśmy się podpisać obiema rękami.

JG: Czy macie w planach wydanie następnej płyty? Jeśli tak, to kiedy? Na jakim etapie są przygotowania do jej nagrania?

Marek Żak: Materiał jest już dawno, wręcz mamy go aż nadto. Teraz pozostaje otwartą kwestią znalezienia czasu i pieniędzy na jej nagranie i wydanie.

MG: Wiesz, sytuacja jest taka, że dla zespołów takich jak nasz, niezależnych, bez finansowania z zewnątrz, nagrywanie płyty jest naprawdę poważnym przedsięwzięciem logistycznym. Trzech z nas poza graniem pracuje zawodowo – trzeba to więc wszystko zsynchronizować, dograć terminy. Natomiast jeśli chodzi o sam materiał, to tak jak mówił Marek, jego jest aż za dużo – mamy już kilkanaście utworów, co przy ich długości oznacza, że będziemy musieli wybierać. Mamy ostatnio łatwość pisania utworów, które nam się podobają, gramy je na koncertach, odzew jest pozytywny. Póki co, możemy sobie jasno powiedzieć, że na pewno nie będzie to „Cinematic 2”.

JG: Nadal będzie to muzyka instrumentalna?

MG: Absolutnie tak, granie piosenek mamy zdecydowanie za sobą. Gdy masz w zespole wokalistę, musisz się w jakimś stopniu mu podporządkować. My obecnie gramy to, co nam w duszy gra i nie jesteśmy niczym ograniczeni. No, chyba, że wokalistą byłby Mike Patton lub David Sylvian (śmiej).



JG: Na początku narzekaliśmy na Polskę pod względem filmowym, to na koniec pochwalmy nasz kraj za muzykę. Progresywny rock to drugi, obok ekstremalnego metalu, produkt flagowy z Polski (vide Riverside, Quidam, ale i Wasze sukcesy). Jak myślicie, skąd w świecie miłość do polskich twórców tej muzyki? A może inaczej – dlaczego to właśnie Polacy tworzą tak wartościowe kompozycje z kręgów prog rocka?

MG: To jest dla nas trudne pytanie, bo my nie jesteśmy wychowani na muzyce progresywnej, nie jesteśmy jej konsumentami i nie tam szukamy inspiracji. Powiem ci szczerze, że byliśmy bardzo zaskoczeni pewnymi analogiami, które wyczytywaliśmy w recenzjach naszej płyty. Na przykład Riverside posłuchałem po raz pierwszy dopiero wtedy, gdy ktoś nas do nich porównał. Dlatego też nie uważam, byśmy byli kompetentni oceniać stan polskiej muzyki progresywnej. Oczywiście dostrzegamy i doceniamy sukcesy innych

zespołów na świecie, ale znów wynika z tego niebezpieczeństwo dla nas – jesteśmy w co drugiej recenzji porównywani do zespołów, o których mówię, tymczasem nasza muzyka, moim zdaniem, jest inna.

JG: Mamy dziś piątek trzynastego – to dobra data, by wypowiadać życzenia. Czego więc mogę życzyć zespołowi Lebowski na najbliższe lata?

MŁ: No, co Ty byś chciał Marcin?

MG: Zdrowia, szczęścia, pomyślności, pociechy z dzieci (śmiech). A tak serio – nie mamy dalekosiężnych planów. Fajne jest to, że żyjemy dniem dzisiejszym, (jeśli chodzi o nasze granie), skupiamy się na tym, by nasz najbliższy koncert był jak najbardziej udany. Stara prawda głosi: jesteś tak dobry, jak twój ostatni występ czy twoja ostatnia płyta. Wiadomo, czasami zastanawiamy się, co można by było zrobić na kolejnych płytach – czasami nadchodzi nas myśl, aby nagrać płytę z naszymi wersjami utworów muzyki klasycznej. Czego więc sobie życzymy? Myślę, że tego, by granie sprawiało nam nadal taką satysfakcję jak do tej pory, byśmy się wciąż potrafili dogadywać i darzyli szacunkiem – przecież przebywamy ze sobą strasznie dużo czasu (może nawet więcej, niż z naszymi rodzinami). Żebyśmy uniknęli problemów finansowych i nie musieli się zastanawiać, co musimy sprzedać, albo jakich rachunków nie zapłacić, by kupić sobie nowy sprzęt.

JG: W takim razie tego wam życzę. Dzięki wielkie za wywiad!

<http://www.students.pl/kultura/details/60949/Co-nam-w-duszy-gra-muzycy-Lebowskiego-opowiadaja-o-swojej-tworczosci>